

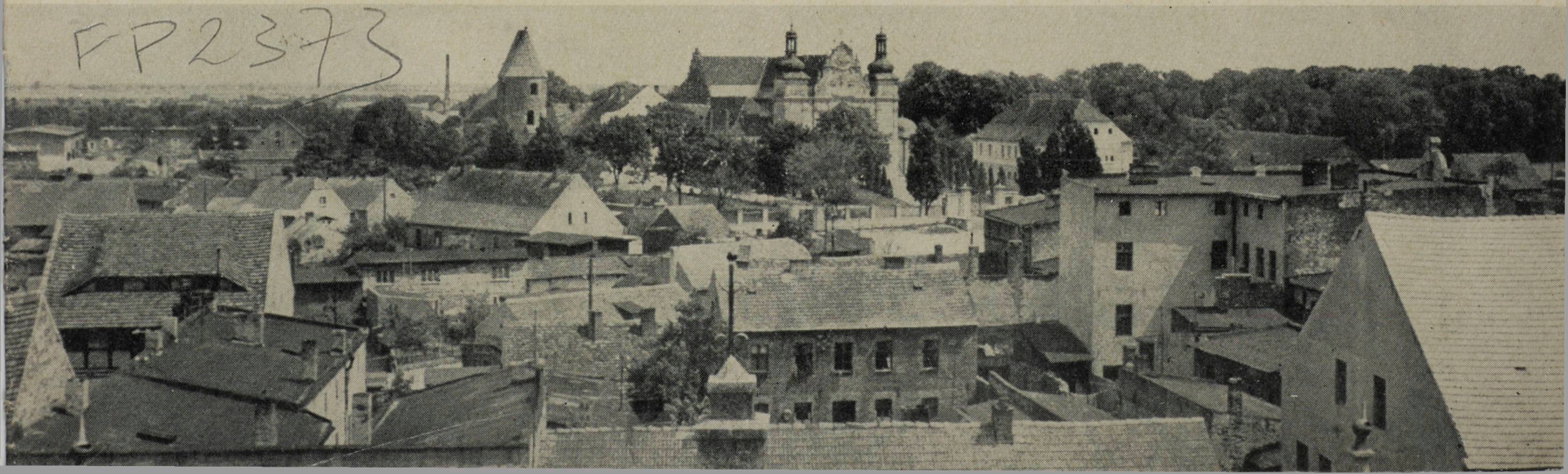


Starożytna kolumna wspierająca nawę średniowiecznej świątyni o bogatych płaskorzeźbach, pełna postaci wykutych w kamieniu, jeszcze nie tak dawno temu ukrytych przed ludzkim okiem. Schowane w murarskiej zaprawie, zapomniane przez wieki, tkwiły pod wapnem wygładzonego na zewnątrz filara. Wyczarowane prawie przed tysiącleciem dłutem artysty kamieniarza, nie znanego dziś z imienia, zeszyły sprzed ludzkich oczu nie wiadomo kiedy, przy którejś z burz dziejowych, przewijających się często przez polskie ziemie, by wrócić na światło dnia już za naszych czasów, na święto Milenium Polski.

Skarby odkryto podczas powojennej odbudowy jednego z dwóch zabytkowych kościółków Strzelna. Dużym nakładem kosztów, ofiarnością ludowego państwa i społeczeństwa, wiedzą historyków sztuki oraz żmudną, długotrwałą pracą mistrzów kamieniarskiego rzemiosła wydobyto je i przywrócono do pierwotnej świetności.

Piszemy o tym i prezentujemy cenne odkrycia w fotoreportażu na stronach 11—13.

Rysunek u góry przedstawia domniemanego fundatora świątyni w Strzelnie, jednego z możnowładców z czasów piastowskich — Piotra Własta. Poniżej: STRZELNO, miasto w pow. Mogilno w woj. bydgoskim, na Kujawach w pobliżu Kruszwicy. Z lewej widoczny kościół św. Prokopa — jedyny okaz tego rodzaju architektury romańskiej w Polsce, i drugi — św. Trójcy ze średniowiecznymi rzeźbami wewnątrz. Niemiecki okupant przekształcił oba zabytki na magazyny, a później jeden z nich podpalił, drugi zaś zdewastował. Na cmentarzu przed kościołami Niemcy urządzili boiska sportowe. Polska Ludowa przywróciła oba obiekty kościołowi i społeczeństwu.





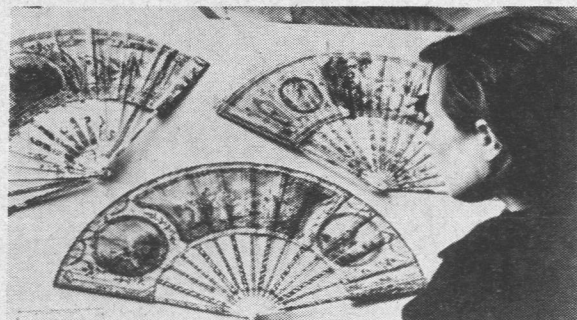
W ramach rozwijających się przyjaznych stosunków między ZSRR i Francją i ożywionych kontaktów czołowych przedstawicieli świata politycznego, naukowego i kulturalnego, przebywał w Paryżu przewodniczący Akademii Nauk ZSRR prof. Mściśław Kieldysz. Powyżej: powitanie z członkiem Akademii Francuskiej — panem Jacques Rueffem

Mimo protestów licznych antyfaszystów i młodzieży (po prawej) w Niemieckiej Republice Federalnej zezwolono byłym SS-manom na odbycie zjazdu w Rendsburgu. Uczestniczyło w nim 1000 członków tej zniechęconej organizacji nazistowskiej, odpowiedzialnej za liczne zbrodnie ludobójstwa w krajach okupowanych w czasie wojny przez Niemców



Pokojową Nagrodę Nobla 1965 przyznano Międzynarodowej Organizacji Pomocy Dzieciom (UNICEF). Powyżej: dożywianie dzieci w Moundou (południowy Czad) prowadzone przez tę organizację

W Adenie doszło do gwałtownych demonstracji i starć ludności z okupacyjnymi wojskami angielskimi. Po lewej: żołnierz angielski pilnuje grupy aresztowanych Arabów



W Moskwie otwarto wystawę wachlarzy z Anglii, Francji, Włoch, Niemiec i Rosji, pochodzących ze zbiorów rosyjskich. Zbiór ten jest jednym z najbogatszych w świecie. Powyżej: ręcznie malowane francuskie wachlarze, pochodzące z XVIII w.

▲ Les contacts franco-soviétiques se multiplient. Le président de l'Académie des Sciences de l'URSS, M. Mstislav Kieldysz a effectué récemment une visite en France. Le voici avec M. Jacques Rueff de l'Académie Française.

▲ Malgré les protestations des antifascistes et de la jeunesse allemande, les anciens SS ont été autorisés par Bonn à tenir un congrès à Rendsburg.

▲ Le prix Nobel de la Paix a été décerné à l'UNICEF pour ses activités en faveur de l'enfance. Voici, au Tchad, une distribution de lait aux enfants sous-alimentés.

▲ A Aden, les démonstrations anti-anglaises se multiplient. Les arrestations ne peuvent pas enrayer le mouvement.

▲ Exposition d'éventails à Moscou. Voici de véritables bijoux peints à la main, venus de Paris au XVIII^e siècle.

▲ Jean-Marie Rouri, pour avoir magistralement réussi une côte de veau cocotte et des œufs brouillés aux croûtons, a été désigné comme le meilleur apprenti cuisinier de Paris.

▲ Cabaretier en Angleterre, M. Butty Sugrue offre 6000 francs à celui de ses collègues européens qui saura comme lui empêcher le départ d'une moto de 500 cc au moyen d'une corde tenue entre les dents.

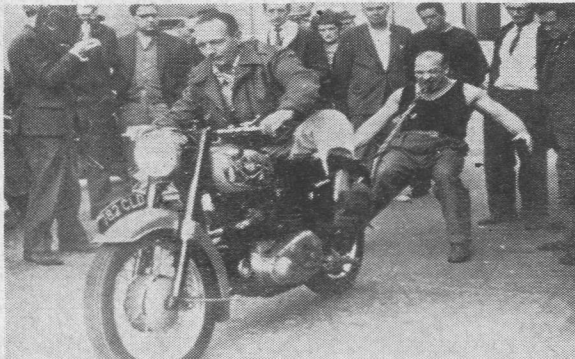
▲ „Les bourreaux” suédois veulent concurrencer (le costume aidant) les formations „yé-yé” scandinaves.

▲ Jean Le Guilcher est à 62 ans, le dernier „grimpe-clocher” de France. Il en a déjà escaladé 500.

▲ La géométrie est à la mode, ainsi qu'en témoigne cette présentation „été 1966” à Saint-Paul-de-Vence.



Najlepszy uczeń kucharski Paryża 18-letni Jean-Marie Rouri (powyżej) po zdobyciu wyróżnienia na pokazie Stowarzyszenia Miistrzów Kucharskich weźmie 8 grudnia udział w krajowym konkursie o tytuł najlepszego kucharza całej Francji



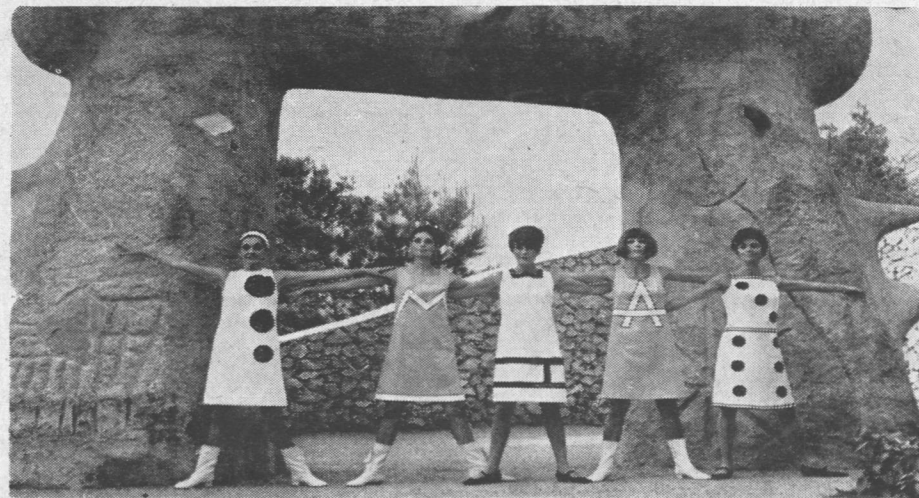
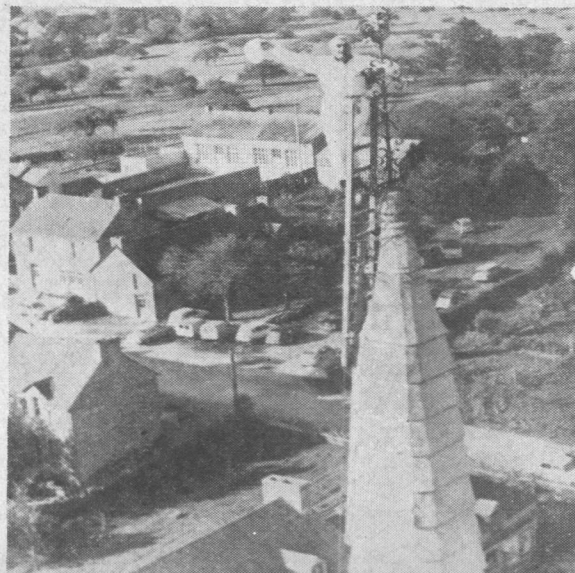
42-letni Anglik p. Butty Sugrue z Kilburn, znany jest z nadzwyczajnej siły. Potrafi on, trzymając w zębach sznur przywiązany do motocykla o pojemności 500 ccm, uniemożliwić mu start (powyżej)

Przed dziesięcioma laty było we Francji czterech specjalistów wspinaczki na dzwonnice, dziś został jeden, 62-letni Jean Le Guilcher (na zdjęciu poniżej). Wspinał się on już na 500 dzwonnice



W Szwecji powstał zespół „yé-yé” pod nazwą „Kaci”. Cztery chłopcy przybrali imiona: „Xeros”, „Xantipus”, „Xerxes” i „X-mas” (Boże Narodzenie). Występują oni w strojach XVIII-wiecznych kałów

W Saint - Paul - de - Vence odbył się pokaz modnych sukien na sezon letni 1966. Na zdjęciu poniżej: modelki prezentują kolekcję strojów przypominających różne figury geometryczne



Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

WPARYŻU OBRADOWAŁ 33 KRAJOWY KONGRES ARAC (Association Républicaine des Anciens Combattants et Victimes de Geurre), w którym udział wzięli również przedstawiciele krajowej organizacji kombatanckiej ZBoWiD — jej wiceprezes gen. broni Zygmunt BERLING i członek Rady Naczelnej płk Marian SOŁTYSIAK. Zasiadli oni wśród zasłużonych działaczy Stowarzyszenia i gości zagranicznych w prezydium honorowym Kongresu.

W 33 Krajowym Kongresie wzięło udział 423 delegatów, reprezentujących 63 federacje kombatanckie zrzeszone w ARAC. Na porządku dziennym Kongresu obszernie omawiano aktualną sytuację polityczną oraz ochronę praw i sprawy socjalne byłych kombatanów. Jako pierwszy spośród gości zagranicznych przemówił do zebranych wiceprezes ZBoWiD — gen. Zygmunt Berling. Przemówienie wygłoszone w języku francuskim (tekst w języku polskim zamieszczamy poniżej) i zakończone przez mówcę okrzykiem „Vive la France” — spotkało się z owacyjnym przyjęciem. Na sali obrad rozbrzmiewały gorące oklaski i okrzyki „Vive la Pologne!!!”.

W czasie trwania Kongresu jego uczestnicy zwiedzili interesującą wystawę o życiu Henri Barbusse'a — założyciela w 1917 r. wraz z Vaillant-Couturier, Lefebvre, Bruyère Stowarzyszenia byłych kombatanów ARAC. Jednego z wieczorów uczestnicy Kongresu zapalili pod Łukiem Triumfalnym znicz honorowy, innego zaś dnia odbyła się manifestacja na cmentarzu w Levallois pod Paryżem ku czci poległych w I wojnie światowej oraz na miejscu rozstrzelanych przez hitlerowców podczas ostatniej wojny.

Na zakończenie 33 Krajowego Kongresu ARAC podjęto rezolucje: w sprawie niemieckiej — żądając rozbicia i zaprzestania polityki rewizjonistycznej oraz w sprawie pokoju w Wietnamie. Uchwalono również dokument w sprawie ochrony praw byłych kombatanów.

NASZE DROGI ZBIEGAŁY SIĘ WIELOKROTNI

Przemówienie gen. ZYGMUNTA BERLINGA na Kongresie ARAC w Paryżu

DRODZY KOLEDZY!

DRODZY PRZYJACIELE!

Dla każdego kombatananta każde spotkanie z uczestnikami Ruchu Oporu jest zawsze dużym przeżyciem. Dzisiejsze spotkanie z Wami jest dla nas szczególnym przeżyciem, ponieważ znajdujemy się wśród członków francuskiego Ruchu Oporu, wśród bohaterów i ofiarnych synów narodu, którego drogi historii wielokrotnie zbiegały się z drogami, po których kroczyli Polacy w dążeniu ku wolności.

Toteż słowo „Francja” jest dla nas zawsze symbolem bohaterskiej walki w imię hasła wolności, równości i braterstwa, hasła, które i dziś, po niemal 200 latach od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, nic nie utraciły ze swej aktualności.

I dlatego z prawdziwą osobistą radością przywożę Wam pozdrowienia od przeszło 200.000 rzeszy polskich kombatanów, będących członkami naszego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, bojowników o te same hasła, które są tak bliskie zarówno każdemu patriocie francuskiemu, jak i polskiemu.

Nasze drogi dziejowe zbiegały się wielokrotnie. Na kartach Waszej historii wypisanych jest wiele nazwisk moich rodaków, którzy walczyli o Wasze ideały, tradycje i dla nas były drogie i bliskie. Tradycja naszego braterstwa datuje się od dawna. Polakiem był Łazowski, którego Robespierre nazwał jednym z najbardziej nieustraszonych szermierzy wolności, a który w sierpniu 1792 roku na czele ludu paryskiego zdobył szturmem Tuileries. Inny Polak, nasz wielki poeta Adam Mickiewicz, którego pomnik stoi w sercu Paryża, pisał pół wieku później do Micheleta: „bronić twórczych poczynań narodu francuskiego — to bronić Polski” (Défendre le dogme générateur de la nationalité française — c'est défendre la Pologne).

A kiedy Polacy w swej ojczyźnie nie znajdowali wolności czy chleba — szli do Waszej pięknej i bohaterskiej Francji, która dawała im gościnę, stawała się dla nich drugą ojczyzną. I zawsze, kiedy nad francuską ziemię nadciąga-

ły burze, stawali wraz z jej rodzonymi dziećmi do obrony wolności, niepodległości narodu, honoru człowieka.

Po wybuchu II wojny światowej 100 tysięcy Polaków stanęło ochotniczo przy armii francuskiej: cztery polskie dywizje walczyły nad Marną, pod Montbéliard i Belfort. Wśród poległych z brygady strzelców alpejskich w Norwegii, pod Falaise i na miejscach wielu innych bitew nie brak nazwisk Polaków.

Gdy hitlerowski barbarzyńcy zajęli Francję, Polacy nie ugięli głowy przed zaborcą, lecz włączyli się do walki francuskiego Ruchu Oporu. Na północy i w Pas-de-Calais górnicy i robotnicy polscy już od 1941 roku prowadzili czynną walkę z najeźdźcą.

W mojej ojczyźnie żyje pamięć o wielu Francuzach, którzy brali udział w wyzwoleniu walkach na naszej ziemi o niepodległość Polski. Wystarczy wspomnieć nazwisko gen. Dumouriez walczącego na ziemi polskiej przeciw zaborcy. W czasie ostatniej wojny wielu obywateli francuskich brało czynny udział w polskim Ruchu Oporu na naszej ziemi. Pamiętamy też i czymy takich ludzi, jak prof. Pierre Joliot, mjr Thévenon, płk Huret.

Nazwisko marszałka Focha widnieje w nazwach ulic w naszej stolicy w Warszawie i w wielu innych polskich miastach.

Wielu francuskich żołnierzy i patriotów znalazło się w ostatniej wojnie na naszej ziemi, umieszczeni tam przez hitlerowców w stalagach i oflagach. Ci spośród nich, którzy przeżyli piekło niemieckich obozów, z wdzięcznością wspominają serce Polaków, okazywane im tam, gdzie to było możliwe. Ci, których ciała pozostały na naszej ziemi, otaczani są czcią i szacunkiem mych rodaków. Groby żołnierzy francuskich na terenie naszego kraju pozostają pod troskliwą opieką polskiego społeczeństwa i władz. I tak np. w dniu wczorajszym w polskim nadbałtyckim mieście Kołobrzegu oddano pod opiekę społeczeństwa uporządkowany starannie cmentarz, gdzie leży 180 francuskich żołnierzy, zagłodzonych przez hitlerowskich barbarzyńców.

To są świadectwa przyjaźni, prawdziwego braterstwa broni w ramach wspólnego umiłowania ojczyzny i wolności.

I gdy w jakimś małym miasteczku, jak np. w Ostricourt, spotykamy napis: Rue du capitaine Ważny — to trafiaamy tu na jeszcze jeden wyraz braterstwa broni naszych narodów, wyraz przyjaźni polsko-francuskiej, przykład honorowania Polaka zasłużonego dla Francji.

Podobne były losy naszych narodów podczas ostatniej wojny. Po jej zakończeniu, gdy spłynęła już krew obywateli obu naszych krajów, gdy obeschły łzy wdów i sierot po bojownikach zamordowanych przez wroga, zdawało się, że nasze kraje mogą już żyć spokojnie, że już nie zagrażają nam barbarzyńcy w czapkach z trupimi czaszkami. Niestety! Ci sami generałowie, którzy wydawali rozkazy wysadzenia w powietrze 162 mostów pięknego Paryża i wszyst-



WODPOWIEDZI NA APEL KRAJOWEJ RADY OCHRONY POMNIKÓW WALKI I MĘCZENSTWA oraz TOWARZYSTWA „POLONIA” przesyłam „Tygodnikowi” zdjęcie grobu pięciu lotników polskich, należących do załogi bombowca (300 SQDN), zestrzelonego przez Niemców 26 lipca 1944 r., którzy pochowani są na głównym cmentarzu w Orleanie.

Oto ich nazwiska: ppor. K. Gałat (lat 24), st. sierż. J. Danieluk (lat 30), plut. J. Kabulski (lat 33), plut. H. T. Czyżyk (lat 27), kapral A. Pagiello (lat 26).

Grobami opiekują się władze angielskie, a merostwo Orleanu składa na grobach kwiaty.

Stanisław CIECHELSKI
Orléans

kich zabytkowych budowli Waszej stolicy, którzy doszczętnie zburzyli Warszawę, zbudowali komory gazowe w Oświęcimiu — ci sami ludzie urządzają dziś oficjalne zjazdy SS-manów, żądają oddania w ich ręce broni atomowej. A przecież dobrze wiemy, jaki użytek zrobiliby z tej broni.

Musimy być czujni, jeśli chcemy żyć w spokoju. Jeśli nie chcemy, by ci, co przeżyją, oglądali ruiny kultury i cywilizacji, klęskę i śmierć państw i narodów. Bo tym grozi bomba atomowa w rękach „kulturträgerów”.

Na tej płaszczyźnie również i dziś zbiegają się nasze drogi — nasze obawy o los, o egzystencję obu naszych narodów, o pokój na świecie.

DRODZY KOLEDZY!

Wasza organizacja, założona przed 48 laty przez wielkiego pisarza, Henri Barbusse'a, przedstawia sobą siłę polityczną i moralną. Ma również wspaniałe osiągnięcia w dziedzinie pomocy społecznej dla swych członków. Obecny Kongres niewątpliwie przyczyni się do dalszych sukcesów, do jeszcze skuteczniejszego realizowania hasła jedności ruchu kombatanckiego dla obrony pokoju i demokracji.

W pracy tej zawsze będziemy z Wami, pamiętając o więzach serdecznej przyjaźni i wzajemnego szacunku, jakimi nas łączył, łączy i — wszyscy wiemy — będzie łączył zawsze.

Kończąc, proszę Was, Panie i Pano- wie, przyjąć od ZBoWiD serdeczne życzenia jak najlepszych wyników obrad.

NIECH ŻYJE FRANCJA!

11 LISTOPADA we FRANCJI

W Paryżu i wielu miastach Francji odbyły się, przy licznych udziałach społeczeństwa, obchody 47 rocznicy kapitulacji Niemiec po I wojnie światowej. Pod pomnikami i na cmentarzach żołnierzy poległych w latach 1914—1918 złożono wieńce i oddano cześć bohaterom walk.

Prezydent de Gaulle w mundurze generalnym w towarzystwie premiera Pompidou, ministrów, przedstawicieli obu izb parlamentu, generalicji złożył hołd i wieńce na Płycie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Wśród członków korpusu dyplomatycznego obecni byli charge d'affaires PRL w Paryżu — Stefan Staniszewski i attaché wojskowy płk Sylwester Kazimierski.

Członkowie rządu uczcili również pamięć pomordowanych przez hitlerowców studentów i uczniów, którzy padli ofiarą represji okupanta w dniu 11 listopada 1940 r. podczas manifestacji patriotycznej w pobliżu Place Etoile.

W licznych apelach poległych i lokalnych uroczystościach z udziałem pocztów sztandarowych i b. kombatanów obu wojen światowych wzięli udział także Polacy.

DNI KULTURY POLSKIEJ w MONTREUIL

Dni Kultury Polskiej, które zorganizowało w Montreuil w dniach 4, 5 i 6 listopada Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie, były prawdziwą, gorącą manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej.

Protektorat nad Dniami objął ambasador PRL w Paryżu p. Jan DRUTO, uroczystości otwarcia przewodniczył p. GREGOIRE — mer miasta Montreuil. Wiele osobistości miejscowych zgłosiło akces do komitetu organizacyjnego tej imprezy: deputowani i senatorowie, radni miejscy, dyrektorzy szkół, profesory, przedstawiciele związków zawodowych.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy, w której wzięło udział ponad sto osób, sekretarz generalny „Odry-Nysy”, p. Aleksy KRAKOWIAK udzielił zebranym wyczerpujących informacji na temat historycznych i prawnych podstaw zachodniej granicy Polski, na temat ekonomicznego rozwoju Polskich Ziemi Zachodnich i Północnych od momentu powrotu ich w granice Macierzy. P. KRAKOWIAK mówił również o działalności Stowarzyszenia, którą interesuje się coraz więcej ludzi we Francji, doceniając jej wielką doniosłość i dla Polski, i dla Francji, i dla sprawy pokoju w Europie.

Doniosłość sprawy definitywnego uznania granicy na Odrze i Nysie przez wielkie mocarstwa podkreślił również w swym przemówieniu p. mer GREGOIRE.

Z kolei przemówił członek prezydium Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, dyrektor Instytutu Prawa Stosowanego profesor Bouvier-Ajam składając hołd bohaterskiemu narodowi polskiemu i przedstawiając ogrom wysiłku dokonanego przez Polskę Ludową w gospodarowanie odzyskanych terytoriów zachodnich i północnych.

W imieniu ambasadora PRL p. Jana Druto zabrał głos I sekretarz Ambasady p. Stefan BOŻYM wskazując, że w organizacji wystawy urzeczywistnione zostały dwa szlachetne zadania: przyjaźni wzajemnej obu narodów i wzajemnego poznawania się. Udział w uroczystościach wzięli również wicekonsul PRL w Paryżu — p. BINIEK.

Serdeczne spotkania

Po zakończeniu w Paryżu 33 Krajowego Kongresu ARAC przedstawiciele krajowej organizacji kombatanckiej ZBoWiD — gen. broni Zygmunt Berling i płk Marian Sołtysiak — przebywali w ciągu kilku dni na północy Francji, gdzie odbyły się serdeczne i interesujące spotkania z kombatanami francuskimi oraz grupami tutejszej Polonii. Pod pomnikami poległych bohaterów francuskich i polskich pierwszej i drugiej wojny światowej — goście z Kraju złożyli wieńce. Wzięli oni również udział w święcie 11 listopada — rocznicy zakończenia I wojny światowej.

Reportaż z pobytu gen. Berlinga i płk Sołtysia na północy Francji zamieścimy w najbliższym numerze „Tygodnika”.

Wielki bal, na który przybyło około półtora tysiąca ludzi, stanowiąc zamknięcie „Dni”. Przy dźwiękach orkiestry polskiej z Pas-de-Calais publiczność zebrała z całego okręgu paryskiego bawiła się doskonale, domagając się zorganizowania w jak najkrótszym czasie podobnie miłej zabawy.

„Opinia publiczna a problemy rozbrojenia”

WYNIKI MIĘDZYNARODOWEJ ANKIETY WE FRANCJI, NORWEGII I POLSCE

Międzynarodowa ankieta na temat: „Opinia publiczna a problemy rozbrojenia” przeprowadzona została we Francji, Norwegii i Polsce z inicjatywy UNESCO.

ORGANIZACJA tego ciekawego zamierzenia zajął się Europejski Ośrodek Nauk Społecznych w Wiedniu. Zajmuje się on koordynacją i planowaniem badań głównie socjologicznych, prowadzonych przez placówki naukowe w poszczególnych krajach europejskich.

W ankiecie „Opinia publiczna a problemy rozbrojenia” brały udział Francja, Norwegia i Polska — kraje o różnych ustrojach, ale o podobnych doświadczeniach, wyniesionych z minionej wojny. Badaniami ankietowymi objęto w nich łącznie ponad 5 tys. osób różnych środowisk, wieku i o różnym stopniu wykształcenia. Pracami kierował w Polsce — dr Andrzej Siciński z Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych Polskiego Radia i TV; we Francji — prof. Jean Stoetzel z Instytutu Opinii Publicznej, w Norwegii — prof. Johan Galtung z Inst. Badań Problematyki Pokoju.

Pierwsze wstępne wyniki ankiety okazały się niezwykle interesujące. Od razu na wstępie rzuca się w oczy ogromne zainteresowanie sprawami polityki międzynarodowej obywateli trzech krajów.

Główne zagrożenie pokoju i niebezpieczeństwo dla ludzkości obywatele trzech krajów widzą w broni atomowej.

Charakterystyczne jest to, że jakkolwiek ludzie obawiają się wojny i jej skutków, nie przejawiają paniki. Najmocniej akcentuje groźbę wojny atomowej społeczeństwo polskie.

Na pytanie: Co, bądź kto ma największy wpływ na utrzymanie pokoju? — zarówno Francuzi, jak Polacy i Norwegowie odpowiadają, że w pierwszym rzędzie wicelcy mężowie stanu. Na drugim zaś miejscu Francuzi widzą rolę wielkich mocarstw, Polacy — znaczenie opinii publicznej, a Norwegowie — wzmocnienie roli ONZ.

Rocznie świat wydaje na zbrojenia 140 miliardów dolarów. Na pytanie: Na co można by zużytkować te pieniądze? — mieszkańcy zarówno Francji, Norwegii, jak i Polski stawiają na pierwszym

miejscu poprawę warunków materialnych, w drugiej kolejności przeznacziliby pieniądze na oświatę i kulturę, a Francuzi — na pomoc dla krajów zacofanych.

Jedno z pytań brzmiało: Jak świat powinien być zorganizowany po rozbrojeniu?

Ludzie traktują tę sprawę jako rzecz dość odległą, a więc niełatwą do wyobrażenia. Wielu Polaków widzi możliwość zlikwidowania w przyszłości granic i ustanowienia ogólnoswiatowego rządu. Inni obywatele Polski, jak również często Norwegowie i Francuzi, stwierdzają, że państwa powinny zachować swą odrębność — przy wzmocnionej roli ONZ. Poważny odsetek Francuzów przychylił się do koncepcji tworzenia regionalnych grup krajów, złączonych wspólnymi interesami.

Przedstawione wyniki ankiety mają charakter wstępny. Po dokładnej ich analizie — badania te będą omawiane na specjalnej międzynarodowej sesji, która odbędzie się w roku przyszłym. Badania te staną się w najbliższej przyszłości punktem wyjścia dla podobnej ankiety, przeprowadzonej już w znacznie szerszej skali, z udziałem większej liczby krajów, nie tylko Europy, ale i pozaeuropejskich.

Czytelnicy piszą:

Moje zdanie w sprawie Niemiec

SZANOWNA REDAKCJO!

W tym roku otrzymałem rentę z powodu inwalidztwa. Podczas wojny zostałem wywieziony do Niemiec, gdzie przebywałem w obozie karnym (tzw. Straflager) w Poczdamie koło Berlina. Tam właśnie straciłem zdrowie. Dlatego też, gdy czytam artykuły o Niemczech, jestem podwójnie chory. Jeżeli Niemcy napadli na świat, wymordowali miliony ludzi i miliony ludzi cierpią do dziś, to dlaczego pozwala się Niemcom zbroić do tego stopnia, że Niemcy dziś znów stanowią groźbę wojny? Tego ja nie mogę zrozumieć. Niemcy nie powinni mieć ani wojska, ani fabryk zbrojeniowych, tylko policję dla utrzymania porządku w swoim kraju. Takie jest moje zdanie.

Zaszyłam serdeczne pozdrowienia dla całej redakcji i życzę owocnej pracy.

JOSEPH KRUSZELNICKI
Le Creusot (S. et L.)

FRANCUSCY NAUKOWCY o PRACACH POLSKICH UCZONYCH na konferencji w stacji naukowej PAN w Paryżu

W STACJI NAUKOWEJ Polskiej Akademii Nauk w Paryżu odbyła się niedawno konferencja, na której omówiono zagadnienia dalszej współpracy naukowej między Francją a Polską. Członkowie delegacji francuskiej złożyli sprawozdanie z prac poszczególnych sekcji XI Międzynarodowego Kongresu Nauki, który odbył się w sierpniu br. w Warszawie i Krakowie, oraz podzielił się uwagami na temat obrad kongresu. Konferencję przewodniczył francuski uczyony prof. G. Canguilhem z Uniwersytetu Paryskiego. W obradach uczestniczyli: amb. PRL w Paryżu J. Druto oraz wybitni przedstawiciele świata naukowego.

Kierownik polskiej stacji naukowej w Paryżu, prof. Widy-Wirski, podkreślił m.in. olbrzymi wkład delegacji francuskiej w prace kongresu. „Wszystko to świadczy m.in. — powiedział polski uczyony — iż naukowcy Francji nawiązują do tradycji „République d'Esprit”, która była siłą motoryczną epoki Oświecenia.”

W imieniu delegacji francuskiej prof. Canguilhem wyraził głębokie uznanie organizatorom kongresu i serdecznie podziękował za przyjęcie, z jakim francuscy uczeni spotkali się w Polsce. Prof. P. Costabel dyrektor Ecole Pratique des Hautes Etudes i dożywny sekretarz Międzynarodowej Akademii Historii Nauki mówił o pracach sekcji historii nauk ścisłych.

Zwrócił on uwagę na niezwykle osiągnięcia polskiego uczonego prof. J. Hurwica w historii badań nad materią. Prof. M. Djumas, konserwator Muzeum Arts et Metiers omówił prace sekcji teorii technik i nauk stosowanych. Wśród licznych specjalistów różnych dziedzin głos zabrał m. in. prof. S. Bachelard z Uniwersytetu Paryskiego. Mówił on o sympozjum toruńskim na temat teorii Kopernika. Prof. A. Tonnelat z tejże uczelni zreferowała wyniki warszawskiego sympozjum na temat teorii Einsteina.

Z polskich uczonych zabrał m.in. głos prof. Rybicki z katedry socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, który omówił kwestię powiązania nauk humanistycznych z naukami ścisłymi.

ODWRACAJĄ UWAGĘ OD PRAWDY

S PRAWOZDAWCA jednego z kilku odbywających się w NRF procesów zbrodniarzy wojennych zauważył, że liczba osób przysłuchujących się przebiegowi rozprawy „jest znikoma”. „Należałoby ubolewać, gdyby procesy te dotarły do świadomości Niemców dopiero wówczas — pisze on — gdy będzie je można oglądać za abonamentem teatralnym. Gimnazja nie powinny pominąć okazji, aby wyższymi klasami udostępnić kilka godzin historii współczesnej na sali sądu przysięgłych”. Stuttgart Zeitung z 21.X. br.).

Procesy oskarżonych o zbrodnie w okupowanych krajach są rzeczywiście bardzo plastycznymi lekcjami historii. Niestety, w Niemczech zachodnich odwraca się od nich uwagę, nie ma dla nich zainteresowania, gdyż po prostu są nie na rękę kampanii rewizjonistycznej. Powtarzane w NRF z maniakalnym uporem mętniackie tezy o „prawie do ojczyzny”, które ma objąć jedynie Niemców, a którego odmawia się nadodrzańskim i nadbałtyckim

Polakom, podnoszenie nieprawdopodobnego wprost wrzasku przy każdym głosie, stwierdzającym nieodwracalność powojennego układu granicznego i raz po raz powtarzające się manifestacje ziomkowskie mają w zgodnym akompaniamentie zagłuszyć prawdę o latach wojny, odwrócić uwagę od procesów zbrodniarzy, od historii lat 1939—1945, którą chce się przekreślić.

Masowe ludobójstwo w latach okupacji, przede wszystkim na ziemiach Polski, było nie tylko zorganizowane z wyrafinowaną dokładnością, ale też z największą przenikliwością ukrywane przed oczyma szerokiego świata. Potworny terror miał budzić strach i uległość podbitych wobec niemieckich panów, ale równocześnie jego sprawy robili wszystko, by wieść o zbrodniach nie wyszła poza określony krąg. Stąd też, kiedy już w 1945 r. w dniach zwycięskiego marszu wojsk antyhitlerowskiej koalicji ze wschodu i zachodu, straszna prawda Oświęcimia, Dachau, Belsen, Majdanka, Treblinka, Gross-Rosen, Mauthausen i setek innych fabryk śmierci wyrzała poza obozowe bramy, Niemcy, wśród nich nawet ministrowie III Rzeszy, wysocy dygnitarze i SS-mani zaczęli się wypierać, by przedtem cokolwiek na ten temat wiedzieli. Tam zaś, gdzie dowody zbrodni nie były bezpośrednio widoczne, głoszone, że wieści o obozach śmierci to tylko propaganda, aby pogniebić biedny naród niemiecki. Takie opinie były niczym innym, jak dalszym ciągiem zasad ustalonych przez Goebbelsa.

A kiedy wreszcie po kilkunastu latach oczekiwania, pod naciskiem opinii światowej władze Republiki Związkowej przystąpiły do ścigania i karania chronionych dotąd u siebie zbrodniarzy — zresztą bardzo słomazarnego — robi się wszystko, aby do sal sądowych nie kierować oczu i uszu społeczeństwa niemieckiego, głównie zaś ludzi młodych. Skoro bowiem równocześnie hołubi się militarne tradycje pochodzące z czasów pruskich, na których bazował hitleryzm, skoro pozwala się na zjazdy esesmańskich weteranów, którym jakoby dzieje się krzywda, oraz wysuwa na stanowiska współwinnych za zbrodnie w tamtych czasach, prawda o latach 1939—1945 jest jak najbardziej niewygodna.

Rzecz znamienna, że przeważnie na ławach oskarżonych w odbywających się w NRF procesach zasiadają ludzie prymitywni i niskich funkcji, które pełnili w katowniach i obozowych młynach

śmierci. Dygnitarze hitlerowscy, zbrodniarze z tytułami naukowymi, chodzą tymczasem bezkarnie, a nawet jak w bardzo licznych i konkretnych przypadkach wiadomo, zajmują lukratywne pozycje. Prymitywnymi typami są m. in. byli członkowie straży obozowej w Sobiborze, zasiadający obecnie na ławie oskarżonych w Hagen. Jest ich dwunastu. O rozmiarach rzezi w tym obozie daje wyobrażenie fakt, że z 250 tys. więźniów żydowskich, którzy tam przebywali, udało się zgromadzić zaledwie 28 żyjących świadków. A oskarżeni? — Oczywiście w swych zeznaniach są jak najbardziej niewinni. Przeciwnie, to oni są ofiarami. Zmuszono ich do wykonywania wyroków, mieli rozkaz, „pracowali” nawet bez odpowiedniego wynagrodzenia. Jeden z nich, Kurt Bulender, ma na swym sumieniu morderstwo 360 ludzi bez niczyjej pomocy i rozkazu, oraz współudział w dwóch akcjach, w których zginęło około 86 tysięcy osób. Bulender to nawet niby hitlerowski inteligent, zdał maturę, pracował w kancelarii „reichsleitiera”, a później „działał” w obozach Sachsenhausen, kiedy meżonco tam profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i w Oranienburgu. Po wojnie? — Był portierem w barze w Hamburgu. Z urzędowego punktu widzenia jako Kurt Bulender, w tej chwili nie istnieje, żona bowiem poleciła go uznać za zmarłego. Świadczenia zgonu do dziś nie anulowano. W ostatnim dniu wojny zdażył wydać rozkaz w jakimś prowincjonalnym urzędzie w Austrii, aby mu wystawiono dokumenty osobiste na nazwisko „Brenner”. I odtąd istniał jako Brenner. A Brenner nie miał nic na sumieniu.

Życiorysy innych są nie mniej bogate. Kolega Bulendera, Hans Schuetz, do czynów z lat wojny dodał w zeznaniach swą społeczną działalność w Republice Związkowej. Przed aresztowaniem był aktywistą klubu sportowego, związką ojczyźnianego (wypędzonych), ziomkostwa, związku opieki społecznej (nad byłymi wojskowymi) i tzw. Kuratorium Niepodzielne Niemcy. W życiu prywatnym i zawodowym jest właścicielem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa budowlanego. Jeden z dziesięciu byłych SS-manów, z odbywającego się równocześnie procesu w Stuttgarcie, niejaki Winkler, brał udział w kampanii przeciw Polsce w 1939 r. Zachował z tego czasu album osobistych zdjęć. Na pierwszym z nich grupa rozstrzelanych cywilów. A pod nią odręczny dopisek Winklera: „Moje pierwsze ofiary” i data. Ale i on według swych zeznań jest niewinny. Wszyscy byli niewinni. „Takie procesy są niepotrzebne” — mówi się w NRF. „Minęło już od wojny 20 lat”. „Po co się nimi zajmować”. Ważna jest tylko sprawa niemieckiego prawa do ojczyzny, tj. do ziem polskich.

DALSE WPŁATY CZYTELNIKÓW NA TABLICĘ PAMIĄTKOWĄ KU CZCI POLSKICH LOTNIKÓW

Na fundusz tablicy pamiątkowej dla polskich lotników, którzy zginęli w katastrofie lotniczej nad Belgią 20 sierpnia br., po odwiezieniu do Lille 80-osobowej grupy dzieci z wakacji w Polsce, nasza redakcja otrzymała dalsze wpłaty.

P. Marian LIBER z Montigny-les-Metz (Moselle) pisze w liście do redakcji:

„W załączeniu przesyłam mandat na sumę 20 F przeznaczoną na tablicę pamiątkową ku czci polskich lotników i przy tej okazji apeluję do wszystkich byłych nauczycieli we Francji, oraz wszystkich byłych wychowawców kolonii letnich, żeby chociaż skromnym darem pokazali, że PAMIĘTAJĄ.

P. Leon BZYL z Saint-Remy-les-Chevreuse nadesłał 20 F.

*

Dobrowolne dary pieniężne można przysyłać pod adresem „Tygodnika”: La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout — Paris 9-e — CCP, Paris 9220.75.

Czytelnicy z Belgii mogą przysyłać pieniądze pod adresem naszego przedstawiciela w Belgii: Ol. Kuc — 179, rue des Hamendes, Lodelinsart, CCP 66.69.45 — z zaznaczeniem — na tablicę pamiątkową dla lotników.

KULTURA POLSKA ŚWIĘCI WIELKIE DNI. 19 listopada o godzinie 12 w południe w nowo zbudowanym, pięknym i ogromnym gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie, w obecności najwybitniejszych przedstawicieli życia kulturalnego i artystycznego Polski i świata uroczysty koncert, poświęcony twórczości Wojciecha Bogusławskiego, Karola Kurpińskiego, Stanisława Moniuszki i Karola Szymanowskiego, zainaugurował dwie ogólnonarodowe uroczystości. Są to dwa jubileusze, włączone do obchodów wielkich rocznic Tysiąclecia Państwa Polskiego: 200-lecie pierwszego polskiego przedstawienia publicznej, zawodowej sceny narodowej i 140 rocznica położenia kamienia węgielnego pod gmach Teatru Wielkiego, zbudowanego w latach 1825—1833 przez włoskiego mistrza Antonio Corazziego, zniszczonego w czasie wojny, odbudowanego i rozbudowanego w ostatnim 10-leciu, według projektu wybitnego architekta Bogdana Pniewskiego.

Po koncercie inauguracyjnym odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Teatru, w którym eksponowano wystawę pamiątek z dziejów sceny narodowej. Wieczorem galowe przedstawienie „Kordiana” Juliusza Słowackiego w inscenizacji Kazimierza Dejmka na scenie Teatru Narodowego (w bocznym skrzydle Teatru Wielkiego), a następnego dnia pierwsze na nowej scenie Teatru Wielkiego uroczyste przedstawienie opery Stanisława Moniuszki „Straszny dwór” zapoczątkowały otwarcie największego gmachu i sceny teatralnej, operowej i baletowej w Polsce.

Obie uroczystości jubileuszowe zbiegają się z 90-leciem Teatru Polskiego w Poznaniu, 70-leciem Teatru im. Słowackiego w Krakowie, 20-leciem teatrów dramatycznych i operowych w Opolu, Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie, Olsztynie. We wszystkich większych miastach w całym Kraju, w dniach 19 i 20 listopada z inicjatywy instytucji teatralnych, przy współudziale władz i społeczeństwa odbyły się uroczyste spektakle, spotkania, wystawy, dyskusje. Są to prawdziwe złote gody polskiej sceny narodowej, która jest wysoko notowana w świecie i odnosi liczne sukcesy za granicą.

**UROCZYSTOŚCI
DWUSETLECIA
SCENY
NARODOWEJ
I OTWARCIA
TEATRU
WIELKIEGO**

WARSZAWA
w dniach 17 do 23 listopada
MCMLXV

Pierwsza strona zaproszenia na inaugurację nowego gmachu Teatru Wielkiego. Niżej: fronton Teatru z perspektywy placu. Na miejscu dawnego Ratusza Warszawy — Pomnik Nike



Rok 1833. Uroczyste otwarcie na Marywilu (później plac Teatralny) Teatru Wielkiego według projektu Corazziego

TEATR WIELKI [1765] [1965]

**NATRECI
KOMEDIA**

Z rozkazu Najjaśniejszego
**STANISŁAWA
AUGUSTA**
KRÓLA POLSKIEGO
Wielkiego Xiążęcia Litewskiego &c.
Przez
JOZEFĄ BIELAWSKIEGO
Fligel-Adjutanta Buławy Wielkiej
W X. Litewskiego
Napifana
Y na wielek Dnia 19. Listopada
Roku 1765.
W WARSZAWIE

Afisz pierwszego w historii Teatru Narodowego spektaklu polskiej sztuki

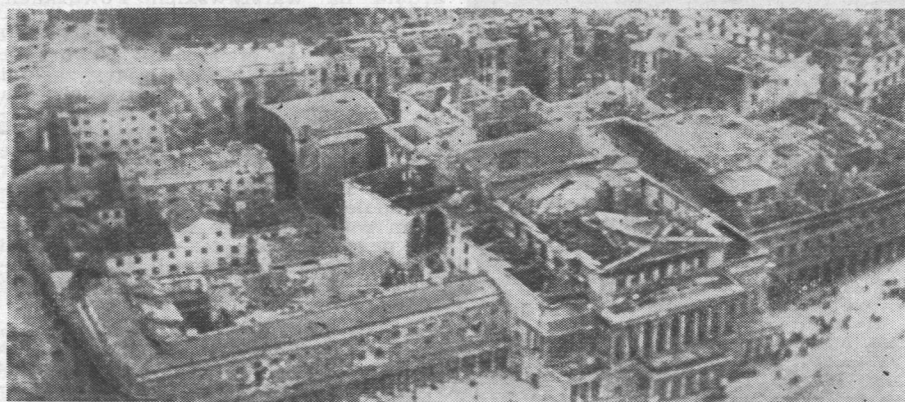
TEATR W DZIEJACH POLSKI to nie tylko forma sztuki i kultury, ale także dziedzina, która w mrocznych latach rozbiorów i niewoli podtrzymywała ducha narodowego, była wyrazem politycznej postawy społeczeństwa. I to nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach Polski. Teatr był miejscem walki o prawo do samodzielnego myślenia, do wyrażania uczuć przywiązania do ojczyzny. Cenzorzy zaborców drżeli przed patriotyczną interpretacją pozornie nic nie znaczących tekstów przez aktorów i przez publiczność. Ileż to razy, już po pierwszych przedstawieniach, sztuki były zdejmowane z afisza. Wybuchł skandal, co z reguły kończyło się kompromitacją zaborczych władz. Wydarzenia takie były gorąco komentowane, a nawet wzbudzały bunt.

W Poznaniu brutalnie germanizowane społeczeństwo wyraziło swoje uczucia wzniesieniem z groszowych składek gmachu polskiego teatru, na którym wyrzeźbiono zdanie: „Naród — sobie”. W odpowiedzi na to rząd pruski zbudował teatr w Katowicach, umieszczając w nim napis: „W tym gmachu nigdy nie padnie słowo polskie”. Historia zadała temu kłam. Po odrodzeniu polskiej państwowości w 1919 r. walka nie ustała. Toczyła się na ziemiach polskich w Niemczech. W 1931 r. doszło do sztucznego granicznego kordonem w Opolu do pobicia artystów katowickiej opery. Bandy hitlerowców napadły na aktorów, gdy po przedstawieniu „Halki” Stanisława Moniuszki opuszczali gmach teatru. Są to tylko fragmenty z wielkiej księgi politycznych dziejów polskiego teatru. Jakże jednak wymowne. Teatr polski symbolizuje niezmiennie od 200 lat niezniszczalność polskiej kultury i polskiego ducha.

Początki teatralnej sceny narodowej w Polsce wiążą się z poprzedzającą ją znacznie sztuką operową. W 1613 r. na



Plac Teatralny na przełomie XIX i XX wieku — centrum życia kulturalnego. Poniżej: ruiny i zgłiszcza teatru i wszystkiego wokół w styczniu 1945 roku

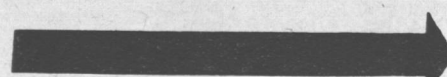
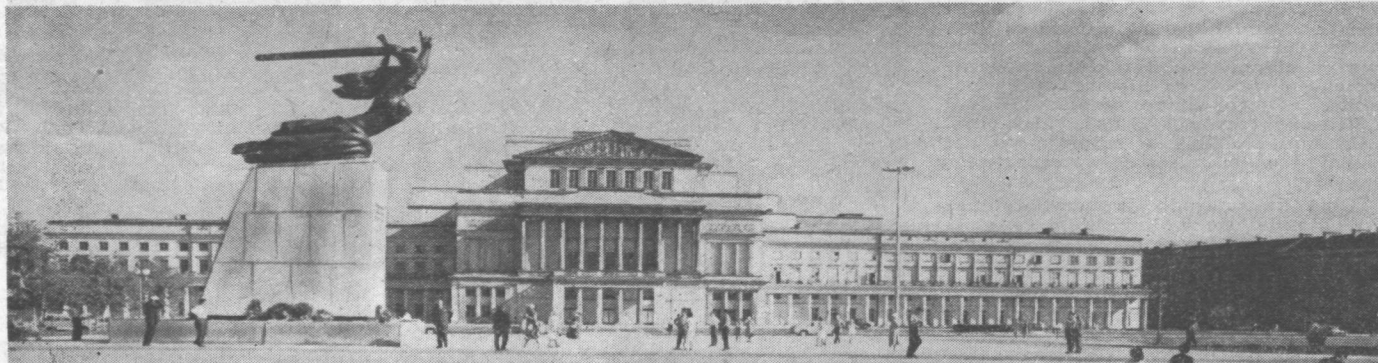


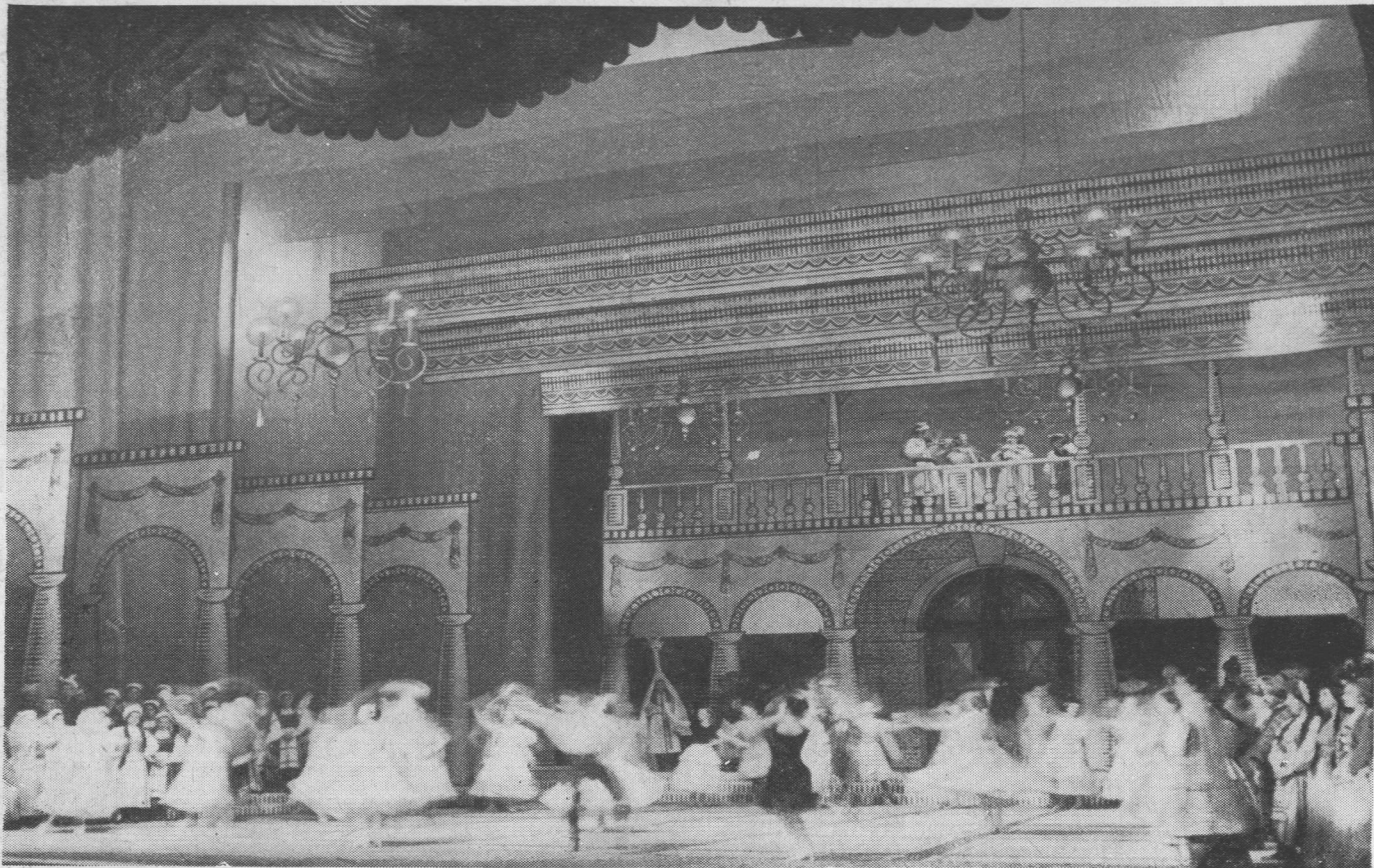
dworze królewskim włoska trupa śpiewaków z Florencji zaprezentowała nowy rodzaj inscenizacji pod nazwą „dramma per musica”. Szybko przyjął się on w Warszawie. Było to siódme miasto w świecie po sześciu włoskich, w którym publiczność ze znanstwem podziwiała wybitnych śpiewaków w nowym rodzaju sztuki. Pierwsze przedstawienie operowe w Warszawie, przeznaczone dla elity dworskiej, odbyło się w 1628 r. staraniem następcy tronu, późniejszego króla Władysława IV Wazy. Pięć lat później na zamku królewskim powstała pierwsza „Scena operowa”, którą zainaugurowała opera Piotra Elerta „La fama reale”. Była ona już dostępną dla szerszej publiczności. Zainteresowanie sztuką operową stopniowo wzrosło.

W 1725 r. ZBUDOWANO W WARSZAWIE specjalny budynek tzw. Operalnie (przy Ogrodzie Saskim na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej) z przeznaczeniem na występy zagranicznych zespołów operowych. Król Stanisław August,

mecenas sztuki i literatury, uznał teatr za nieodzowny element wychowania artystycznego, za „szkołę cnót towarzyskich”, świecką instytucję edukacji. On to właśnie pierwszy postanowił założyć Teatr Narodowy. Odnowiono starannie Operalnie, a otwarcie polskiej sceny zawodowej i pierwsze przedstawienie w wykonaniu „aktorów narodowych”, opłacanych ze skarbu królewskiego, odbyło się właśnie 19 listopada 1765 r. Na inaugurację król polecił Józefowi Bielawskiemu napisanie specjalnego utworu. Powstała komedia pt. „Natreći”, wzorowana na jakiejś sztuce francuskiej, niezbyt udana, ale ciesząca się znacznym powodzeniem. Taki był początek wielkiej historii polskiego teatru.

Operalnie niedługo służyła warszawskim komediantom. W 1772 r. trzeba ją było rozebrać. W dwa lata później sejm delegacyjny ustanowił tzw. monopol teatralny i nadał go Augustowi Sułkowskiemu, marszałkowi Rady Nieustającej. Sułkowski zobowiązał się wybudować własnym kosztem nowy gmach, a na razie widowiska odbywały się w pałacu Radziwiłłów na Krakowskim Przedmieściu (obecna siedziba Rady Ministrów). W następnych latach kilkakrotnie zmieniali się dyrektorzy Teatru Narodowego. Jednym z nich był francuski aktor Ludwik Montbrun, który położył wielkie zasługi wprowadzając po raz pierwszy na scenę polską operę. Premiera tej opery pt. „Nędza uszczęśliwiona” Macieja Kamińskiego odbyła się w 1778 r.





TEATR WIELKI ogromem i nowoczesnością wyposażenia nie ma sobie równych w Polsce i tylko kilka teatrów w świecie jest od niego większych. Jego kubatura wynosi 440 tys. m³ i równa jest... 30 dużym blokom mieszkalnym o wysokości sześciu pięter. Budynek główny operowo-baletowy, obejmuje widownię na 2000 miejsc i scenę główną o powierzchni 28 x 36,5 m. W tyle znajduje się scena obrotowa o średnicy 22 metrów.

Wszystkie urządzenia mechaniczne sceny pozwalają na siedmiokrotną zmianę automatyczną dekoracji, bez ustawiania nowych w trakcie trwania spektaklu. Najnowocześniejsze urządzenia elektryczne, w pełni zautomatyzowane, dostarczają efektów elektroakustycznych. Scenę od widowni oddzielają dwie potężne kurtyny: jedna o wadze 8 i druga — 12 ton, spuszczone bezszelestnie przy pomocy urządzeń hydraulicznych.

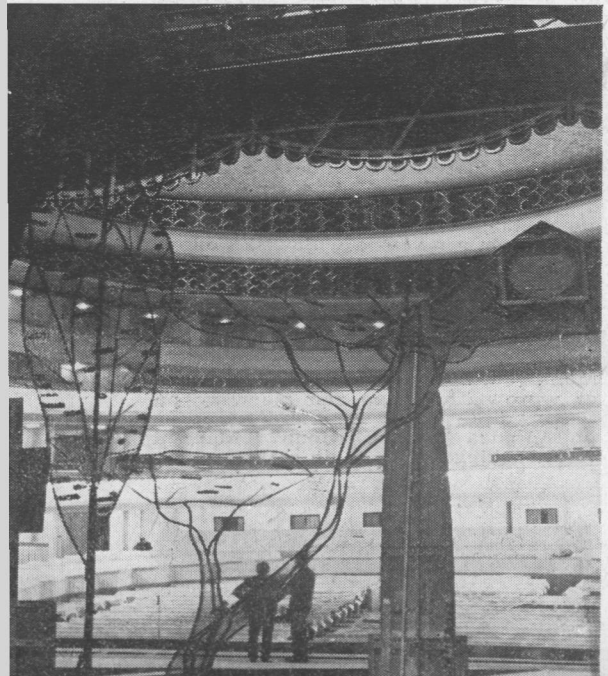
Dla zapewnienia powietrza do celów klimatyzacyjnych sprowadza się je specjalnymi rurami z leżącego opodal Teatru Ogrodu Saskiego. Stamtąd również czerpie się wodę ze specjalnej wieży ciśnieniowej, która zlokalizowana została w zabytkowej Świątyni Sybilli (projektu architekta Marconiego). Ogólna długość wszystkich przewodów elektrycznych w Teatrze Wielkim liczy 300 km, a moc własnej elektrowni wystarczyłaby do oświetlenia małego miasta.



8 sierpnia 1944 r. w ruinach Teatru Wielkiego hitlerowcy rozstrzelali 350 osób. Poniżej: tablica pamiątkowa na frontonie gmachu Teatru Wielkiego



Widok zza kulis na nową widownię



PEŁNY ROZKWIT STYLU NARODOWEGO w teatrze i sztuce operowej rozpoczął się jednak dopiero od momentu, gdy w 1783 r. dyrekcję Teatru Narodowego objął wybitny poeta, reżyser i autor dramatyczny Wojciech Bogusławski (1755—1829), zwany ojcem teatru polskiego. Na jego grobie na warszawskich Powązkach, widnieje napis: „Krzywdzące głos oczysty mniemania umorzył, pisał, grał i grających na czas późny stworzył”. Ow dwuwiersz, podkreślający zasługi Bogusławskiego dla potomności, ma głęboki sens. Największą bowiem zasługą artysty było to, że stworzył koncepcję teatru w Polsce, głosząc ideę żywą i aktualną po dziś dzień: teatr winien być patriotyczny, zaangażowany społecznie i ludowy w najpełniejszym znaczeniu tego słowa. Bogusławski przyczynił się też do powstania i rozwoju scen zawodowych, m. in. w Poznaniu, Wilnie, Kaliszu, we Lwowie i Krakowie.

Bogusławski przełożył i napisał około 80 sztuk, a wśród nich znane dzieło pt. „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale”, wystawione po raz pierwszy w Warszawie w 1794 r. Sztukę entuzjastycznie przyjmowała publiczność także i dlatego, że oparta była na tematyce ludowej, po raz pierwszy wprowadzonej do sztuki i muzyki operowej. Wojciech Bogusławski wraz z Józefem Elsnerem (1769—1854) — kompozytorem spod Opola, nauczycielem Fryderyka Chopina i dyrektorem Konserwatorium Warszawskiego, stworzyli podwaliny opery polskiej. Ich staraniem wystawiano rodzime dzieła operowe, wśród których na czoło wysunął się nie spotykany przedtem gatunek twórczości — opera historyczna. Autorem pierwszego takiego dzieła pt. „Jadwiga królowa Polski” był następca Elsnera — dyrektor Teatru Narodowego — Karol Kurpiński (1785—1852).

BOGATY ROZDZIAŁ SWEJ DZIAŁALNOŚCI rozpoczęła opera w nowym gmachu Teatru Narodowego. Zbudowano ją według projektu Corazziego, znakomitego architekta włoskiego, sprowadzonego przez Stanisława Staszica. Przestronny, nowoczesny teatr należał do najpiękniejszych w Europie i na widowni mieścił ponad tysiąc widzów. Niebawem na scenie operowej Teatru Wielkiego obok innych dzieł pojawiły się w 1858 r. dzieła Stanisława Moniuszki (1819—1872). On to swą twórczością i postawą na stanowisku dyrektora zapoczątkował nowy okres historii opery polskiej, a jego znane dzieła: „Halka”, „Straszny dwór”, „Flis”, „Hrabina”, „Verbum Nobile” — zajmują po dziś dzień trwałe miejsce w repertuarze polskim.

Charakter narodowy opery Moniuszki objawiał się w liryzmie i świeżości pomysłów, w treści oper i pieśni oraz we wprowadzeniu tańców polskich i

szeregu motywów ludowych. Na scenie operowej Teatru Wielkiego występowały znakomite sławy europejskie, wywodzące się ze słynnej Szkoły Śpiewu Dramatycznego, założonej przez Karola Kurpińskiego w 1835 r., m.in.: siostry Turowskie, Morozowiczowa, Rivoli. Miejsca znanych dyrygentów włoskich zajmują Polacy, a wśród nich najwybitniejszy Emil Młynarski.

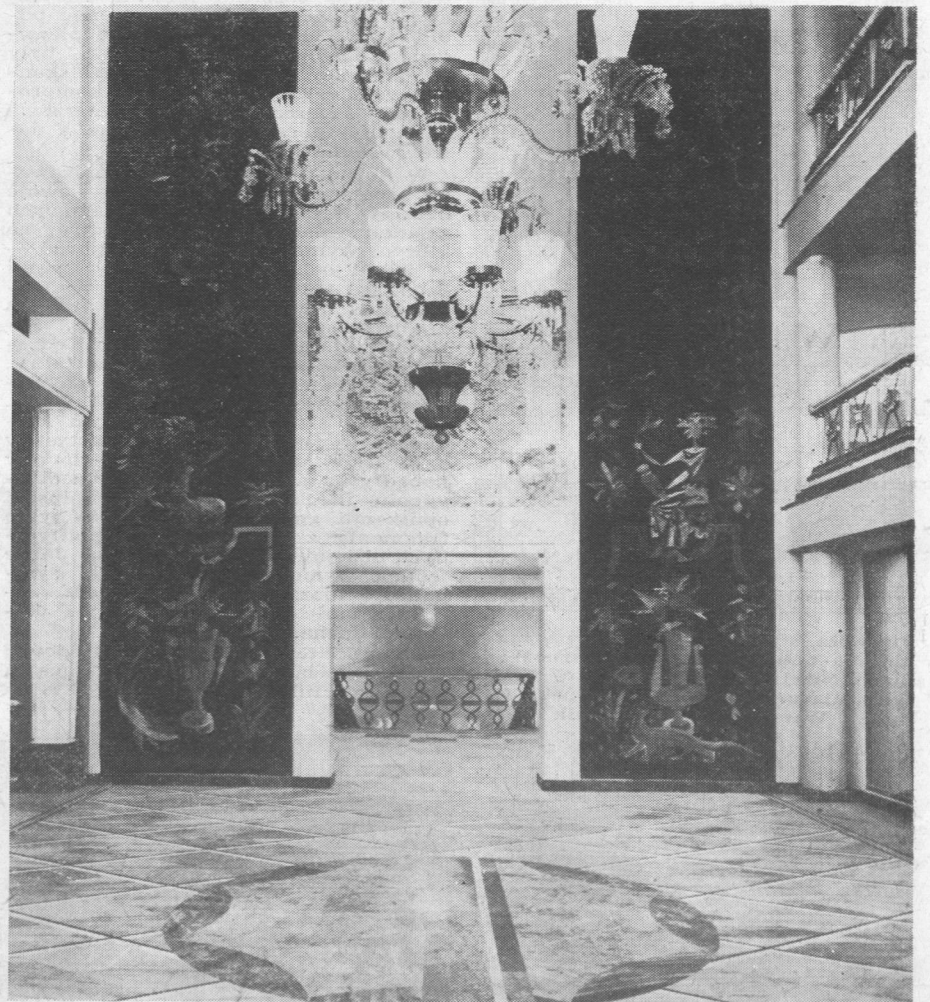
WCIENIU OPERY POZOSTAWIAŁ TEATR NARODOWY, który przez całe lata działał pod przymusową nazwą „Rozmaitości”. Słowo „Narodowy” było groźne dla carskich zaborców. Mimo to odgrywał wielką rolę w budzeniu uczuć patriotycznych narodu. Ta pierwsza polska scena narodowa od początku swego istnienia mocno związana była z bieżącymi wydarzeniami po-

litycznymi — spełniała funkcję trybuny narodowej.

Jeszcze w okresie Sejmu Wielkiego Bogusławski wystawił „Powrót posła”, a przed Insurekcją Kościuszkowską — wspomnianych wyżej „Krakowiaków i Górali”. W czasie Królestwa Kongresowego, za panowania komisarza carskiego Nowosilcowa wystawiono patriotyczną tragedię Humanickiego „Zólkiewski pod Cecorą”, studenci warszawscy urządzili manifestację. Wielki Książę Konstanty, zasiadający na łożu, wezwał autora sztuki do siebie grożąc, że każę go powiesić.

W późniejszym okresie cenzura ostro atakowała aktorów i reżyserów, domagała się represji za wystawianie na scenie sztuki Aleksandra Fredry „Damy i Huzary”, patriotycznej i narodowej komedii. Publiczność w takich okolicznościach zawsze sprzymierzała się z aktorami, chroniła ich, gdy cho-

Fragment niezwykle imponująco urządzonego wnętrza nowego Teatru Wielkiego





Przed gmachem Teatru Wielkiego stanęły pomniki: zasłużonego ojca sceny polskiej Wojciecha Bogusławskiego (powyżej) oraz twórcy opery narodowej w Polsce Stanisława Moniuszki

dziło o postępowe, społeczne i patriotyczne treści. Jedną z manifestacji przed Powstaniem Styczniowym odbyła się na dziedzińcu teatralnym pod oknami prezesa teatru, który był równocześnie oberpolimajstrem. Podczas okresów żałoby narodowej publiczność bojkotowała sztuki nie odpowiadające jej nastrojowi. W czasie rewolucji 1905 r. teatr przyłączył się do strajku.

W 1913 r. Teatrowi Narodowemu przybył konkurent — Teatr Polski, a po nim nowe liczne sceny nie tylko w Warszawie, ale i w całym kraju. Teatr Narodowy zajmował jednak zawsze pierwsze miejsce pod względem artystycznym, repertuarowym i aktorskim. Na tej scenie debiutowała i występowała przez wiele lat wielka znakomitość Helena Modrzejewska. Dzięki niej udostępniło szeroko publiczności twórczość Szekspira i Słowackiego.

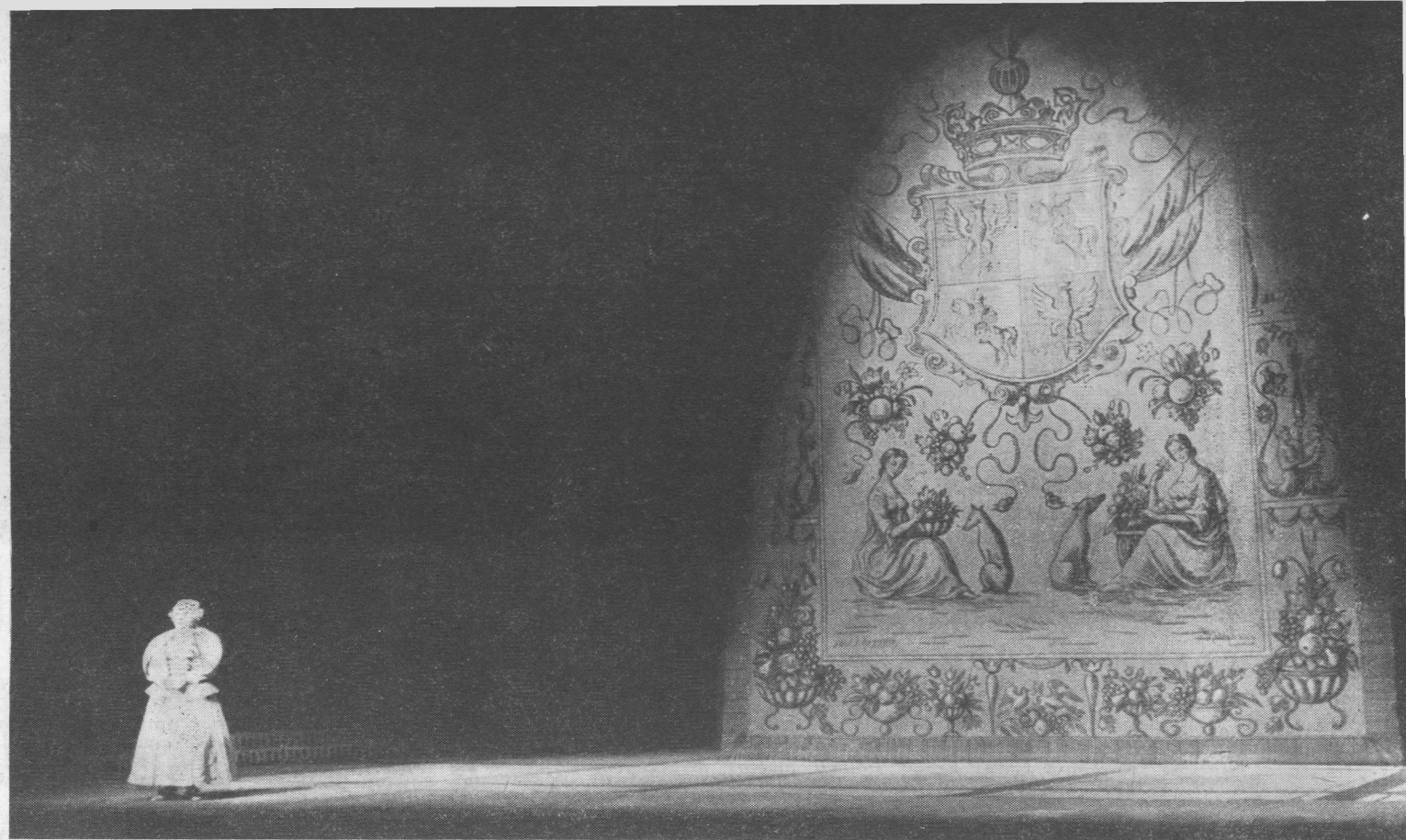
Na przełomie XIX i XX w. występują na scenie operowej Teatru Wielkiego sławy tej miary co Caruso, Battistini, Korolewicz-Waydowa, Didur i inni. Na scenie Teatru Narodowego rozpoczynają pracę artystyczną znakomici aktorzy: Mieczysława Cwiklińska, Juliusz Osterwa, Aleksander Zelwerowicz. Podczas pierwszej wojny światowej Teatr Wielki nie przerwał działalności, a w 1917 r. jego dyrektorem została wybitna śpiewaczka Korolewicz-Waydowa, która jako pierwsza kobieta na świecie doprowadziła scenę operową do rozkwitu, wystawiając ambitny repertuar i podnosząc znacznie jej poziom artystyczny. Scena teatralna w 1924 r., po rekonstrukcji gmachu spalonego w 1919 r., odzyskuje swoją nazwę Teatru Narodowego. W okresie międzywojennym na scenie operowej Teatru występują takie sławy, jak: Szalapin, Ada Sari, Ewa Bandrowska-Turska, Jan Kiepura, Jerzy Garda. Teatr Narodowy wystawiał najwybitniejsze pozycje polskiej i światowej klasyki, najlepsze sztuki współczesne.

PIERWSZE BOMBY HITLEROWSKIE rzucone na Warszawę we wrześniu 1939 r. trafiają w gmach Teatru Wielkiego i burzą znaczną jego część. Reszty brunatni barbarzyńcy dokonali w 1944 r. Po gmachu pozostają tylko gruzy, wypalone mury i ziejące przezświetlami otwory po oknach. Niemcy dokonują w ruinach gmachu jednej ze swych potwornych zbrodni na ludność Warszawy. 8 sierpnia 1944 r. rozstrzelują tu 350 osób.

*

Po wyzwoleniu zespół operowy wznowił działalność w jednym z ocalałych gmachów przy ul. Marszałkowskiej 8, a następnie przeniósł się do gmachu dawnego kina „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej. Teatr Narodowy wznowił swą działalność w 1949 r. w odbudowanym skrzydle gmachu głównego Teatru Wielkiego.

Po wieloletniej odbudowie gmachu, 19 listopada 1965 r. rozpoczęła się nowa epoka wielkiej historii sceny polskiej.



Powyżej scena z I aktu, poniżej z III, a na stronie 6 u góry z lewej: mazur z IV aktu opery „Straszny dwór”

LE THÉÂTRE ACQUIT EN POLOGNE ses droits de cité modernes — c'est à dire une scène au lieu des tréteaux dressés sur les places publiques ou des estrades installées dans les demeures royales et seigneurales, des troupes de comédiens professionnels au lieu des troupes ambulantes ou des associations d'amateurs — plus tard que l'opéra. En effet, en 1725, on construisait déjà à Varsovie un immeuble destiné spécialement aux représentations de la „dramma per musica”, tandis que le théâtre attendait toujours son mécène. Il le trouva, quelques années plus tard, en la personne du roi Stanislas Auguste Poniatowski, grand protecteur de l'art et de la littérature, qui décida de fonder une scène professionnelle sur laquelle joueraient non plus les acteurs du roi, mais des comédiens „nationaux”, pour le plaisir non plus de la caste nobiliaire, mais de la nation. Et le 19 novembre 1765, le Théâtre National donna sa première représentation.

La scène était instituée, la troupe professionnelle formée; encore fallait-il qu'un style national soit élaboré, capable de contre-peser les fortes influences françaises et italiennes. C'est ce qui se produisit lorsque la direction du Théâtre National fut confiée, en 1783, à Wojciech Bogusławski, éminent dramaturge, brillant acteur et génial metteur en scène, appelé le père du théâtre polonais qu'il voulait „patriotique, socialement engagé et profondément populaire”. Avec Józef Elsner, directeur du Conservatoire de Varsovie et premier professeur de Chopin, Bogusławski posa les fondations de l'opéra polonais.

L'Opéra de Varsovie mena une vie brillante et fastueuse dans le nouvel édifice du Grand Théâtre, inauguré en 1835 et construit depuis 1825 d'après le projet d'Antoine Corazzi, éminent architecte italien. Le Théâtre National, installé lui-aussi dans le nouvel immeuble, vivait dans l'ombre de l'Opéra, car les censeurs tsaristes savaient qu'un texte apparemment des plus innocents peut facilement se prêter à une interprétation patriotique et politique. Et pourtant, en dépit d'une censure vigilante et de représailles sévères, ce théâtre contribua éminemment à éveiller et à attiser l'esprit patriotique des Polonais, assumant la fonction d'une tribune nationale.

Et c'est dans le cadre somptueux du Grand Théâtre, reconstruit et plus beau que jamais, en présence des représentants les plus éminents du monde culturel et artistique de Pologne et du monde, que la culture polonaise vient de fêter solennellement et brillamment deux dates illustres de son histoire: le 200e anniversaire de la fondation de la première scène nationale et le 140e anniversaire de la pose de la première pierre de ce qui est actuellement la plus grande scène de théâtre, d'opéra et de ballet en Pologne, de ce qui sera bientôt l'une des plus célèbres dans le monde.

100 LAT TEMU, 5 STYCZNIA 1865 R. rozpoczęły się na scenie Wielkiego Teatru w Warszawie próby „Straszny dwór”. Po kilku miesiącach afisz teatru obwiesił: „Dziś we czwartek, dnia 28 września 1865 r. pierwszy raz opera w czterech aktach z prologiem, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki pt. „Straszny dwór”. Premierowy spektakl poprowadził sam kompozytor. Słynna aria Stefana niejednokrotnie wyciskała łzy z oczu, na podatny grunt padały patetyczne odezwy miecznika, ale szczególnie zachwycono się III aktem i piękną arią z kurantami.

*

SCENA OPEROWA TEATRU SWIELKIEGO zainaugurowała 20 listopada swoją działalność operą Stanisława Moniuszki „Straszny dwór”, w reżyserii Jerzego Merunowicza i pod kierownictwem muzycznym wybitnego dyrygenta Witolda Rowickiego. Rewelacyjną oprawę sceniczną zaprojektował Zenobiusz Strzelecki, choreografię opracował Zbigniew Kiliński.

Czołowe partie śpiewali znakomici artyści: Halina Słonicka, Krystyna Szczepańska, Bożena Brun-Barańska, Andrzej Hiolski, Bogdan Paprocki, Edmund Kossowski, Bernard Ładysz.

*

W 200 ROCZNICĘ PIERWSZEGO PRZEDSTAWIENIA w dniu 19 listopada 1965 r. na scenie Teatru Narodowego wystawiono „Kordiana” Juliusza Słowackiego w reżyserii jednego z najwybitniejszych ludzi współczesnego teatru polskiego — Kazimierza Dejmka.



WSPOMNIENIA Z LAT WOJNY WCIAŻ PASJONUJĄCE

Od tamtych czasów, od września 1939 roku, okupacji hitlerowskiej Kraju, walk na frontach II wojny światowej, powstania warszawskiego, dzieli nas wiele lat. Nie zatarły się jednak w pamięci wspomnienia sprzed ćwierćwiecza, są wciąż odnawiane, ciągle aktualne i pasjonujące, nieprzerwanie wracają na szpalty pism zarówno w Kraju, jak i na emigracji.

Przede wszystkim interesujące są oceny działań wojennych Polaków, ich udziału w rozgromieniu hitlerowskiej Rzeszy, ich postawy wobec wspólnej, świętej sprawy wyzwolenia Kraju, jego odbudowy i trwałego zabezpie-

czenia przed atakiem na suwerenność i niepodległość Polski. Lata wojny wycisnęły piętno na świadomości narodowej, uczyniły społeczeństwo polskie bardziej dojrzałe w ocenach przyjaciół i wrogów, z wielokrotności zrozumienia wagi jedności działania w walce o wolność.

Spośród licznych wypowiedzi, jakie ukazały się na łamach prasy, wybraliśmy z różnych pism garść krótkich fragmentów wspomnień, dotyczących różnych okresów wojny i różnych jednostek wojskowych. Spięte wspólną klamrą trudu i bohaterstwa żołnierskiego stanowią przyczynek do wielkiej historii udziału Polaków w II wojnie światowej.

POLACY OPÓZNILI UDERZENIE NA FRANCUZÓW I ANGLIKÓW

Krajowy tygodnik „Za i przeciw” przyniósł rozmowę z dowódcą obrony Warszawy gen. dyw. Juliuszem Rómmlem pt. „Wojsko — po prostu nasze”.

W rodzinie Rómmłów trzynastcie kolejnych pokoleń parowało się służbą wojskową, poczynając od

że Polacy swoim nieoczekiwanym oporem w 1939 roku przyczynili się do wygrania wojny, gdyż nie pozwolili Hitlerowi uderzyć na Francuzów i Anglików wówczas, gdy oni byli absolutnie nie przygotowani do wojny. Myśmy przyjęli na siebie pierwszy impet wroga...

Na procesie norymberskim niemieccy generałowie nieraz zmuszeni byli przyznać, że po kampanii 1939 roku armia niemiecka na skutek strat w ludziach i w sprzęcie nie była zdana do natychmiastowych działań na Zachodzie. Są to fakty.

...armia „Łódź”, którą miałem zaszczyt dowodzić, skła-

dająca się początkowo z trzech tylko dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii, uzupełniona następnie zaledwie jedną jeszcze dywizją piechoty i jedną brygadą kawaleryjską, stawiała opór czternastu dywizjom niemieckim, w tym dwóm dywizjom pancernym i dwóm dywizjom zmotoryzowanym, nie licząc potężnego lotnictwa. Nieprzyjaciel miał więc przewagę potrójną, jeśli nie poczwórna, zaś siły lotnicze były w ogóle nieporównywalne. Jednak ta armia w ciągu pięciu dni potrafiła wstrzymać wroga nawałę, metodycznie odchodząc na przygotowane pozycje nad Wartą”.

ZWYCIĘSTWA LOTNIKÓW NAD ANGLIĄ ZAPOCZĄTKOWAŁY DALSZE SUKCESY

Londyński „Dziennik Polski” piórem Witymira Bieńkowskiego zajął się w kilku publikacjach udziałem w Bitwie o Anglię Dywizjonu 303 im. Tadeusza Kościuszki.

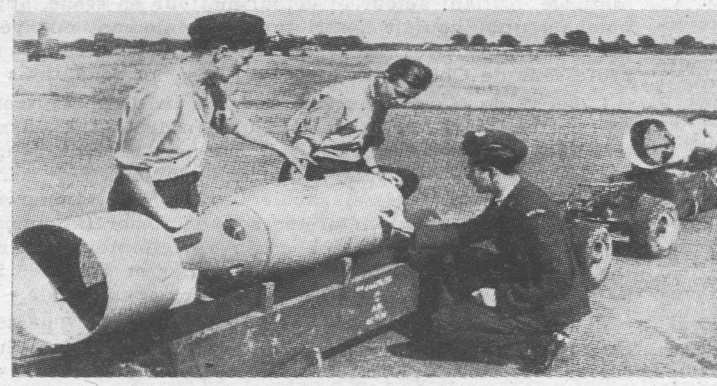
Przytaczając wspomnienia, opisy zwycięstw, opinie i wyrazy podziwu ze strony angielskich generałów i admirałów, o których ich autorzy bardzo szybko zapomnieli, podał ważną a mało znaną wiadomość, że Dywizjon miał swój pamiętnik, prowadzony jak dziennik pokładowy na okręcie.

„Pamiętnik bojowy pilota Kościuszkowskiego” powiększał się z każdym dniem, przybierały strona po stronie, własnoręcznie opisywane przez pilotów ich walki i przeżycia, zwycięstwa i porażki, tęsknoty i wspomnienia o poległych kolegach. Początek tych pamiętników był skromny, bo były to prywatne zapiski por. M. Ferica w brulionie szkolnym. Z czasem urosły one do 6 tomów, z których cztery ostatnie to wielkie księgi, bogato zdobione i pełne pamiętek po poległych...”

Dla Polaków bitwa o W. Brytanię miała specjalne znaczenie. Była ona dla nich potwierdzeniem, że polski lotnik potrafi nie tylko walecznie poświęcać się w kampaniach skazanych na przegrana, ale że mając daną minimalną szansę, potrafi wygrać bitwę nawet z przeważającymi siłami. Słodką tą prawdą niosła w sobie trochę gorczy:

„Po każdym takim zwycięstwie przelatują przez moją głowę człowieka myśli: żeby takie maszyny były w Polsce... jak pięknie, jak inaczej by wszystko wyglądało”.

Zwycięstwa osiągnięte przez polskich lotników wpłynęły na gruntowną zmianę w ustos-



Polscy lotnicy pisali na bombach przeznaczonych do zrzutu na hitlerowską Rzeszę: „Najlepsze życzenia od polskich chłopców”

sunkowaniu się władz brytyjskich do Polaków i do polskiej siły zbrojnych, których udział w dwóch przegranych kampaniach mógł — obawiali się Anglicy — drastycznie obniżyć ich wartość bojową. Wiadomości o sukcesach polskich lotników przedostawa-



Stanowisko powstańczego ckm na ulicy Polnej podczas zaciętych walk powstańczych w sierpniu i wrześniu 1944 roku w Warszawie

TAJEMNICA SUPER BRONI WYDARTA PRZEZ AK

W Zakroczymiu koło Warszawy w „Kąciku Muzealnym” miejscowej szkoły, prowadzonym przez młodzież, reporter dwutygodnika „Za wolność i lud” odnalazł w „Księdze Pamiątkowej” ciekawy zapis dokonany przez ppłk dr Zygmunta Niepokoję, ps. „Norwid”. Autor podał w nim szczegóły zdobycia przez wywiad Armii Krajowej w lecie 1944 r. najważniejszych części układu sterowniczego „latającej bomby” — V-2 i przewiezienia ich z okupowanej Polski do Włoch.

„Zdobyszy odpowiednie kontakty udałem się do Warszawy do szefa wywiadu AK, płk Leona Cehaka, ps. „Drwęcki”. Szef polecił mi zatrzymać się w Warszawie do cza-

su nawiązania kontaktu z VI Oddziałem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Odpowiedź nadeszła bardzo szybko. Sensacyjna depecha z Polski wzbudziła w Special Operations Executive niezwykle wrażenie. W kwaterze VI Oddziału Sztabu zjawili się natychmiast oficerowie angielscy i amerykańscy, prosząc ppłk Utnika o jak najbardziej wyczerpujące informacje. Płk Utnik zalecił cierpliwość, informacji miał dostarczyć wywiad AK.”

A tymczasem w Kraju żołnierze konspiracji zbierali wszelkie informacje i części próbnych bomb. Do Warszawy przewoził je w bagażniku samochodu dr Niepokój. Oto jedna z przygód, związana z taką podróżą:

„Wjeżdżałem już wolno na most Poniatowskiego i nagle ścierpła mi skóra. Na moście stała grupa esesmanów z pistoletami wymierzonymi w mój samochód. „Halt! Hände hoch!” Czulem jak mi krew ucieka z twarzy. Wysiadłem z samochodu i z rękami w górze, siłąc się na spokój, powiedziałem po niemiecku: „Az tyle karabinów przeciw jednemu nieuzbrojonemu lekarzowi”. Zdetonowani Niemcy opuścili broń. Jeden z nich zbliżył się do mnie i zawołał: „Papiery”. Pokazałem mu pismo sturmbannführera Fabischa z Siedlec, z treści którego wynikało, że jadę do Warszawy po materiały opatrunkowe. Esesman zajrzał podejrzliwie do samochodu, w którym nic nie było. Do bagażnika na szczęście nie zaglądał i kazał mi jechać...”

Sztab AK postanowił przed wysłaniem zdobycy do Londynu przeprowadzić laboratoryjne badania nad mechanizmem V-2. Sprawą tą zajął się wybitny polski uczonec, prof. dr Janusz Groszkowski z Politechniki Warszawskiej — obecnie Prezes Polskiej Akademii Nauk.

ODPOCZĘLI PO SWEJ PRACY W OJCZYSTEJ ZAGRODZIE

Dwutygodnik „Za wolność i lud” przyniósł wspomnienie o powrocie do Kraju w listopadzie 1945 r. 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy I Armii Francuskiej. Tytuł artykułu: „Z ziemi francuskiej do Polski”.

„Była to formacja wojskowa liczebnie niewielka. W momencie zakończenia działań wojennych liczyła 2.300 żołnierzy. W tym pełnym składzie osobowym, ze swymi sztabami i w rynsztunku bojowym defilowała ona w 6 miesięcy po zakończeniu wojny — 18 listopada 1945 roku przez Aleje Ujazdowskie w Warszawie, przed najwyższymi władzami Rzeczypospolitej”.

„Les Polonais de Pas-de-Calais” — tak również nazywano tych żołnierzy w armii francuskiej — czytamy w artykule — od słów, którymi zaczynał się ich marsz: „C'est nous les Polonais, qui venons de Pas-de-Calais” (Je-

steśmy Polakami przybywającymi z Pas-de-Calais).”

Autor nakreślił historię poszczególnych oddziałów partyzanckich, opisał ich czyny bojowe i przypomniał końcowe dzieje w wojnie. Wyrazem uznania dla zasług żołnierzy polskich był rozkaz Naczelnego Dowódcy I Armii Francuskiej gen. de Lattre de Tassigny z 26 lipca 1945 r., wyrażający pochwałę 19 i 29 Zgrupowaniu Piechoty Polskiej, które:

„wywodząc się z polskich oddziałów partyzantki francuskiej, wzięły czynny udział w bitwie o Francję we Francuskich Wewnętrznych Siłach Zbrojnych i przyczyniły się do wyzwolenia Lyonu i licznych miast Północy i Południowego Zachodu, uczestniczyły w zwycięskich operacjach Armii Francuskiej od lutego do maja 1945 roku w Wogezach, w Alzacji i w Niemczech”.

Zołnierz, kobieta i dziecko. Wrzesień 1939 r. Zaczynała się walka, krwawa walka całego narodu polskiego z najeżdżącą hitlerowskim

przybyłego w 1330 roku z Westfalii protoplasty rodu, rycerza z inflanckiego Zakonu Kawalerów Mieczowych. Od czasów wojny inflanckiej za króla Zygmunta Augusta wszyscy kolejni Rómmłowie służyli zbrojni Rzeczypospolitej i podkreślali swą polskość także wówczas, gdy wypadło im być oficerami armii carskiej. W zbiorach rodzinnych generała wyróżnia się wysłużona w bojach ciężka szabla kawaleryjska z połocista gardą, z wizerunkiem Ostrobramskiej i polskiego orła, z rycerskimi, staropolskimi inskrypcjami na klin-dze, której używały cztery ostatnie pokolenia Rómmłów. Brała ona udział w Powstaniu Kościuszkowskim, w kampanii napoleońskiej, w okresie Wiosny Ludów w szeregach węgiersko-polskiej armii Bema w 1848 roku. Ojciec rozmówcy posługiwał się nią w czasie wojny tureckiej i japońskiej, zaś Juliusz Rómmel w czasie pierwszej wojny światowej w armii rosyjskiej, następnie zaś w Odrodzeniu Wojsku Polskim. Z tą szablą odbył kampanię wrześniową 1939 roku, zatrzymał ją nawet w obozie jenieckim po kapitulacji Warszawy z końcem pamiętnego września 1939 roku. Po kapitulacji w pełni honorowej...

Zastugi polskiej armii w kampanii wrześniowej 1939 r., i to zastugi poniesione dla całego frontu sprzymierzonych, ocenia generał następująco:

...wojna 1939—1945 roku — to wojna narodu o swą przyszość i egzystencję, zaś dotkliwa klęska wrześniowa była zaledwie epizodem tej wojny, zrehabilitowanym zwycięstwem Berlina. Rok 1939, który wydawał nam się tylko klęską — po przejściu tylu lat, kiedy już można spokojnie analizować skutki tamtej kampanii — rysuje się w naszych oczach inaczej.

Obecnie historycy z całego świata zgodnie podkreślają,

Pierwsze informacje o podjęciu przez Polskę budowy statków dla Francji wywołały niemal sensację. Dla znawców zagadnienia nie była to jednak sprawa dziwna. Polska od czasu rozpoczęcia w 1948 r. budowy pierwszego statku poważnie rozwinęła przemysł okrętowy, zajmując w ostatnich latach miejsce wśród pierwszych dziesięciu państw świata, specjalizujących się w budowie statków. W kołach armatorów i stoczniovców wiadomo od dawna, że Polska buduje statki nowoczesne, a polskie trawlerzy rybaccie należą do najlepszych na świecie. Francuscy armatorzy wiedzieli więc, gdzie lokuja swe pieniądze, chociaż — mówią dziś o tym szczerze — czynili to z niemałymi, zrozumiałymi oporami.

W GDYNI CZĘSTO GRAJĄ „MARSYLIANKĘ”

L'HISTOIRE COMMENCE EN 1957, au congrès de l'association française des techniciens, l'ATMA, au cours duquel quelques ingénieurs polonais du chantier de constructions maritimes de Gdynia parlent de l'essor de cette industrie en Pologne, en particulier de la construction de bâtiments de petit tonnage. Un étonnement admiratif succède aux exposés polonais. Qui aurait cru que l'industrie navale polonaise si jeune, puisée fondée après la guerre, pouvait déjà se prévaloir de si brillants résultats! On discute, on engage des pourparlers et, un an plus tard, des armateurs français commandent à la Pologne 11 chalutiers. Depuis, les baptêmes des nouvelles unités se passent de plus en plus souvent aux sons de la Marseillaise. Jusqu'en 1967, la flotte de pêche française comptera au total 24 chalutiers construits en Pologne. C'est ainsi qu'ont été engagés et qu'ont fructifié les rapports

JEDNA Z POWAŻNYCH PRZYCZYŃ sukcesu polskich okrętowców były - tradycyjne kontakty między obu krajami oraz znajomość języka francuskiego wśród polskiej inteligencji technicznej. Sprawa wzięła początek w 1957 r., kiedy to kilku inżynierów z gdyńskiej stoczni uczestniczyło w kongresie francuskiego stowarzyszenia techników (ATMA), wygłaszając tam referat o rozwoju konstrukcji małych statków. Sukces Polaków — mało wtedy znanych w budownictwie okrętowym — był duży. Trzech gdyńskich inżynierów wpisano na listę członków francuskiego stowarzyszenia oraz... podpisano w rok później umowę na budowę dla Francji 11 trawlerów. Zamówienie to zrealizowała Stocznia Północna w Gdańsku w latach 1959—1961.

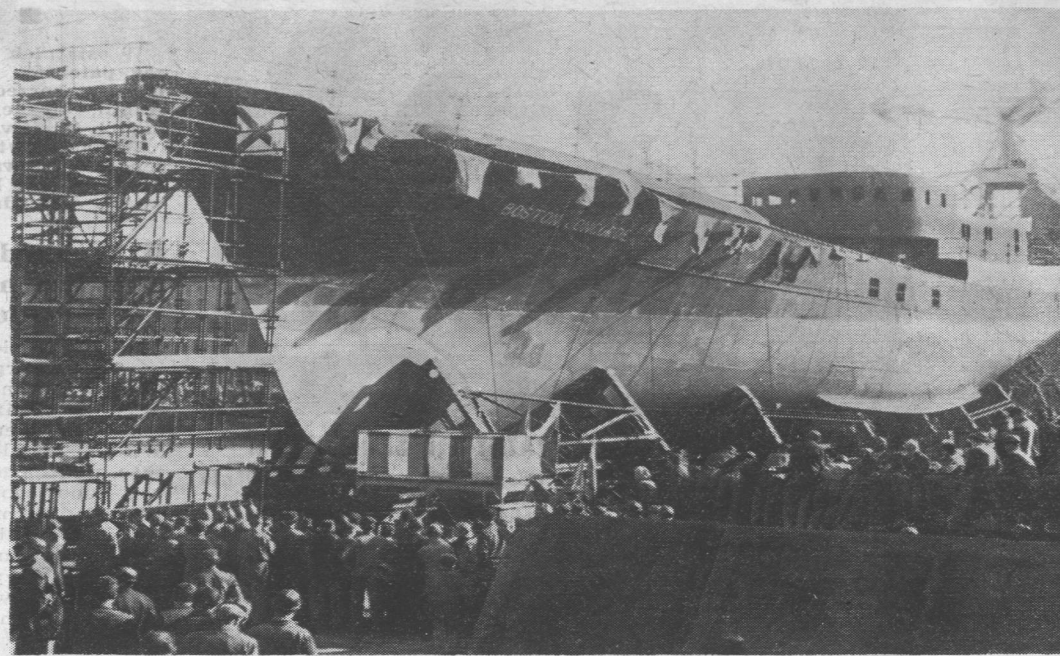
Referat o budowie statków rybackich wygłoszony na kolejnym kongresie ATMA w 1962 r. przez dyrektora stoczni gdyńskiej inż. Erazma Zabięto wzbudził również duże zainteresowanie. Stocznia w Gdyni otrzymała serię nowych zamówień na budowę statków rybackich od armatorów z Boulogne. Jeden z serii tych trawlerów o nazwie „Saint-Luc” w 1963 r. osiągnął najlepsze połowy wśród jednostek rybackich portu Boulogne, zdobywając „błękitną wstęgę”. Było to prawdziwe zwycięstwo polskich budowniczych. W roku następnym armator Lhostelier Rouelle z Lorient zamówił w Polsce trzy trawlerzy. Od tego czasu co rok napływa do Polski kilka zamówień. Co pewien czas w wielkim doku stoczni w Gdyni przy dźwiękach „Marsylianki” odbywa się chrzest kolejnego statku lub podniesienie trójkolorowej bandery.

Przedstawiciele armatorów francuskich, nadzorujący w Gdyni budowę statków, czują się tam jak u siebie i posiadają wśród Polaków licznych znajomych i przyjaciół. Najczęściej przebywa w Gdyni p. Claude Le Ridant, reprezentujący armatora z La Rochelle, p. Meunier z paryskiej firmy dostarczającej urządzenia elektryczne oraz mechanik p. Pierre Querloch.

Realizacji zamówień Francuzi doglądają pilnie: dyrektor naczelny stoczni gdyńskiej, inż. Erazm Zabięto, szef stoczniowego biura konstrukcyjnego, inż. Andrzej Robakiewicz i inż. Okorowski, który bezpośrednio kieruje budową statków dla Francji. Do grona tego należy także budowniczy statków inż. Młodkowski, inż. Engel oraz projektujący statki dla Francji inż. Straszynski. Wszyscy oni są ludźmi średniego lub młodego pokolenia, którzy wyrastali razem z polskim przemysłem okrętowym i — jak inż. Zabięto — uczestniczyli w jego rozbudowie, lub też — jak większość tych ludzi — dopiero po wojnie uczyli się budowy okrętów na Politechnice Gdańskiej.

Dyrektor Erazm Zabięto przyjechał do Gdyni kilkanaście dni po jej wyzwoleniu, kiedy Gdańsk był jeszcze dymiącą kupą gruzów. Już 16 kwietnia 1945 r. rozpoczął w gdyńskiej stoczni pracę jako kierownik działu dźwigowego. Większość dźwigów portowych była zniszczona w czasie wojny, a bardzo były potrzebne portom, które już wkrótce miały przyjąć pierwsze przesyłki UNRRA i wysyłać za morze pierwsze transporty śląskiego węgla. Po remoncie dźwigów przyszła kolej na statki. Pierwsze weszły do stoczni w 1946 r. — były to wymagające remon-

entre les armateurs français et les constructeurs polonais. Mais, en réalité, l'histoire date de plus loin, des premiers essais de l'édification d'une industrie navale en Pologne. En effet pour pouvoir vendre, et ce avec succès, des bateaux à des clients aussi exigeants que le sont les armateurs français, il fallait des années d'expérience et de maîtrise du métier. Il fallait que les constructeurs et les ouvriers du chantier de Gdynia apprennent d'abord à réparer les vieux bateaux échappés à la guerre et à renflouer les bâtiments échoués, à construire des unités de quelques cents tonnes pour finalement entreprendre la construction de puissants bâtiments de 13.000 tonnes. Il fallait, en un mot, que la Pologne apprenne à devenir ce qu'elle est aujourd'hui, l'une des dix premières puissances du monde dans le domaine de la construction navale, et la seconde pour ce qui est de la construction de navires de grande pêche.



Takich uroczystości stocznia gdyńska przeżywa kilka miesięcznie. Co jakiś czas zbiera się na nich większa niż zazwyczaj grupa konstruktorów i budowniczych. Grają „Marsyliankę”, a na wodę spływa statek dla Francji

tu polskie jednostki wracające po wojnie do ojczyzny. Potem rozpoczęto odbudowę wraków wydobytych z dna morza — i tak stopniowo podejmowano produkcję coraz trudniejszą. W pierwszych pionierskich dniach w stoczni gdyńskiej pracowało ok. 300 ludzi — a 244 z nich pracuje w niej do dziś.

Pierwszy, całkowicie samodzielnie zbudowany statek zszedł na wodę w stoczni gdyńskiej dopiero w 1951 roku. Był to statek mały, o nośności zaledwie 800 ton, takie też jednostki gdyńscy stoczniovcy budowali przez kilka następnych lat i te właśnie doświadczenia były im szczególnie pomocne przy uzyskiwaniu i realizowaniu zamówień francuskich.

Wreszcie nadeszły „wielkie lata” gdyńskich stoczniovców — budowa suchego doku dla olbrzymów o długości 240 metrów oraz nowoczesnego zaplecza kosztem miliarda złotych. Oddanie tych inwestycji do użytku w 1963 r. stworzyło z małej niegdyś stoczni najnowocześniejszy zakład w Polsce i w tej części Europy. Stocznia buduje dziś tankowce o nośności 19 tys. ton, drobnicowce motorowe o nośności 10 tys. ton oraz liczne statki rybackie dla Polski, Francji i wielu innych krajów.

Biurem konstrukcyjnym stoczni kieruje inż. Robakiewicz. Ten przystojny, inteligentny mężczyzna szczególnie mocno związany jest z armatorami francuskimi. Podległe mu biuro w projektowaniu statków uwzględnia wysokie i nieraz bardzo różnorodne wymagania Francuzów, musi znać ich zwyczaje i upodobania. Kiedy w 1956 r. po raz pierwszy przebywał we Francji, tamtejsi armatorzy nie chcieli wprost wie-

rzyć, że Polska buduje nowoczesne statki rybackie, toteż rozmowy akwizycyjne były trudne i długotrwałe. Ale po latach uprzedzenia zniknęły bezpowrotnie, napływały zamówienia i oto do końca 1967 r. polskie stocznie zbudują dla Francji, łącznie z jednostkami już pływającymi — całą flotę 24 trawlerów.

Francuzi zadowoleni są z polskich statków. Odpowiadają im polskie ceny, konkurencyjne w stosunku do innych ofert zagranicznych, odpowiada doskonale wykonanie, uwzględniające wszelkie życzenia klientów. A nie jest to sprawa łatwa. Każdy armator chce mieć statek inaczej urządony i przystosowany do jego indywidualnych wymagań. Np. zbudowane niedawno trawlerzy „Louis Pasteur” i „Antioche III” są wprawdzie tej samej wielkości, mają jednak inne kształty nadbudówek. One też, jako pierwsze budowane w Polsce, posiadają ładownie pokryte masą plastykową.

Dla armatora Jacques Huret z Boulogne stoczniovcy gdyńscy budują obecnie dwa dalsze trawlerzy. Konstruktorzy — zgodnie z życzeniem klienta — zaplanowali je jako jednostki łowiące z rufy o nośności 400 ton i podchładzanych ładowniach o pojemności 500 metrów sześciennych, przystosowane do ewentualnego wmontowania na nich urządzeń zanraźalniczych.

Francuski rynek okrętowy doskonale zna również inż. Straszynski, który spędził osiem miesięcy jako inżynier gwarancyjny na statkach zbudowanych w Polsce, wypływając wraz z rybakami francuskimi na połowy na Morze Północne i na Atlantyk koło Wysp Owczych. Trawlerzy polskie spisywały się dobrze — taka jest opinia nie tylko jego, konstruktora, ale i francuskich rybaków. Nawiązał wtedy serdeczną przyjaźń z drugim mechanikiem trawlera „Saint-Luc” p. Duval.

Na podstawie własnych spostrzeżeń oraz doświadczeń i życzeń Francuzów inż. Straszynski przygotowuje obecnie plany nowego typu statku rybackiego dla armatorów z Lorient i Boulogne. Będą to statki i nowocześniejsze od poprzednich, i lepsze, i bardziej ekonomiczne — we Francji na pewno znajdują się na nie klienci.

Alojzy MEĆLEWSKI

Trawler „Picardie Bretagne” przed wyruszeniem w pierwszy rejs do Francji



Goście francuscy, wśród nich dyrektor stoczni inż. Zabięto (drugi z prawej)





AKTYWNE W ŻYCIU PRYWATNYM I SPOŁECZNYM

W listopadzie 1945 r. na mocy decyzji ówczesnego prezydenta Warszawy wpisana została do rejestru stowarzyszeń i związków organizacja pod nazwą „Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet”. Obecnie Liga Kobiet liczy z górą 4 miliony członkiń i prowadzi bardzo szeroką działalność w zakresie opieki nad kobietami, pomocy prawnej, materialnej i społecznej, organizuje liczne kursy poradnictwa i szkolenia, inicjuje imprezy oświatowe, kulturalne, artystyczne.

Wyrazem aktywności kobiet jest liczny ich udział w radach narodowych, organizacjach politycznych i społecznych, w związkach zawodowych. W Sejmie zasiada obecnie 57 posłanek reprezentujących różne środowiska kobiece. Na zdjęciu: kobiety-posłowie na Sejm: (od lewej) Zofia Grzebiuszka, wiceprzewodnicząca Ligi Kobiet, przewodnicząca sejmowej Komisji Pracy i Opieki Społecznej Irena Janiszewska, przewodnicząca Ligi Kobiet Stanisława Zawadzka i dr medycyny Gwiazda-Pietrasz.

■ Harcerze nadają ciekawe audycje

Niewielu z nas wie, że harcerze od pewnego czasu robią konkurencję rozgłoszom Polskiego Radia i na falach krótkich nadają własne audycje cieszące się ogromnym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród polskiej młodzieży. Znaczną część programu wypełnia muzyka rozrywkowa, i to głównie szybkie rytmy, ale nadawane są również interesujące dyskusje, reportaże, rozmowy z młodzieżą i o sprawach młodzieży. Harcerska Rozgłośnia wzbogaciła się ostatnio w nowoczesną aparaturę nadawczą, ofiarowaną harcerzom przez premiera Józefa Cyrankiewicza w uznaniu zasług za efekty ideowe i wychowawcze nadawanych audycji.

Muzeum parafialne w Gaju

Bogatym dziełem wsi Gaj (Kra-kowskie) poświęcone jest jedno z nielicznych w Polsce miejscowe muzeum parafialne, stworzone przez ks. Józefa Kusia. Osada ta związana była w zamierzchłych czasach z pogańskim kultem świętego gaju. W czasach wczesnohistorycznych pobliskie Opatkowie wymieniały się w liście papieża Grzegorza V z 1229 r. W tym czasie powstaje tu drewniana świątynia. Z 1635 r. pochodzi parafialny kościół murywany, w XIX w. powiększony, a w ostatnich latach odbudowany i odnowiony przy pomocy wojewódzkich władz konserwatorskich. W muzeum parafialnym zgromadzono liczne pamiątki i przedmioty kultu, zabytki sakralne, a także wyroby regionalne o dużej wartości artystycznej.

W Nowej Hucie — Bieńczykach ustalono szczegółową lokalizację budowy nowego kościoła i plebanii. Proboszcz ks. Józef Gorze-lany, wyrażając podziękowanie władzom państwowym za tę decyzję, stwierdził, że wierni parafii będą jeszcze ofiarniej pracować przy rozbudowie najmłod-szej dzielnicy Krakowa.

Organy w kościele O.O. bernardynów w Leżajsku (Rzeszowski) powstały w końcu XVII w. (posiadają 4.870 piszczałek). Ostatnio znany organmistrz p. Polcyn z Poznania przy udziale specjalistów przeprowadził remont zabytkowych organów.

Modlitwy w intencji beatyfikacji papieża Jana XXIII odprawione zostały w kościołach Poznania i archidiecezji poznańskiej. W kościele O.O. dominikanów znajdują się specjalna księga, do której wierni wpisują uwagi i życzenia o beatyfikacji Jana XXIII.

■ Cenna myśl na sprzedaż

W ostatnich miesiącach szeregu patentów polskich wynalazków sprzedano do USA, Anglii, Francji, Norwegii i innych krajów.

Wielka Brytania kupiła licencję na nową metodę odkuwania wałów korbowych (ważna oszczędność stali), któ-

rej wynalazcą jest inż. T. Rut z Poznania. Norwegii sprzedano prawa patentowe specjalnego przenośnika taśmowo-linowego (możliwość zastosowania w trudnym terenie i wydajność 3 tys. ton na godzinę). India nabyła pełną dokumentację wytwarzania filców, USA — licencję na produkcję oczyszczarki elektrolukowej do blach. Francja zainteresowała się licencją na produkcję leku zmniejszającego ciśnienie, tzw. „biażyny”. Wynalazcą leku jest prof. dr Biniecki z Akademii Medycznej w Warszawie.

Wśród oferowanych przez Polskę wynalazków znajdują się ponadto: „stabilno-kontroler” (urządzenie do wodowania statków), palnik plazmowy do cięcia me-

■ W hołdzie Wincentemu Witosowi

Przedstawiciele polskiej wsi i działacze organizacji chłopskich na licznych uroczystościach, zorganizowanych w 20 rocznicę śmierci Wincentego Witosa, oddali hołd pamięci tego wybitnego działacza ruchu ludowego. W Zakładzie Historii Ruchu Ludowego w Warszawie odbyło się spotkanie z bliskimi współpracownikami i przyjaciółmi Witosa. Władysław Kiernik, Jan Dębski i Stanisław Malawski podzielili się wspomnieniami o bojowniku sprawy ludu i demokracji. W całej prasie polskiej ukazały się artykuły okolicznościowe poświęcone Witosowi, a także fragmenty jego wystąpień politycznych.



■ „Bakcył czystości” w Krakowskiem

Pod patronatem Polskiego Czerwonego Krzyża w 1777 wiejskich szkołach województwa krakowskiego prowadzi się przy udziale nauczycieli, lekarzy szkolnych i młodzieży szeroką akcję podniesienia sanitarnego i higienicznego stanu szkół i uczniów. Nabywane w szkole nawyki młodzież przenosi do

swych domów, zaszczepiając „bakcył czystości” całej wsi.

■ „Marcinek” wśród najlepszych

Zainteresowanie poznańskim Teatrem Lalki i Aktora „Marcinek” wzrosło po użyciu przez ten zespół wyróżnień na arenie międzynarodowej (ostatnio na festiwalu w Bukareszcie). Teatr odwiedził ostatnio scenograf i reżyser teatru lalkowego w Anglii John Blundall i pracownik naukowy katedry literatury dziecięcej w Tokio — Shimizu. W Poznaniu bawili również filmowcy francuscy Yves Brunier i Philippe Genty. Ten ostatni jest znanym lalkarzem i zbiera na zlecenie UNESCO dokumentację o najlepszych teatrach lalkowych na świecie. Francuzi sfilmowali najciekawsze przedstawienia „Marcinka”.

■ Ile mamy zawodów

Prace nad nomenklaturą zawodów-specjalności podjęto w kraju w 1962 r. Do chwili obecnej doliczono się 2.424 zawodów, opisując ich specyfikę i zakres czynności. Na tej podstawie opracowano już m.in. specjalizacje zawodów w szkolnictwie zawodowym i przeprowadzono badania nad stanem kadr wykwalifikowanych pracowników i kilkunastu działów produkcji.

■ Brzeźno — wieś rozwojowa

Brzeźno w powiecie Sieradz (Łódzkie) jest wsią o starych tradycjach postępowego ruchu spółdzielczego. Tu w 1906 r. powstało jedno z pierwszych kółek rolniczych. Dziś wieś wyróżnia się w powiecie zaangażowaniem polityczno-społecznym, inicjaty-

wą podejmowania postępowych metod uprawy i hodowli, wysoką towarowością gospodarstw. Rolnicy Brzeźna wybudowali okazały dom ludowy, trwają prace przy budowie wodociągu. Brzeźno zyskało sobie miano wsi rozwojowej.

Trzeba z żywymi naprzód iść! ◆ Rośnie szeroko kadra specjalistów ◆ To daje ogromne efekty



Wiek XIX nazywano wiekiem wynalazków, ale wiek XX pozostawił swego poprzednika daleko w tyle. To, co pisarze-fantasty, jak Jules Verne, wymyślił jako epos przyszłości, a im współcześni ludzie uznawali za nieziszczalne mrzonki, w naszych czasach zostało osiągnięte i przescięgnięte. Dlatego zdanie: kto nie idzie naprzód — pozostaje w tyle, ma dziś większy sens niż kiedykolwiek.

Zaden kraj nie może sobie pozwolić na to, by nie nadążać za współczesnym rozwojem nauki, wiedzy i techniki. Ani tradycyjne metody uprawy ziemi, ani przestarzały nie uwzględniający współczesnych zdobyczy sztuki lekarskiej, nie mówiąc już o przemysle, komunikacji itd. — nie mogą się ostać. Trzeba śledzić pilnie to, co nowego na świecie, przyswajając sobie osiągnięcia i samemu brać udział w burzliwym rozwoju.

Zrozumiano to w Polsce dobrze. Nie ma dziedziny życia, gdzie by — w miarę możliwości finansowych i personalnych — nie starano się nadążyć za przodującymi krajami świata. Nie pracuje się co prawda w Polsce nad rozwojem bomby atomowej, na odwrót — Polska myśl polityczna stara się, zgodnie ze swymi założeniami, ograniczyć jej zasięg, ale pracuje się nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej i są sukcesy w tej dziedzinie.

Zresztą nie tylko energia jądrowa. Problemy automatyki przemysłowej, cybernetyki, aparatury pomiarowo-kontrolnych, mechanizacji biurowości itd. wymagają nie tylko wąskiej kadry wysoko wyspecjalizowanych fachowców, lecz również szerokiego zaplecza — ludzi, którzy

tali przy pomocy azotu, siatka elastyczna do obudowy korytarzy w kopalniach, defektograf magnetyczny (wykrywa uszkodzenia lin nośnych kolejek wiszących i dźwigów), ekstrakt wędzarniczy dymu (do wytwarzania kiełbas) i inne.

Jak widać z tego pobieżnego wykazu, Polacy są narodem przedsiębiorczym i myślącym.

■ Coraz zimniej

Z badań prowadzonych przez Katedrę Meteorologii i Klimatologii Uniwersytetu Wrocławskiego wynika, że w ciągu objętych badaniami 110 lat temperatura w Polsce obniżyła się. Częściej niż dawniej występują mroźne zimy i chłodne lata.

umieliby obchodzić się z nowoczesną maszyną. Nie może być ona tylko wynalazkiem, lecz musi służyć, pomagać w rozwoju. W roku bieżącym kształci się w Polsce w szkołach zawodowych 1660 tysięcy uczniów, tj. o blisko 900 tysięcy więcej niż w 1961 r. Tu właśnie tkwi owa kadra wykonawców! Nie jest przypadkiem, że zwiększono obecnie liczbę szkół o wymiennych specjalnościach: energetyka jądrowa i automatyka, obsługa maszyn liczących itd. Pomijam już w tej chwili zagadnienie wyższych uczelni, kształcących wysokiej klasy specjalistów. Armia pomocników rekrutuje się właśnie z owych szkół technicznych; państwo wyposaża te szkoły w nowoczesne urządzenia, maszyny i warsztaty, nie szczędi wydatków na angażowanie wysoko kwalifikowanej kadry wykładowców. To się wkrótce opłaci.

Nie sposób tu wymienić dziedzin, w których Polska może poszczycić się nowymi wynalazkami „przyszłościowymi”. Wynalazczość, popierana i premiowana, przy ogólnym wzroście wiedzy technicznej daje ogromne efekty, pozwalając się uniezależnić od straszliwie drogich dewizowych zakupów. Oczywiście, nie znaczy to, by nie sprowadzono do Polski szeregu urządzeń czy nawet całych fabryk, ale konstruuje się maszyny, nie ustępujące najlepszym zagranicznym.

Na przykład w Instytucie Automatyki Polskiej Akademii Nauk powstaje maszyna, która będzie umiała... czytać. I to nie tylko drukowane, lecz i pisane (nawet niewyraźne), litery. W Narodowym Banku Polskim rozpoczęło już pracę Centrum Elektroniczne. Tu dla odmiany zastosowano importowane z USA maszyny, zdolne wykonywać 20 tysięcy operacji matematycznych na sekundę. Podczas niedawnego międzynarodowego spotkania fizyków i elektroników w Poznaniu referaty polskich specjalistów spotkały się z powszechnym uznaniem.

Powtarzam: nie ma dziedziny, gdzie by nie szło się naprzód w siedmiomilowych butach. W Centralnym Laboratorium Przemysłu Odzieżowego „szyje się” ubrania bez igły i nici, po prostu klei się je! Wkrótce nie laboratoria, lecz fabryki odzieży przejmą tę metodę. Ciekły azot z powietrza Centralne Laboratorium Chłodnictwa zastosowało do budowy... samochłodni. W Nowej Hucie budowano most o konstrukcji... samolotowej, ważący jedną trzecią tego, co dotychczasowe...

Powiedziałem, że nie będę wylizał. Bo i rzeczywiście, nie dałbym rady. Ale — ciekawe.

MARIAN

7 DNI

SZCZECIN — Zegarmistrz Roman Zapła-tyński za drobne naprawy nie bierze pieniędzy, prosiąc jedynie klientów o wrzucenie dowolnej sumy do skarbonki w kształcie budynku szkolnego z przeznaczeniem na rzecz budowy Szkół Tysiąclecia.

SEJNY (Białostockie) — Obradował tu Walny Zjazd Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Posiada ono 44 koła i zrzesza 1160 członków. Prowadzi 5 świe-

tlie wiejskich, dom kultury litewskiej w Puńsku i 18 zespołów artystycznych.

GÓRA KALWARIA (Warszawskie) — Nowo zbudowane Zakłady Przetwórstwa Wazryw powiększyły się o nowoczesną, dużą zamrażalnię, w której można będzie zamrażać 120 ton owoców dziennie.

CIEPLICE (Wrocławskie) — W zabytkowym pałacu Marysieńki Sobieskiej (żony króla Jana III) powstało sanatorium dla pracowników Stoczni Gdańskiej. Stocznicy otrzymają również nowe sanatorium w Polanicy koło Kłodzka.

BYDGOSZCZ — Na terenie województwa powstaje coraz więcej klubów rolnika. Jest ich już obecnie 150. Kluby rozwijają akcję odczytową, popularyzującą postęp w rolnictwie, prowadzą kolportaż prasy fachowej i literatury. Organizują również zajęcia rozrywkowe.

ROMAŃSKIE SKARBY kujawskiego STRZELNA



Rynek Strzelna nie wyróżnia się niczym szczególnym. Sławę dają mu dwa średniowieczne kościoły



Barokowy styl fasady bazyliki w Strzelnie nie wskazuje, że jej wnętrze kryje skarby rzeźby romańskiej — resztki średniowiecznego piękna, pamiętającego czasy pierwszego wieku polskiej państwowości. Był to wówczas kościół klasztorny Norbertanek. Wielokrotnie niszczony i przebudowywany zatracił z czasem swój pierwotny charakter, by go teraz częściowo odzyskać po zdjęciu murarskiej zaprawy z beczennych płaskorzeźb, zdobiących kolumny, które wspierają główną nawę kościoła

LES DEUX églises de cette bourgade, si elle avait eu l'heur de se trouver en France ou en Italie, lui vaudraient une place de choix dans les guides touristiques. Mais même en Pologne Strzelno (voïvodie de Bydgoszcz) est relativement peu connu. Cependant les touristes commencent à ne pas l'omettre dans leurs itinéraires et bon nombre des savants médiévistes réunis en congrès international à Vienne ont fait spécialement le voyage pour y admirer... une colonne romane. Car, dans la basilique, construite au XIII^e siècle par les chanoines de l'ordre des Prémontrés (dont les premiers vinrent ici de France), on a patiemment rendu à leur état premier les vestiges de l'ancienne église romane, bien plus tard dissimulée sous une façade baroque. Longtemps dissimulés sous une couche de plâtre lisse, les magnifiques bas-reliefs d'une des colonnes (voir pages suivantes) disent à nouveau la gloire des sculpteurs dont le nom s'est perdu dans la nuit des temps. La seconde des églises de Strzelno, dédiée à Saint Procope, date de la fin du XII^e siècle. C'est le seul édifice sacré des débuts de l'art roman en Pologne qui soit resté presque intact jusqu'à nos jours.

GDYBY STRZELNO leżało w Italii lub na którejś z wielkich europejskich tras turystycznych, pełnych starej architektury i rzeźby, to do odwieczenia jego romańskich, prawie tysiącletnich kolumn i kościoła z rotundą, zachęcałyby wszystkie wielkie biura podróży. Zachwalano by je lśniącymi prospektami i kolorowymi afiszami, a drukowane przewodniki miałyby przy nich wyłuszczone gwiazdki dla zwrócenia uwagi, że są to dzieła szczególnie godne poznania. Na razie jednak kujawskie miasteczko i jego skarby nie są nawet w Polsce zbyt szeroko znane. Po natrafieniu na pierwsze ślady cennych zabytków przed kilkunastu laty, pełne ich odkrycie wymagało długiego czasu, a prace konserwatorskie nie lada zręczności i umiejętności. Od chwili udośćnienia ściągają one do Strzelna przede wszystkim wytrawnych znawców, o czym m.in. świadczy fakt, że niedawno grupa historyków zagranicznych, specjalistów od średniowiecza, przybyłych na światowy kongres do Wiednia, po zakończeniu obrad umyślnie udała się ze stolicy Austrii do Polski, by tu poznać kujawską odmianę romańskiej rzeźby w strzelnieńskim kościółku. Ale już chyba w przyszłym roku przy okazji milenijnych uroczystości, zaroi się w Strzelnie od zwiedzających tłumów. Miasteczko leży bowiem na wielkim Szlaku Tysiąclecia, w kręgu licznych miejscowości, od których zaczęła się Polska jako państwo.

Bogaty to szlak. Poznań i Lednogóra, Gniezno i Kruszwica, Giecz i Mogilno, Trzemeszno i Strzelno, Biskupin i Nakło nad Notecią, Ziemia rodzinna Piastów, wszędzie grody i miasta przez nich wznoszone i umacniane. Katedry, kościoły, kolegiaty i klasztory, wyrosłe w wielkość na miejscu dawnych słowiańskich warowni, świątyń i miejsc kultu. W zaraniu polskiej państwowości tętniły one życiem, dysponowały wysoko postawionym rzemiosłem, rozwiniętym rolnictwem i hodowlą, imponowały obcym przybywcom kulturą i znakomitą organizacją. Rozmieszczone na wzgórzach i na polach wśród lasów i jezior, miały wzajemne połączenia drogowe, które wiązały się z wielkim kontynentalnym traktem handlowym z południa na północ i ze wschodu na zachód.



Wiedza o tych okolicach, dzięki szeroko zakrojonym badaniom po drugiej wojnie, bardzo się poszerzyła. Państwo ludowe nie szczędziło środków, by w ramach milenijnych przygotowań odgrzebać spod patyny wieków i zapomnienia możliwie jak najwięcej prawdy o pierwszym okresie polskiej państwowości. A cały ten region wzdłuż Warty, Noteci i Wisły, każda jego miejscowość kryła rzeczy ciekawe z odległej przeszłości. I nadal niejedno na pewno jest tu jeszcze do wydobycia i zbadania.

Na rozległym wzgórzu przed obu strzelnieńskimi kościołami widnieją jeszcze ogromne, kształtne głazy. To resztki prasłowiańskich ołtarzy, które tu istniały, zanim do Polan dotarło chrześcijaństwo. Przypuszczalnie inne ich części znalazły się w fundamentach czy murach wówczas nowych, a dziś już prawie tysiącletnich świątyń. Wyrębana z jednego kamienia duża, a bardzo stara chrzcielnica, na której jeszcze wyraźne są ślady ciosanej toporem obróbki w Bazylice św. Trójcy, też powstała chyba z takiego głazu. Miejsce na świątynię zostało świetnie wybrane. Wśród lasów na wzniesieniu, niedaleko od jezior, w ciszy, to jakby prasłowiańskie Delfy.

Najpierw zbudowano w Strzelnie na miejscu pogańskich ołtarzy kościół w kształcie rotundy. Zachował się szczęśliwie w całości. Daleko trzeba szukać podobnego. I to nie w Polsce. Po wzniesieniu rotundy, dobudowano kwadratową kaplicę i bardzo ciekawą w konstrukcji wieżę. Od jej strzelistej sylwetki wzięła się podobno nazwa Strzelno. Musiała sięgać ponad wierzchołki drzew świętego dawniej gaju. Gdy już kościółek był gotowy, pierwszym Piastom i jego wielmożom miejsce na kujawskim wzgórzu tak się podobało, że Piotr Włostowicz-Dunin postanowił wznieść jeszcze na nim klasztor. „Skroś Polski całej — pisze historyk — szły pogłosy zdziwienia. Takiej świątyni jak w Strzelnie jeszcze ludzie nie widzieli...” a gdy wszystko było gotowe „dnia pewnego zajechały do

Strzelna z Kalisza bryki ładowne i wyfrunął z nich rój niewiastek w kożuszkach z owczej wełny. Braci wcale nie było... Groźnie patrzył człowiek wszelki, czemu te panny nie są, jak dawniej na służbie u mnichów... A stało się to z nowego przykazu kapituły norbertańskiej w Prémontré, która zaleciła oddzielić siostry od braci z powodu czarta... Z Prémontré przeniesiono je do Fontenille, zaś kaliskie uzyskały swobodę w Strzelnie”. Ten szczegół brzmi może nieco anegdotycznie, ale przecież dziś to jeszcze jeden przyczynek francusko-polskich kontaktów z odległego średniowiecza.

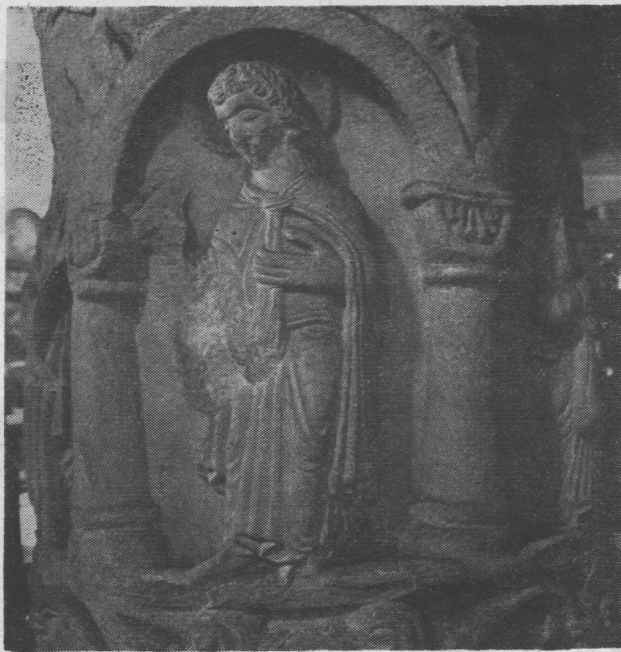
Musieli ten damski zakon w Strzelnie zasłanąć dużym blaskiem, skoro w jego nowicjacie sam król Mieszko Stary wnuczkę swoją umieścił.

Jak w ciągu dziejów zmienne były losy kujawskiego wzgórza, dzieł na nim wzniesionych i ludzi, którzy tu mieszkali, świadczy różnorodność stylów, zmian, przybudówek, rekonstrukcji, a także świadczą stare i nowsze kroniki. To co dziś widzimy, wymagało wielkiego wkładu pracy dla przywrócenia dawnej świetności. Na co też tych pięknych budowli w przeszłości nie przerabiano: na składy słomy, na magazyny mebli, na składnice tajnych hitlerowskich akt, na hale do siatkówki i gimnastyki. Najgorsze czasy dla Strzelna nastąpiły za Hitlera. Nie dość, że jego pełnomocnicy ukradli i wywieźli do Rzeszy, co się tylko dało z ruchomego bogactwa strzelnieńskich kościołów — ornaty, kielichy, monstrancje i niektóre rzeźby, to jeszcze, gdy nie zdążyli w 1945 r. zabrać ze sobą złożonych tu mebli i akt, podpalił kościół św. Prokopa, a jego wieżę wysadzili. Ale wyleciała w powietrze tylko jej górna część. Na założenie nowego ładunku nie mieli już czasu. Nie zdołali też zniszczyć poklasztornej bazyliki. Musieli uciekać.

dalszy ciąg na str. 12 — 13



Dwie z czterech kolumn podtrzymujących nawę kościoła św. Trójcy wypełnione są postaciami świętych, a także figurami uosabiającymi ludzkie cnoty i przywary. Jedna z figur przedstawia nagiego Adama. Każda umieszczona



jest w odrębnej niszy. Większość ujętych jest frontalnie (en face), ale kilka z profilu, a nawet w ruchu. Pierwsza przedstawiona w naszej serii rwie sobie z głowy włosy, symbolizując tym ludzką złość. Skąd wywodził się twórca

ROMAŃSKIE SKARBY kujawskiego STRZELNA



Nad głowicami kolumn, w miejscu rozchodzenia się luków, zachowały się ozdobne płaskorzeźby barokowe, a więc znacznie młodszej daty, którymi ozdobiono kościół po pokryciu warstwą tynku starych romańskich filarów



Podstawy wspaniałych filarów pod wpływem ciężaru i wieków osiadły w głębi posadzki. Po odkryciu płaskorzeźb odstonięto je jednak aż do fundamentów, dając tym samym pełne o nich wyobrażenie



Zdjęcia:
Ryszard Dutkiewicz

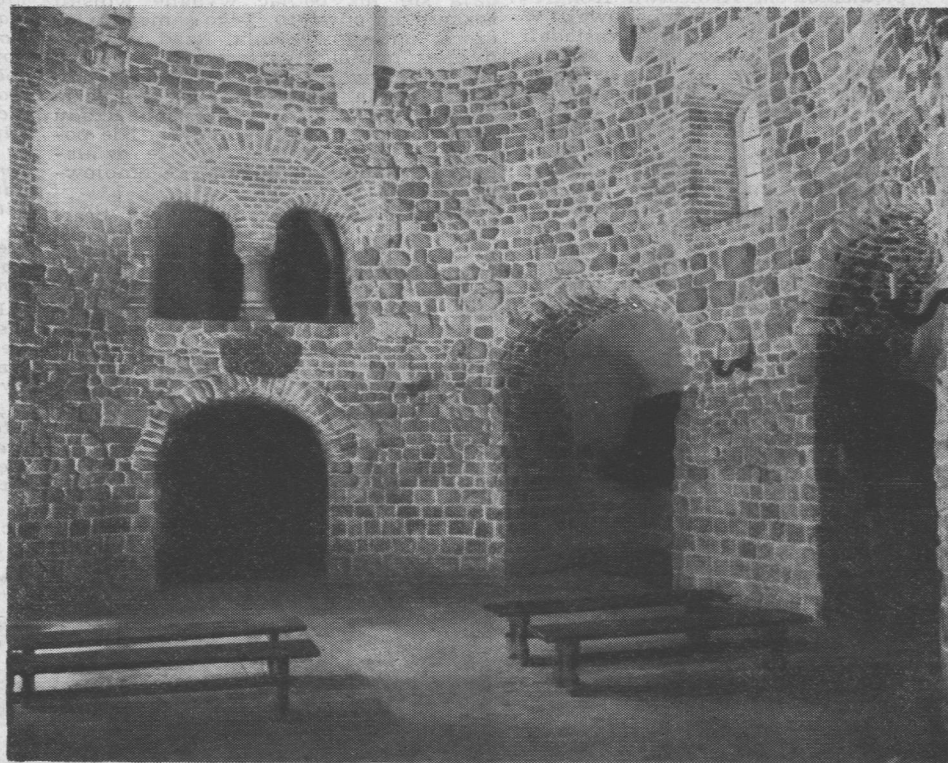


Pier
wej
no
port
mier
prze
wars
ście
prov
prze
budo
rzeż
maty
także
wiece



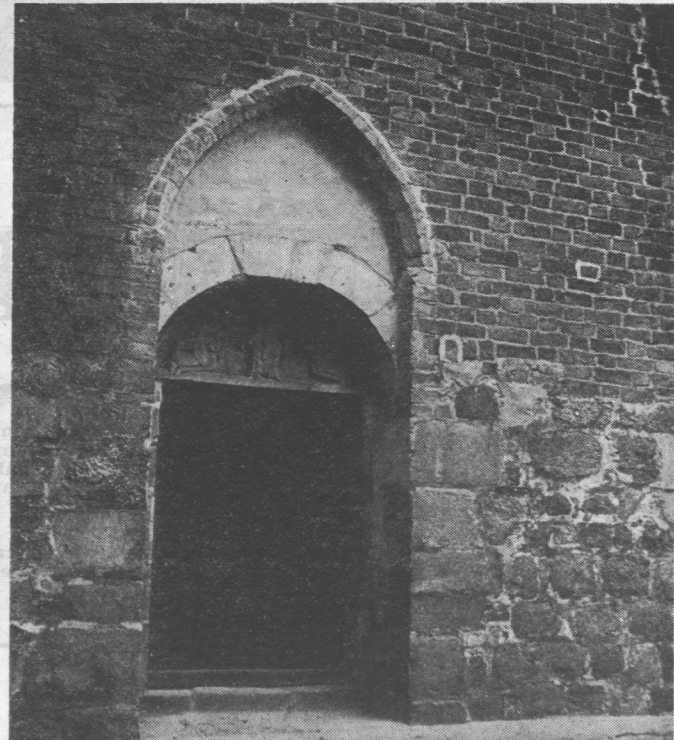
tego dzieła? — Historycy sztuki przypuszczają, że rzeźby powstały w miejscowej pracowni kamieniarskiej, łączącej się stylem swych wytwórców z dziełami zrodzonymi w tym czasie we Wrocławiu i w Płocku. Za granicą trud-

no byłoby znaleźć dla nich pokrewną analogię. Rzeźbiarz strzelnieński nie wyszedł z żadnej ze sławnych szkół. Był samodzielnym talentem. Rzeźbił jak widział i odczuwał. Nie jest wykluczone, że jest to dzieło kilku artystów



Zdjęcia z lewej i powyżej przedstawiają drugi strzelnieński kościół, św. Prokopa, podpalony przez Niemców w 1945 r. przed ich ucieczką. Zbudowany jest w stylu romańskim z dobrze obrobionych granitowych kamieni, ułożonych w nierównych warstwach. Jedynym jego podobieństwem jest kaplica św. Feliksa i Aduka, odkryta w dolnych kondygnacjach Wawelu. Kościół św. Prokopa składa się z trzech części. Środkowa jest kolistą z dwoma absydami, z kopulastym sklepieniem, wspartym na 8 belkach z piaskowca. Wieża okrągła w górnej części przechodzi w kwadrat. Mimo wielu wieków i burz dziejowych, całość jest świetnie zachowana

Pierwsze zdjęcie z prawej to dopiero niedawno odkryty tympanon portalu, kuty w kamieniu, który drzemał przez wieki pod grubą warstwą wapna. Wejście przez ten portal prowadzi z ciemnego przedsionka, później dobudowanego. Płasko-rzeźba tympanonu o tematyce sakralnej jest także dziełem średnio-wiecznej sztuki polskiej





PAMIĘCI BONAWENTURY NIEMOJOWSKIEGO

W 135 rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego publikujemy artykuł, poświęcony jednemu z mniej znanych patriotów i przywódców walki o niepodległość Polski — ostatniemu prezesowi powstańczego Rządu Narodowego Bonawenturze Niemojowskiemu.

Autorem artykułu jest członek Głównego Komitetu Obywatelskiego Obchodów 100 rocznicy Powstania Listopadowego — p. Kazimierz B. Sadowski.

W czerwcu br. minęło sto trzydzieści lat od chwili, gdy na paryskim cmentarzu Père Lachaise złożono do grobu ostatniego prezesa Rządu Narodowego w Powstaniu Listopadowym Bonawenturę Niemojowskiego. „Skutkiem zbiegu okoliczności — donosiła o tej smutnej uroczystości „Kronika Emigracji Polskiej” — zaden z ziomek nie odebrał dość ucześnie biletów zapraszających na pogrzeb. Z tego powodu orszak pogrzebowy nie był tak liczny, jak tego spodziewać się kazalo powszechne między Polakami uwielbienie dla cnot i patriotyzmu Niemojowskiego, jednakże około stu emigrantów polskich, między którymi było kilka dam, towarzyszyło szanownym zwłokom. Polacy nieśli je z kościoła na wóz żałobny i następnie od bramy cmentarza do miejsca, w którym pochowane zostały.” Nad trumną przemówił Teodor Morawski, minister spraw zagranicznych w powstańczym Rządzie Narodowym.

IMIONA BRACI NIEMOJOWSKICH, STARSZEGO WINCENTEGO I MŁODSZEGO BONAWENTURY, zrosły się nierozdzielnie z dziejami pierwszego piętnastolecia Królestwa Kongresowego i rewolucji listopadowej. W Sejmie, w którym obydwa zasiadali od 1818 roku, byli mózgiem i sercem Stronnictwa Kaliszzan, stanowiącego prawdziwie narodową i demokratyczną grupę parlamentarną.

Namiestnik carski, wielki książę Konstanty skorzystał z pierwszego pretekstu, aby Wincentego osadzić w areszcie domowym. Bonawenturę kazal stawić przed sądem policji poprawczej pod pozorem nieposłuszeństwa wobec władzy, aby go w ten sposób usunąć z Sejmu. Bonawentura Niemojowski, który był z rozkazu cara gwałtem wywieziony z Warszawy i we własnym domu w Marchwacu pilnowany przez żandarmów, został przez sąd uznany niewinnym. Mimo to i mimo ponownego wyboru na posła, książę Konstanty nie dopuścił go do obrad sejmowych. Niemojowski przebywał w areszcie, odrzucając wszelkie propozycje jakichkolwiek ustępstw.

Zadne szykany nie potrafiły go złamać i pierwszym jego czynem po zwolnieniu z aresztu było opracowanie wspólnie z grupą posłów kaliskich adresu do cara z protestem przeciw gwałceniu praw konstytucyjnych. Zarówno ten protest, jak i starania o uwolnienie z aresztu brata Wincentego pozostały bez odpowiedzi. Wtedy Niemojowski opuścił Warszawę, odrzucając zaproszenie cara na bal koronacyjny.

OBYDWAJ BRACIA POJAWIAJĄ SIĘ ZNOWU NA WIDOWNI życia publicznego po wybuchu Powstania Listopadowego. Wincenty kieruje ministerstwem spraw wewnętrznych za dyktatury Chłopickiego, Bonawentura zaś działa najpierw jako poseł w Sejmie rewolucyjnym, w Rządzie Narodowym zaś jest najpierw ministrem sprawiedliwości, później spraw wewnętrznych, wreszcie 7 września 1831 r. obejmuje prezesurę Rządu i sprawuje ją aż do upadku powstania.

W momencie, gdy Niemojowski obejmuje ster Rządu Narodowego, losy powstania są już przesądzone. Podjęte

przez Krukowieckiego pertraktacje z Paskiewiczem o kapitulacji Warszawy Sejm, obradujący pod ogniem dział artyleryjskich, odrzuca kategorycznie na wniosek Niemojowskiego, ale nie dają się już cofnąć wydane wojsku rozkazy do odwrotu. Tego samego wieczora, dnia 7 września, Rząd zmuszony jest opuścić Warszawę, przynosząc się najpierw do Modlina, później do Zakroczyimia, wreszcie do Płocka, gdzie odbywa się ostatnie posiedzenie Rządu Narodowego i Izby połączonych. Nie pomagają już najenergiczniejsze działania niezłomnego prezesa Niemojowskiego.

Upadek powstania dzieli losy braci Niemojowskich. Wincenty, aresztowany w drodze na emigrację i po kilkuletnim śledztwie stawiony przed Najwyższym Sądem Kryminalnym, skazany został za udział w powstaniu na karę śmierci. Łaską cara wyrok zmieniono na 10 lat ciężkich robót w kopalni, ale schorowany człowiek, sterany więzieniem i ranami od kajdan, nie dotarł już do swej katorgi. Zmarł śmiercią męczeńską w więzieniu w Moskwie w grudniu 1834 r.

Ostatniemu prezesowi powstańczego Rządu Narodowego udało się nato-

miast przedostać przez granicę i w październiku 1831 r. znalazł się w Paryżu. Początkowo brał udział w życiu polistopadowej emigracji, wydał kilka broszur politycznych, ale utrata ojczyzny i przebyte nieszczęścia zaczęły stopniowo coraz silniej ciążyć na jego umyśle.

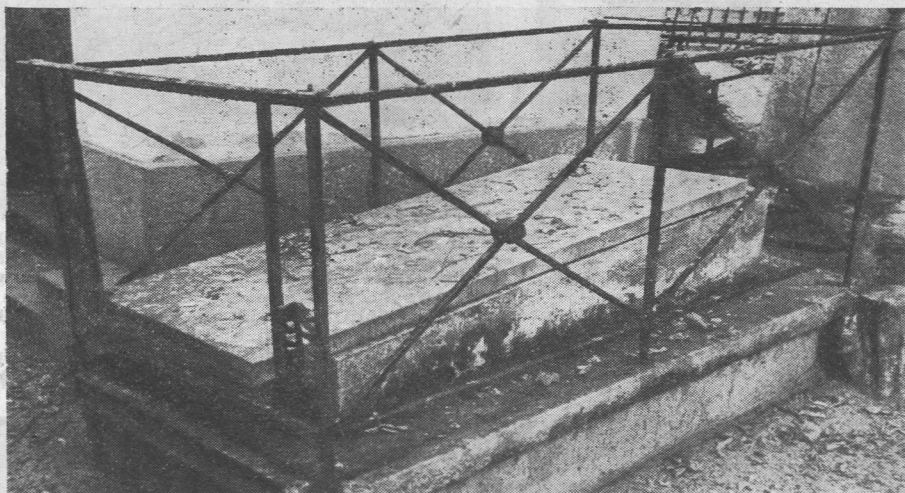
„Los pana Bonawentury — wspominał jego bratanek, Jan Nepomucen Niemojowski w swych pamiętnikach — stokroć był smutniejszy niż brata. Krajowe nieszczęścia tak dotkliwie szlachetnego starca wzruszyły, że spętanej i męczzonej ojczyzny tak mu serce zakrwawiło, że zmysły postradał. W Paryżu do każdej fabryki broni wstępował i zamawiał sto tysięcy karabinów na wojnę z Moskalami. Niejeden kupiec, wiedząc ze słyszenia o stanowisku kupującego w Rządzie Narodowym polskim, mógł nieraz przypuszczać, że to zamówienie na serio.

Męczarnia taka długo trwać nie mogła, jakoż choroba wkrótce się pogorszyła i umieszczono go w domu obłąkanych w Charenton. Znajdował się tamże chory Litwin, który także z patriotyzmu dostał obłąkania, ale wbrew przeciwnego. Pan Bonawentura roził, że Polacy idą z Francją z bronią Polskę odbijać; młody zaś Litwin ciągle płakał, że już nie ma Polski. Doktor tameczny wpadł na dziwny pomysł, aby tych dwóch obłąkanych zbliżyć do siebie i jedną fikcję za pomocą drugiej wyleczyć. Na jednym z nich udało mu się to doświadczenie. Kiedy Litwin rozwodził żale i lamenty przed panem Bonawenturą, ten go zgromił, zaręczył, że Polska istnieje, że natychmiast idą się bić... i zwyciężą. Litwin padł mu do nóg, podziękował za ideę pomyślną i odzyskał zdrowie, ale idea fixe pana Bonawentury coraz uporczywiej się rozwijała. Wkrótce zmarł.”

Przemawiający nad trumną ostatniego prezesa Rządu Narodowego poseł Teodor Morawski zakończył swe słowa wezwaniem do garstki zgromadzonych na cmentarzu Rodaków:

„O, Bracia! Nim na polskiej ziemi oddamy popiołom Niemojowskiego cześć godną jego obywatelstwa, dajcie łzę żalu męczennikowi świętej sprawy naszej”.

Grób Bonawentury Niemojowskiego na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu



Odpowiedzi na Konkurs

Zgodnie z zapowiedzią publikujemy nową wyróżnioną pracę nadesłaną przez jedną z uczestniczek kolonii wakacyjnych w Polsce na nasz Konkurs pt. „CO SPRAWIŁO MI NAJWIĘKSZĄ PRZYJEMNOŚĆ PODCZAS WAKACJI W POLSCE W 1965 ROKU?”.

Autorzy wyróżnionych listów i odpowiedzi konkursowych kandydują do głównych nagród, wśród których są trzy wyjazdy na wakacje do Polski 1966 roku.

Wyniki Konkursu ogłosimy po opublikowaniu wszystkich wyróżnionych prac. Prosimy o cierpliwość.

Innombrables demeurent en moi les merveilleux souvenirs de mon séjour en Pologne!

Partout nous suivait le charmant gazouillis des sources et des cascades. Mais une merveille existait là, dans ce parc: une fontaine, aux teintes multicolores, jaillissant tous les dimanches soirs, comme par miracle, des profondeurs rocheuses.

Quant à notre demeure, elle était tout simplement splendide. Dans notre terrain de jeu, nous trouvions de nombreuses balançoires, des trapèzes, des filets de volley et d'autres distractions telles que les bains de soleil.

Mais ce que j'ai le plus apprécié, ce fut la façon de nous traiter en ami, de nous accorder cette indépendance, cette entière confiance, enfin presque la liberté complète.

Nous étions considérés comme des adultes et non comme des enfants réclamant sans cesse la surveillance. Nos supérieurs étaient nos égaux.

Tous les soirs, garçons et filles, organisons un bal de trois ou quatre heures, durant lequel chacun s'amuse et oublie la fatigue des jeux ou des joyeuses escalades montagnardes.

Les excursions à Varsovie et Chorzów nous ont présenté d'autres aspects de la Pologne et comblé les lacunes de notre connaissance.

Mais nous préférions de beaucoup l'ambiance chaleureuse de Duszniki. Amusante peut paraître cette remarque! Tous les matins, nous assistions au cours de chants, de danses folkloriques aussi bien que modernes. Tout le monde désormais apprenait à danser et rentrerait fier chez lui.

Il était très difficile de nous séparer, de rompre si vite les liens d'amitié avec nos amis polonais et français. Nous vivions en rêve mais la réalité, c'est à dire le jour du départ, arriva tout de même. Les larmes baignant notre visage, nous promettions de nous écrire et de revenir l'année prochaine.

Joanna POCHWALSKA
159. Cité de Tranquillité
Carvin (Pas-de-Calais)



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

HABITER UNE SPIRALE? POURQUOI PAS...

M. Mieczysław Janowski, architecte à Szczecin, propose une utilisation plus économique des espaces offerts à la construction au centre des villes en y édifiant des tours en... spirale. Ses cylindres de 16 étages permettent de loger le même nombre d'habitants sur une surface réduite du quart ou même du tiers.

Le diamètre des tours peut atteindre 24 mètres. Chaque niveau (ou plutôt circonvolution) peut être divisé en dix segments, dont neuf peuvent

être aménagés en appartements — deux pièces et cuisine ou double studio — le dixième servant à des usages communs. Les intérieurs trapézoïdaux, bien éclairés, peuvent être meublés d'une façon peu banale.

Un avantage de ce projet est de pouvoir varier l'aspect des balcons et loggias, un autre est la formation naturelle, au centre du cylindre, d'une cage permettant de loger les escaliers et les ascenseurs et n'occupant que 4,9% de la sur-

face (en regard aux 12 à 15% des solutions conventionnelles).

Les segments peuvent être montés à terre à partir de panneaux préfabriqués, tuyauteries, installations et orifices étant incorporés. Les calculs indiquent que le gros oeuvre d'une tour spirale serait très rapide: 3 jours pour cinq niveaux, 6 jours pour 11 niveaux.

La continuation souterraine de la spirale servirait à l'aménagement de garages, le rez-de-chaussée à celui de magasins, le toit à une école maternelle en terrasse.

Les urbanistes discutent des possibilités d'application du projet pour l'aménagement du nouveau centre de Szczecin.



Sur le chantier de la future usine de pneus pour automobiles à Olsztyn, dans le nord de la Pologne, les travaux avancent rapidement. Cet atelier n'est pas encore terminé mais dans d'autres on a déjà commencé le montage des premières machines et installations. Bientôt l'usine commencera à produire

RIEN DE MIEUX QU'IMITER LA NATURE

Depuis quelque quinze ans les savants s'intéressent vivement aux neurones, cellules élémentaires du tissu cérébral. Les savants de l'Institut d'Automatique de l'Académie Polonaise des Sciences ont obtenu d'intéressants résultats dans ce domaine.

ENCORE au début de 1964, un groupe dirigé par le dr Ryszard Gawroński construisait un modèle de neurone électronique. Ressemblant en apparence à un poste de TSF à transistors, ce modèle ne pouvait reproduire que de très simples processus

bio-électriques parmi ceux intervenant dans une cellule nerveuse vivante. Mais il était déjà fort utile dans la recherche des voies menant vers la construction d'installations automatiques de plus en plus perfectionnées.

Les chercheurs décidèrent donc de pousser la chose plus loin et de créer un premier réseau de neurones artificiels. Ils ont donc construit encore 39 exemplaires identiques, s'ouvrant ainsi un vaste champ d'expériences.

Chaque neurone artificiel est muni de quatre „entrées” pour la réception d'impulsions passant ensuite par une série de transistors, de diodes, de condensateurs, de résistances et de relais, et même par un système qu'on pourrait appeler „mémoire artificielle”, pour parvenir enfin aux quarante canaux de sortie.

Un seul neurone artificiel permet d'étudier tout au plus seize liaisons différentes, deux exemplaires autorisent déjà 123 mille combinaisons, trois donnent le nombre fantastique de 60 milliards de combinaisons... Combien peut-on donc en obtenir avec quarante neurones? La série de zéros est véritablement astronomique.

Les possibilités offertes aux chercheurs du laboratoire de bionique de l'Institut sont donc pratiquement illimitées, aussi bien pour la recherche que pour les applications pratiques. Le modèle du réseau de neurones leur sert déjà depuis des mois.

Une des premières études a concerné le sens de la vue et permis de révéler certaines particularités physiologiques, ce qui rend possible l'amélioration des appareils remplaçant la vue aux aveugles. Actuellement on étudie les problèmes relatifs à la commande des muscles, plus précisément les processus physiologiques intervenant dans l'organisme aux diverses étapes: information, signalisation, transformations des signaux, analyse, décision, signal de retour, transformation de l'énergie et enfin mouvement du muscle.

Ces recherches sont très complexes. Aussi groupent-elles des électroniciens, des mécaniciens, des mathématiciens qui maintiennent un étroit contact avec les neurologues et les physiologues de l'Académie de Médecine et de l'Institut de Biologie Expérimentale à Varsovie.

Toutefois le but principal poursuivi par le laboratoire de bionique est l'automatique technique, comme quoi rien de mieux qu'imiter la nature.



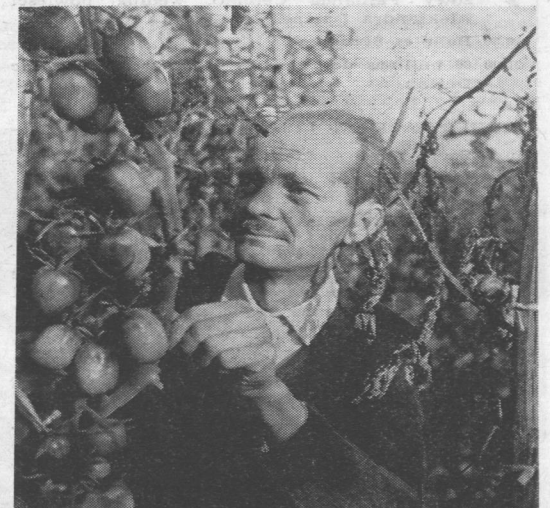
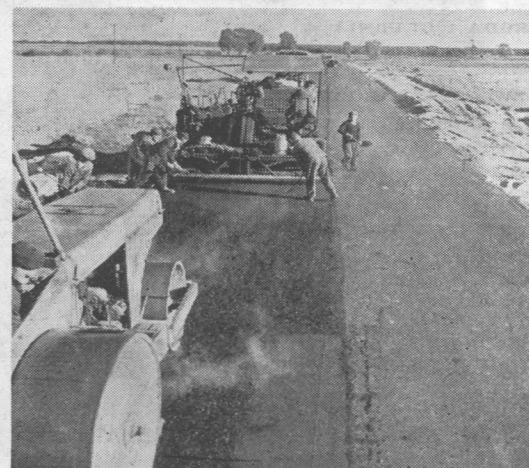
Pour les besoins des grands magasins de Varsovie, un centre de machines numériques fonctionne au CDT (grand magasin central). De gentilles demoiselles y effectuent rapidement et sans erreurs possibles tous les calculs — ventes journalières, état des stocks, achats, salaires etc — nécessaires à la bonne marche de ces importants centres commerciaux. D'autres centres de ce genre seront installés dans la capitale et les grandes villes de province

La construction d'une nouvelle usine de chaussures à Słupsk en Poméranie ne commencera que l'an prochain. Mais dès maintenant 150 ouvriers et ouvrières suivent des cours de formation. Les résultats sont bons, puisque tout en apprenant, les élèves ont déjà fabriqué 5000 paires de très belles chaussures pour dames



Un jardinier sachant jardiner

La célébrité de M. Julian Jaskółka, retaité de Mielec, s'étend au-delà des frontières de la Pologne, grâce à son jardin de 450 mètres carrés à peine. C'est qu'on y trouve des concombres poussant sur... des arbustes, 13 variétés d'haricots verts dépassant 40 cm de longueur, des ananas de Sibérie résistant au gel, des salades „Celtuce” dont les feuilles ont un goût de raifort et la tige, une saveur d'ananas. Mais ce sont surtout les 76 variétés de tomates qui font la gloire de M. Jaskółka. Il en récolte plus de 8 tonnes par an. M. Jaskółka est en contact épistolaire avec 80 jardiniers du monde entier, souvent en... espéranto.



Cinq ans de beau travail

L'administration de la voirie de la voïvodie de Poznań a clôturé avant terme l'exécution de son plan de cinq ans. 111 kilomètres de routes nouvelles, 2409 kilomètres de nouveaux revêtements, plus de deux cents ponts d'une longueur totale de 11636 mètres remis en état — tel en est le bilan. Un des travaux actuellement en cours, en avance sur le plan quinquennal suivant, est le réaménagement de la route Poznań — Kalisz (notre photo). Sa largeur sera portée à sept mètres, les virages adoucis et les traversées des villes évitées.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN,
DOUAI, LENS,
NOEUX - les - MINES

CHROŃMY GŁOWY PRZED ZIMĄ

Projektanci mody nie zapominają, że okres jesiennych i zimowych chłódów sprzyja przeziębieniom. W trosce o nasze zdrowie proponują nakrycia głowy, które w bardzo udany sposób łączą elegancję z praktycznymi zaletami.

Trzy prezentowane przez nas czapeczki są twarżowym i pomysłowym uzupełnieniem ubioru na zimę. Mamy nadzieję, że pokazane przez nas modele, nasuną naszym czytelniczkom nowe ciekawe pomysły wykorzystania kawałków futra, filcu lub materiału.



Czapeczka z szarej flaneli z pomponem z białych piór wzorowana na kapturkach średnio-wiecznych żaków. Świetnie ochrania uszy i szyję przed chłodem, łatwa do wykonania nawet przez modystki-amatorki. Uszyta z tego samego materiału co płaszcz, tworzyć będzie z nim bardzo ładną całość, ożywioną pomponem

Uroczy, staroświecki kapturek z białego futerka w stylu „Małenkiej Dorrit”, tworzący piękne tło dla każdej twarzy



Nadal modne są kapelusze futrzane. Interesującą i praktyczną nowością jest łańcuch przytrzymujący nakrycie głowy. Model ten można zrobić własnoręcznie, nasywając na stary filcowy kapelusz futro o bardzo krótkim włosie



Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Jestem już stara i schorowana. Zmęczona życiem. Wychowałam dzieci, doczekałam się wnuków. Dzieci mam dobre. Syn mnie bardzo kocha, a na synową też nie narzekam. U dzieci jestem bardzo często, czasami nocuję u nich, ale na ogół mieszkam sama, niedaleko od nich. Nie potrzebuję mi pani rady, chciałam się tylko zwierzyć z moich trosk. Nie są przez nikogo zawinione.

Całe życie byłam bardzo ruchliwa, nigdy nie próżnowałam, zawsze miałam dużo towarzyszy i bardzo dużo przyjaciół. A teraz ta starość jest taka okropna. Jak już pisałam, wiem, że dzieci mnie kochają i są dobre. Ale gdy na przykład u nich jestem, często oni ze sobą rozmawiają tak, jakby mnie nie było. Oповідаją sobie różne rzeczy, a ja nawet nie bardzo wiem co, bo źle słyszę. Nie mogę przecież co chwila pytać i prosić, żeby powtórzyli. Ja wszystko rozumiem i naprawdę nie mam do nich żalu, tylko tak sobie myślę, jak źle jest staremu człowiekowi. Nie mam żadnych kłopotów, dostaję rentę, która mi wystarczy, zresztą dzieci pomagają, kupują mi zawsze coś do ubrania. Prawie nie ma dnia, żebym tam nie była.

Wiem, że trudno coś zmienić w moim życiu, już mi wybija siedemdziesiątka i właściwie nikomu już nie jestem potrzebna. I to mnie tak smuci. Jeszcze raz proszę, pani Anno, żeby pani nie pomyślała, broń Boże, że się skarżę na moje dzieci. Nie. Tylko tak mi markotno. STARA

SZANOWNNA PANI

Myszę, że bardzo wiele osób starszych czuje podobnie jak pani. Cóż, nie okłamujemy się, starość nie jest przyjemną rzeczą, ale jeszcze nikt nie wynalazł na to lekarstwa. Powie może ktoś, że nie ma pani powodów do uskarżania się, ani do smutku. Rzeczywiście — ile matek pragnęłoby mieć takie dzieci i takie życie jak pani.

Ale ja rozumiem pani smutek. Jest to smutek wynikły z samego faktu, że musiała się pani odsunąć od czynnego życia. Wyobrażam sobie, że jeszcze niedawno uczestniczyła pani jakoś w życiu swoich dzieci, wiedziała pani o nich wszystko, mogła poradzić i pomóc. Teraz trudno im się dziwić, że przy dzisiejszym tempie życia, gdy spotykają się ze sobą na krótko, brakuje im czasu, by pani wszystko opowiedzieć, i z konieczności rozmawiają tylko ze sobą. Widzi pani, oczywiście byłoby przyjemniej, by pani mogła uczestniczyć w ich rozmowach, ale trudno tego wymagać. Jest pani w ich domu przecież zawsze na prawach domownika, nie gościa. Nie mogą się więc tak liczyć, jak gdyby przychodziła pani raz w tygodniu, w niedzielę.

Trudno tu o jakąś radę. Zresztą nie prosi pani o nią. Myszę jednak, że powinna pani, w miarę swoich sił, znaleźć sobie jakieś drobne zajęcie. Może wnuki potrzebują opieki, takiej, jakiej może im udzielić dobra babcia. Wie pani najlepiej, dzieci często dziś są zaniedbane, bo matki pracują i nie mogą im poświęcić dostatecznej ilości czasu.

O jednym jeszcze pragnę panią zapewnić. To nie jest tak, że człowiek stary, matka, staje się nikomu nie potrzebna. Może tak nawet czasem wygląda, ale jest inaczej. W

każdym razie, sądząc z faktów przez panią opisanych, jest im pani potrzebna, kochają panią. Życzę pociechy z dzieci i wnuków i serdecznie pozdrawiam. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mąż mnie opuścił, gdy nasz syn miał sześć lat. Wychowałam chłopca sama. Był mąż od czasu do czasu, rzadko odwiedzał dziecko, otrzymywałam od niego pensję. Teraz syn ma już 16 lat i zaczyna interesować się ojcem. Pyta mnie nieraz, dlaczego rozeszliśmy się, dlaczego ojciec nim się nie zajmuje i tak dalej. Zdaje mi się, że chłopiec ma do mnie żal o to, co się stało. Ja starałam się nie mówić mu całej prawdy, po prostu powiedziałam, że nie mogliśmy się z mężem zgodzić. Ale widzę, że zrobiłam źle, bo chłopak mnie uważa za winną. Chciałam się poradzić pani, jak z nim mówić, bo wie pani, jak to jest trudno wychować dziecko, szczególnie teraz, w tym wieku. Nie chciałam, żeby myślał źle o matce. A nie muszę chyba dodawać, że mój były mąż po prostu znalazł sobie kobietę i nie postąpił ze mną zbyt ładnie. PORZUCONA

DROGA PANI!

To trudne sprawy. Na ogół jestem zawsze zdania, że nie należy przed dzieckiem oczerniać ojca, choć byłby najgorzszy. Ale to dotyczy się dzieci. Pani syn nie jest już dzieckiem i powinien mieć jasną, sprawiedliwą ocenę sytuacji. To znaczy powinna mu pani powiedzieć, jak doszło do tego, że ojciec odszedł. Nie chodzi o jakieś drastyczne sceny, o szczegóły. Chodzi tylko o to, by zrozumiał, że jego ojciec skrzywdził jego matkę, a co za tym idzie — jego samego. Myszę, że powinna pani go o tym przekonać. ANNA

NA EKSTRANIE TV od 28 XI do 4 XII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.40.

SEULE A PARIS — film seryjny w odcinkach, w realizacji Roberta Guez z Sophie Agaciński w roli głównej, codziennie oprócz sobót i niedziel, o godz. 19.25.

NIEDZIELA 28 LISTOPADA

12.00 *La séquence du spectateur* — fragmenty filmów jeszcze nie ustalonych.

17.20 *La Vicomte de Barcelone* — film długometrażowy Fernanda Cerchio, według powieści Aleksandra Dumas.

19.30 *Belle et Sébastien*.

21.00 *60 millions de Français* — program Jean-Luc Dejean.

PONIEDZIAŁEK 29 LISTOPADA

20.30 *Sacha Show* — program variétés.

21.30 *L'Homme à la Rolls*.

WTOREK 30 LISTOPADA

18.55 *Mon filleul et moi* (Mój chrześniak i ja) nr II.

20.30 *En votre âme et conscience* — dziś La Canne à épée — program dramatyczny w realizacji Marcela Gravenne.

ŚRODA 1 GRUDNIA

18.25 *Młodzieżowy program sportowy* Raymonda Marsillac.

20.30 *Salut à l'aventure* (Powitanie przygody) — dziś Jean-Jacques Fleury.

21.00 *Bonanza*.

CZWARTEK 2 GRUDNIA

16.30 *Program młodzieżowy*.

20.30 *Les palmarès des chansons*.

21.40 *Program medyczno-naukowy* Igora Barrère.

22.40 *Nos cousins d'Amérique* (Nasi kuzyni z Ameryki) reportaż Jacques Salleberta.

PIĄTEK 3 GRUDNIA

20.30 *Cinq colonnes à la une*.

22.30 *À vous de juger* (Do was należy ocena) — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 4 GRUDNIA

17.00 *Les étoiles de la route* — program cyrkowy.

20.30 *Saintes Chéries* — część druga, z udziałem Micheline Presle i Daniela Gelin.

21.00 *La mystère de la chambre jaune* (Tajemnica żółtego pokoju), w realizacji Jean Kerchbrona, z muzyką Francisca Lemarque.

22.30 *Cinéma* — program filmowy Frédéric Rossif i François Chalais.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK Télé-Soir codziennie przed zakończeniem programu, po godz. 22.00.

LES JEUNES ANNÉES (Młode lata) — film seryjny w odcinkach, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 28 LISTOPADA

14.45 *Bob Morane*.

15.10 *Les maîtres de la mer* (Władcy morza) — film długometrażowy.

20.30 *Inspecteur Leclerc*.

PONIEDZIAŁEK 29 LISTOPADA

20.30 *Portrait Robot* — film.

20.55 *La ligne droite* (Prosta linia) — program Service de la Recherche — w serii Banc d'essai.

WTOREK 30 LISTOPADA

20.30 *Champions* (Mistrzowie).

21.00 *Passant par Paris* (Przechadzając się po Paryżu).

ŚRODA 1 GRUDNIA

20.30 *Tueurs de dames* (Mordercy dam) — film.

CZWARTEK 2 GRUDNIA

20.30 *16 millions de jeunes* (16 milionów młodych).

21.00 *Renaissance de la guitare* (Odrodzenie gitary).

21.30 *Cinéma de notre temps* (Filmowcy naszych czasów).

PIĄTEK 3 GRUDNIA

20.30 *Bonsoir Paris* (Dobry wieczór Paryżu) nr 10.

22.10 *C'est arrivé à Sunrise* (Zdarzyło się to w Sunrise).

SOBOTA 4 GRUDNIA

20.30 *C'est la vie quotidienne* (To jest życie codzienne).

21.30 *Chambre noire* (Czarna komnata).

22.30 *Variétés Montreux* — program variétés.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

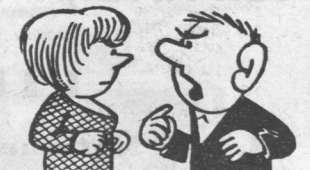
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



Dlaczego zapomniałeś
odnowić prenumeratę
„Tygodnika Polskiego”?



Ja o tym zapomniałem?
Przecież to Ty miałas
wysłać redakcji mandat!



Przeście się klócić.
Zalutwie wreszcie pre-
numeratę, i to dziś!

C'EST LE DIABLE en personne qui allume les fours" — disaient les ouvriers de la manufacture de vaisselle de Pruszków pour définir leurs conditions de travail. En effet, cette manufacture appartenait avant la guerre aux entreprises industrielles polonaises les plus primitives et les plus insalubres: des machines périmées toujours en panne, pas d'énergie électrique, aucune installation sanitaire, des monticules d'assiettes à porter sur son dos jusqu'à la gueule du four chauffé au rouge...

Le diable a cessé d'allumer les fours depuis que la fabrique a été remaniée et, surtout, modernisée. Des salles aérées et vastes ont été construites, 3 grands fours modernes ont remplacé les dix „ancêtres” ronds et voûtés. La vaisselle destinée à la cuisson est chargée sur des chariots spéciaux. Autrefois, la manufacture ne produisait que de la vulgaire vaisselle de faïence commune. Une fois modernisée, elle s'imposa des objectifs plus ambitieux: obtenir une matière capable de concurrencer la porcelaine par son apparence et son prix plus bas. On fit appel aux argiles de Basse-Silésie et une nouvelle pâte fut créée — la porcelite. Puis, on travailla sur la glaçure; traditionnellement transparente, on la voulut blanche, noire, colorée. Ensuite, l'appétit ne vient-il pas en mangeant, on voulut produire un assortiment plus varié de vaisselle et confier l'exécution des modèles à des artistes.

Tous ces objectifs ont été réalisés. Aujourd'hui, la manufacture de Pruszków produit par an environ un million de pièces de vaisselle, d'après 120 modèles différents. Et comme quoi l'exportation est la confirmation de la qualité, elle vend actuellement ses produits à vingt-trois pays, dont la France.



NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ

PRZED BRAMĄ Zakładów Porcelitu Stołowego w Pruszkowie umieszczono olbrzymią mapę świata. Jeszcze kilka lat temu oznaczone na niej były tylko trzy punkty: Algier, Maroko i Ghana. W październiku bieżącego roku na mapie przybyło 20 punktów: Szwecja, Dania, Anglia, Holandia, Francja, Szwajcaria, NRD, Jugostawia, Hiszpania, Turcja, Jordania, Syria, Irak, Casablanca, Tunezja, Etiopia, Liberia, Sudan, Nigeria, Republika Mali. Każdy nowy punkt — to nowy klient tej podwarszawskiej fabryki. Akurat na kilka minut przed naszym przybyciem do Pruszkowa przyjechali do zakładu kupcy z Italii.

OD FAJANSU DO PORCELITU

Przed wojną pruszkowska fabryka wytwarzała talerze i kubki fajansowe. Po wyzwoleniu, gdy odbudowano jako tako zrujnowany zakład — postanowiono produkować tutaj bardziej szlachetne wyroby: takie, które by mogły konkurować z... porcelaną. Miał to być porcelit. Jednakże, aby porcelit posiadał białokremową barwę, potrzebną mu domieszka szlachetniejszych glin, które występują pod dostatkiem aż u stóp... chińskiej góry Kauling.

Było to poważną przeszkodą w rozwijaniu dopiero co zaczętej produkcji. Ambicją zaś nie pozwałała kierownictwu i załodze fabryki odstąpić z obranej drogi. Zaczęto więc poszukiwać materiałów nie gorszych i rodzimych. Natrafiono na dolnośląskie gliny. Okazały się, nawet bez domieszki kaolinu, dobrym surowcem. Robi się dziś z nich z powodzeniem talerze, kubki, serwisy obiadowe i do kawy, na stoły krajowe i zagraniczne.

Produkcja porcelitowych wyrobów pociągnęła za sobą kolosalne i wszechstronne przemiany. Ze starej przedwojennej fabryki pozostał tylko budynek frontowy, przeznaczony zresztą do przebudowy na biura administracji. Przez dobrych kilka wiosen trwała budowa hal produkcyjnych od podstaw. Był to ciężki okres w życiu fabryki. Produkcji towarzyszyły jednocześnie rozbiórka starych murów i budowa nowych. Ciągłe się przeprowadzano z kąta w kąt.

PRZESTAŁ DIABEL W STARYM PIECU PALIĆ

Symbolem tych przemian były piece. Gdy rozbięto ostatni spośród dziesięciu okrągłych pieców — robotnicy zrobili sobie przy nim zdjęcie. W ten sposób chcieli utrwalić przeszłość na pamiętkowej fotografii. Przeszłość, z którą zadowolaniem się rozstawano. Chętnych do rozbiórki „starzyzny” było dużo więcej niż roboty przy tym, a prawie każdy robotnik pruszkowskiej fabryki chciał mieć przynajmniej jedną cegłę na koncie w tych dosłownych przeobrażeniach „Fajansówki”, jak tu nazywają porcelitowy zakład.

Kto nie był w tej fabryce dawnymi czasy, trudno mu dziś uwierzyć, że należała do najgorzej zarządzonych zakładów ceramicznych w Polsce, o drewnianych stropach, przestarzałych, niemal ciągle psujących się, prymitywnych maszynach. Nie było w niej urządzeń sanitarnych, a nawet energii elektrycznej. Pot ciurkiem płynął po skrońkach i piecach robotnic i robotników, wnoszących do rozżarzonych pieców wyroby do wypalania. Takie bowiem wówczas były metody pracy. A robotnicy powiadali, że chyba sam diabeł w tych piecach pali!

WSPOMNIENIA „CIOCIA”

Gdy któraś z obecnych robotnic narzeka, że nie chce się jej pracować — wtedy Stanisława Czarnecka opowiada swoim dużo młodszym koleżankom, jak to ona będąc piętnastoletnią dziewczyną dzwigała na swych plecach sterty talerzy do pieca. Czarnecka, a właściwie „Ciocia” (tak ją w fabryce nazywają) spędziła ćwierć wieku przy

pruszkowskich piecach. Z przekorą mówi, że piece się zmieniły, a ona zawsze będzie filowaczką, czyli ustawiaczką pieców. Żadne namowy, aby poszła na inne stanowisko — nie skutkują. Twierdzi, że właśnie ta praca daje jej największą satysfakcję, bo doczekała czasów, w których zamiast dzwigać na własnych barkach może patrzeć, jak za nią pracują mechaniczne urządzenia!

Piecy w fabryce ceramiki stołowej są najważniejszym, najistotniejszym urządzeniem. Ich możliwości wypalowe określają zdolność produkcyjną całego zakładu. Dziesięć okrągłych pieców-starcuchów zastąpiono trzema nowoczesnymi piecami tunelowymi, do których na specjalnych wózkach wpuszcza się wyroby przeznaczone do wypału. Po wymianie pieców prawie czterokrotnie zwiększono produkcję. Dzisiaj wytwarza się tutaj około miliona sztuk talerzyków, filiżanek, wazonów, popielniczek itd.

JESIEŃ — KASZTAN — AGAWA

To nazwy nowego szkliwa zastosowanego w produkcji. „Jesień” jest koloru starego złota, „kasztań” — błyszczący brązem, „agawa” — ma odcień

Wyroby porcelanowe i porcelitowe polskich zakładów ceramicznych są ładne, estetyczne. Cieszą się uznaniem za granicą i na rynku krajowym. Do końca bieżącego roku Polska wyeksportuje ponad 4 tys. ton porcelany i 1,4 tys. ton porcelitu. W ciągu ostatnich 5 lat wybudowano w Kraju 7 nowych zakładów i 7 zakładów zmodernizowano. Pracują w nich głównie kobiety, niezastąpione w pracach delikatniejszych i wymagających cierpliwości. Któż zresztą

zgniózłony. Pruszkowskie zakłady jako pierwsze w Polsce rozpoczęły powlekanie wyrobów porcelitowych czarnym i kolorowym szkliwem. Kilka lat temu dwie pracownice fabryki zdobyły patent na szkliwo tak zwane zbiegające, bardzo efektowne (przypomina tkaniny bukle o grubszych bąbelkach). Wyroby z tego szkliwa, na razie białego, cieszą się dużym powodzeniem nie tylko w Kraju, ale i na targach międzynarodowych. Różnorodność szkliwa pozwoliła bardzo wzbogacić ilość rodzajów wyrobów. W ciągu pięciu lat fabryka, można powiedzieć, rozwinęła swe talenty. Z 9 do 120 obecnie wytwarzanych rodzajów szkliwnych przedmiotów.

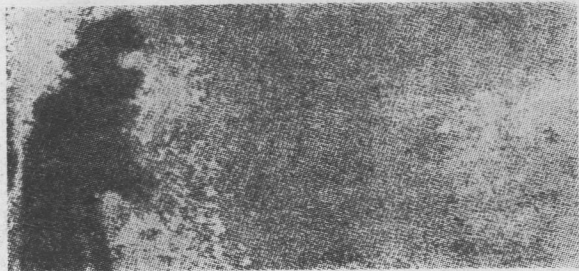
Kierownictwo fabryki uważa, że kolekcja stosowanych wzorów powinna nadal powiększać się. We wzorcowni zakładowej pracują artyści plastycy, a dział zdobniczy liczy kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet, ponieważ to delikatna, niemal misterna praca.

Najwięcej zamówień otrzymuje fabryka na serwisy do kawy, komplety do ciast, komplety śniadaniowe i cocktailowe oraz galanterie, czyli wazonny i popielniczki. Pruszkowskie „Coca”, „Macieje”, „Sonie” (nazwy wyrobów) z powodzeniem konkurują z osławioną śmielowską i wałbrzyską porcelaną, ponieważ są znacznie tańsze, a wcale nie mniej estetyczne, zwłaszcza jeżeli chodzi o kolorowe wyroby.

Podczas wędrowki po fabryce w dziale zdobniczym spotykamy Wiesławę Gołajewską, artystę-plastyka; przed nią sterta kartonów zarysowanych salaterkami, wazami, talerzami. Pani Gołajewska pracuje właśnie nad kształtem nowego serwisu obiadowego. Opodal jej stołu wloscy handlowcy z przedstawicielką polskiej firmy „Minex” i dyrektorem zakładu oglądają porcelitowe „cuda”. Szczególnie zainteresowali się serwisem do kawy, ozdobionym tradycyjnym sposobem, czyli kawką w kwiatki. Niestety, kupcy zagraniczni prawie wszyscy skłaniają się właśnie ku starym wzorom. Dlatego najładniejsze wyroby pruszkowskie, te rozchwytywane w sklepach krajowych, nie docierają za granicę.

Alicja MATYNIA





DOMINIK DAMIAN

— Zgadza się. Sam miałem ochotę za-trzymać się nieco dłużej na tym fragmencie opowiadania. Otóż poszedłem do willi. Miałem oczywiście drugie klucze, które dostałem również od Nesperowicza, na wypadek, gdyby Zapalla zamknął furtkę do ogrodu lub drzwi wejściowe. Otwierając furtkę, zauważyłem, że nie jest zamknięta. Drzwi były również otwarte. Najbardziej jednak zdziwiło mnie, że w willi było ciemno. Czyżby zapobiegliwy kandydat na kochanka czekał w zupełnej ciemności na umówioną kobietę? Wszedłem więc do środka. Znalazłem się w przedpokoju i wtedy, mimo że mam zdrowe nerwy i nie boję się niczego, ogarnął mnie strach. Zdawało mi się, że ktoś zaczął się i czeka na mnie. Nie zapalałem jednak światła. Panował półmrok, gdyż przez okno sąsiedniego pokoju padał odblask z ulicy. Wszedłem więc do tego pokoju. Był pusty. Gdy opuszczałem pokój, zdawało mi się, że ktoś stoi na schodach. Wtedy zawołałem wbrew swojej woli: „Czy jest tam ktoś?” Nikt nie odpowiadał. Chciałem opuścić willę, ale z boku zauważyłem oszklone, zamknięte drzwi. Wszedłem tam. Wtedy zauważyłem śpiącego w fotelu człowieka. Syknałem, żeby zwrócić jego uwagę. Nie poruszył się. Zapaliłem światło. Coś mnie zdziwiło. Zbliżyłem się, zajrzałem mu w twarz i... To było straszne! Poznałem Zapallę. Z ust płynęła mu jeszcze krew, ale był już nieżywy. Dotknąłem jego dłoni. Ciepła. Jeszcze nie ostygła. Stałem chwilę zdumiony, potem zacząłem przeszukiwać jego kieszenie. Miałem nadzieję, że może odnajdę brylanty. W wewnętrznej kieszeni marynarki natrafiłem na portfel. Były w nim dokumenty i pieniądze... Nie zdążyłem dobrze prze-

NIEZNAJOMY

z baru

Calypso

49

szukać, kiedy na schodach znów usłyszałem ciche, skradające się kroki. Włożyłem z powrotem dokumenty do kieszeni, zgasilem światło i ostrożnie wyszedłem do przedpokoju. Wtedy na schodach zobaczyłem czyjeś nogi. Przyznam się, że na chwilę zamarłem ze strachu. Ten ktoś, kto schodził po schodach, zatrzymał się na zakręcie. Stałiśmy tak chwilę, nie ruszając się, wsłuchani we własne przyspieszone oddechy. Zdawało mi się, że słyszę bicie jego serca, a może to moje serce tłukło się tak niespokojnie. Przyznaję, że chwila była niezbyt przyjemna... Ale wkrótce przewyciężyłem lęk i wyszedłem, a raczej wybiegłem z domu... — odsapnął, jak gdyby w ciągu opowiadania jeszcze raz przeżywał pełne napięcia chwile sobotniej nocy. Siegnął po nowego papierosa.

Przywara również zapalił. Gdy Petrovitch podał mu ogień, kapitan zapytał przez tłumacza:

— Czy wtedy, gdy pan wchodził do willi, nie zauważył pan uczonej do drzwi kartki?

Petrovitch potrząsnął głową.

— Nie. Nie było żadnej kartki.

— A gdy pan wszedł do salonu, czy na stole stała butelka koniaku i kieliszek?

— Tego nie zauważyłem. Było dość ciemno.

— Jest pan pewien, że Zapalla miał przy sobie portfel z dokumentami i pieniędzmi?

— Tak.

— Ile mogło być tych pieniędzy?

Petrovitch rozłożył ręce.

— Pan wybaczy, ale nie miałem czasu liczyć. W każdym razie kilka tysięcy w setkach.

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoka mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podęską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochanką Niesporowicza. Zapalla mieszkał u Podęskiej i jej powierzył do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Niesporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podęskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telefonogramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w której wmiészany był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przedstawił mu Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

— Czy pan przeszukał jego zewnętrzne kieszenie marynarki?

— Tak.

— Co pan w nich znalazł?

— Jakieś drobiazgi. W tej chwili nie mogę sobie przypomnieć. Pan rozumie, szukałem bardzo pośpiesznie i w dużym napięciu... Pamiętam jedynie, że w górnej kieszonce miał jakąś chusteczkę.

— Dziękuję... I jeszcze jedno... Te nogi... Były to nogi kobiety?

— Nie — zaprotestował żywo. — Widziałem spodnie i buty.

— Czy pan zapamiętał, jakie to były spodnie i buty?

— Nie. Na schodach było zupełnie ciemno. Widziałem tylko zarzysy...

Radca Agnel poruszył się. Jego okrągła twarz odbijała zdumienie. Długo kręcił głową.

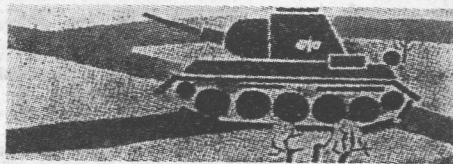
— To nie do wiary... To nie do wiary — powtórzył.

— Istotnie — podjął Petrovitch przyciszonym głosem — było to nawet dla mnie niecodzienne przeżycie. Nic dziwnego, że wróciłem do samochodu zdenerwowany, a tymczasem ten dureń Heyse zaczął mi wspominać, że nie załatwiłem jego sprawy. Powiedziałem mu kilka dosadnych słów. Obrzucił się i wysiadł z samochodu. Dziewczyna pojechała ze mną do „Bristolu”. Tam czekał już na mnie Nesperowicz. Umówiliśmy się, że po załatwieniu tej sprawy wypłacę mu — zaśmiał się cierpko — honorarium. Niestety rozczarował się

Dalszy ciąg nastąpi

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Otrzeźwiło nas pukanie do drzwi. Dziewczyna unosi się na łokciu, w ciemności ledwie dostrzegam zarys jej nagich ramion.

— Chyba koleżanka wraca z dyżuru — szepcze.

Zmacałem visa na krześle obok.

— Kto tam?!

— Panie poruczniku... wzywają pana do sztabu baonu. Przyniosłem płaszcz... — Głos gońca przywraca mnie zupełnie do rzeczywistości.

Wstaję, uchylam drzwi: — Dawaj!

Goniec podaje mi płaszcz, pistolet maszynowy, ła-downicę, lornetkę... mówi po cichu:

— Za dziesięć minut wymarsz. Sierżant z czoł-gów już poszedł do sztabu. Mamy jechać na rozpo-znanie.

— Dobra! Niech Pobiaryzyn zrobi zbiórkę plutonu i wsiadać na czołgi, a ty czekaj na mnie przy ba-talionie. Zaraz przychodzę.

Wracam do tapczanu, w milczeniu, po ciemku wkładam buty, sweter... Dziewczyna już się ubrała. Ściąga zasłonę z okna. Zapinając mundur wyglą-dam na dwór. Zamazany deszczem przedświt nie-mrawo rozciąga noc. Łuna na widnokręgu przy-gaśta, umilkła artyleria. Czołgi przeszły już dawno. Słychać rwetes formującej się na szosie kolumny marszowej pułku.

Dziewczyna opiera mi ręce na ramionach.

— Zostań jeszcze...

— Ba... gdybym mógł.

— Chociaż godzinę. Jeszcze ciemno, nie poje-dziecie.

— Nie mogę, dziecko, zrozum też mnie i nie mów nic...

— Chociaż pół godziny... — głos nabrzmięwa łzami.

Mnie też coś dusi w gardle. Cholerny los... Od-powiadam jednak, jak mogę najspokojniej:

— Ani minuty, kochanie. Słyszysz... kompanie już odliczają, a muszę wyjść wcześniej od nich.

Przy pożegnaniu chcę jej zostawić coś na pa-miątkę. Nie mam co. Decyduję się na visa. Za duży wprowadzie do jej drobnej dłoni, ale w ogóle dobrze leży w rękę, silny, nowoczesny i w dodatku ładnie poniklowany.

— Nigdy nie używam broni. Nie potrzebna mi. A ty... — oponuje dziewczyna.

— Nie martw się o mnie. Będę miał drugi — pomyślałem o pistolecie Jurka, który nosił jeden z podoficerów.

— Dobrze. I pamiętaj, że za dwa dni będę z po-wrotem w brygadzie. Może się spotkamy.

— Spotkamy się na pewno, ale nie odprowadzaj mnie teraz. Jestem przesadny... — mówiłem ujmu-jąc jej twarz w dłoń.

Potem, nie oglądając się, wybiegłem w zimny, niespokojny mrok. W sadzie opodał pokrzykiwali żołnierze, zapuszczano silniki czołgów. Na szosie od czoła kolumny podawano komendę, ciemne, milczą-ce prostokąty oddziałów ruszały w chrzęście rynsz-tunku. Nikt nie śpiewał. Pułk szedł do walki.

X. OSTATNIE SALWY

Jest noc. Ciepła, parna, zniewalająca ludzi do snu. Księżyc zalewa polanę upiorną poświatą, rzuca długie cienie o złudnych kształtach. Podmokły las wokół rozbrzmiewa jakimś poskrzekiwaniem i krzykiem puchaczy. Żołnierze leżą na postaniach z gałęzi, kilku przygłębło do mchu między wystą-jącymi korzeniami starej, ogromnej olchy. Spią jak martwi. W odległości kilkudziesięciu metrów, na zabagnionej, od lat chyba nie używanej drodze, tkwią czujki. Za godzinę trzeba je zmienić, zastąpić choć trochę wypoczętymi ludźmi, którzy nie będą

brali mlaskania zęb na bagnie za kroki nieprzyja-ciół, świecących oczu lisa za przyćmione reflektory i gwiazd za rakiety.

Wolno okrążam polanę. Zatrzymuję się nad śpią-cymi. Czesio Braczkowski oburącz przyciska do sie-bie automat, pojękuje przez sen. Kapral Pobiaryzyn szczerle owinał się w pałatkę, plecak pod głową, oddycha spokojnie, kropelki wilgoci lśnią mu na wąsach. Obok żołnierze z jego drużyny: erkaemista Żelazowski, amunicyjny Suszczyński, strzelec Bodzianowski... tak, tylko trzech. Dalej kapral Soko-łek, obecnie dowódca trzeciej drużyny, spi zwinięty w kłębek. Osiadacz — mój goniec, oparł mu głowę na ramieniu... Paru leży pod wspólnym okryciem z płaszczy, głęboko wciągnawszy polówki na oczy. Poznaje ich jednak. Pierwszy to Eugeniusz Mazur, za nim Józef Stangrekiac za swoim erkaemem usta-wionym w zasięgu ręki. Następny Stefan Nenecz, najgorzej znoszący trudy marszu i walki. Przytu-łony do niego Edmund Grzegorzcyk, nawet kapral Bronowicki wlaźł tutaj.

Niech pośpią trochę. Ale ktoś musi czuwać. Ja jednak też dosłownie zwałam się z nóg, gdyż z racji swej funkcji śpię mniej od innych. Podchodzę do Seredy, dotykam jego ramienia. Poderwał się jak oparzony, kierując na mnie lufę automatu.

— Sere... —

— Na rozkaz, panie poruczniku — odpowiada schrypniętym głosem, przecierając sobie pięściami oczy.

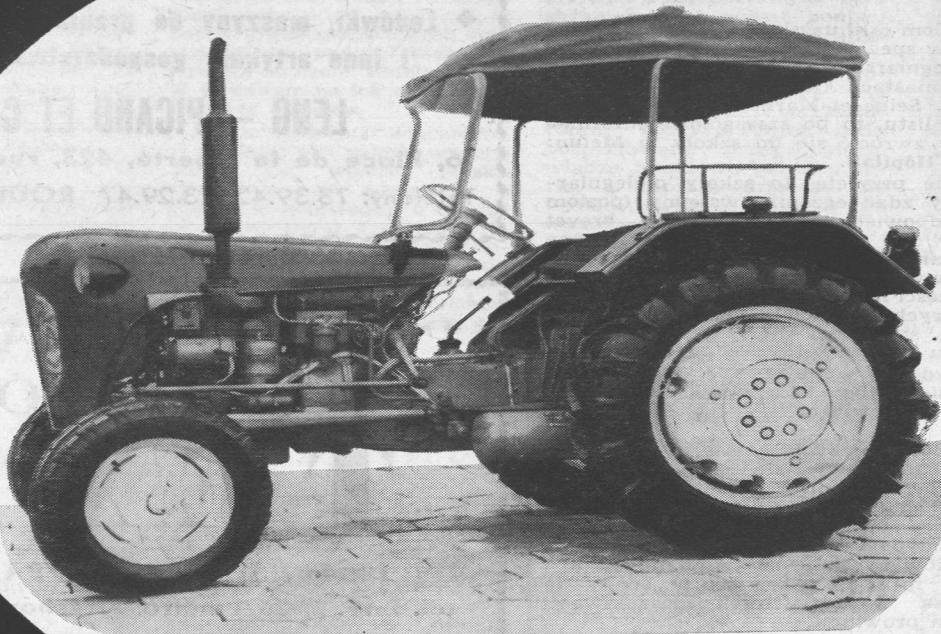
— Sere... co ty wyrabiasz? Przecież Niemcy mogliby wyróżnić nas wszystkich jak baranów, a ciebie pierwszego...

— Panie poruczniku, ja nie spałem. Słyszałem, jak pan szedł, i chciałem podejść do pana... ale tak jakoś... — broni się, przestraszony nie tyle moją osobą, ile własnym zmęczeniem, którego już nie może opanować. W świetle księżyca twarz jego ma zielonkawą, trupi kolor, zapuchnięte od niewyspania oczy i nie ogolone policzki potęgują jeszcze nie-samowity wygląd.

— Dobrze. Przetrzyj sobie twarz rosą, to oprzy-tomniejesz. Sprawdź zaraz czujki. Za godzinę zmienisz je i przekażesz służbę Braczkowskiemu. Meldować o najmniejszych spostrzeżeniach. Będę w czołgu.

— Tak jest, panie poruczniku!

Czołg stoi w cieniu drzew. Głęboko zapadł gąsienicami w grząską ziemię, lufę działa ma skiero-waną w dół, wygląda jakoś smutnie, jakby zme-



TRACTEUR URSUS C-328

Le „URSUS” C-328 est un tracteur économique de conception moderne, sans châssis. Il est équipé d'un moteur Diesel de 32 ch (SAE) qui propulse les roues arrière.

Ce tracteur se prête aussi bien aux travaux des champs qu'au transport routier et de ferme.

Le tracteur „URSUS” C-328 s'est acquis la faveur d'un grand nombre d'acquéreurs étrangers, qui apprécient hautement ses qualités techniques et son universalité d'emploi. De nombreux essais effectués par divers instituts scientifiques au Brésil, en Inde, en France, entre autres, par la Station d'Expérimentation Agrotechnique de Nebraska (USA), sont venus attester la valeur de ce véhicule.

Une boîte à 6 rapports permet de choisir la vitesse d'avancement qui convient le mieux au travail à exécuter et de tirer le meilleur parti du moteur.

Grâce à l'adoption d'un relevage hydraulique trois points conforme aux normes ISO, le tracteur est très maniable dans les fourrières.

Le „URSUS” C-328 est muni d'un transfert de charge qui sert à accroître l'adhérence des roues arrière en terrain difficile et assure l'obtention d'une plus grande force disponible au crochet.

Le système pneumatique incorporé peut être utilisé soit pour alimenter le circuit de freinage des remorques, soit pour gonfler les roues (le système se réduit alors à un compresseur et un tuyau-raccord).

Enfin une prise de force à vitesses indépendante ou proportionnelle peut servir à la commande de diverses machines de ferme.

Le „URSUS” C-328 est un tracteur tous usages, léger, maniable et d'une exploitation des moins chères.

Représentant pour la
FRANCE
Maison A.C.T.I.F. 39, rue
de Tanger, PARIS 19e

Représentant pour la
BELGIQUE
Société TRACTORIM-
PORT 58, rue du Grand
Puits, HERSTAL



czony, dogorywający. Na platformie pochrapuje załoga. Wsuwam się do wnętrza przez otwarty wąż przedniego luku. Sierżant siedzi na miejscu radiooperatora i przyciskając do krtani guziki mikrofonu powtarza znużonym, proszącym głosem:

— Brzoza, Brzoza, tu Bluszcz, tu Bluszcz, słyszysz mnie? Słyszysz mnie? Brzoza, Brzoza, odpowiedz, tu Bluszcz, wołam Brzozę... odbiór — przekręca gałkę aparatu.

— No co, sierżancie? Nic? — pytam go gramoląc się na skrzynki po pociskach.

— Nic, poruczniku... Ot, tylko jakaś muzyka, chyba z Czechosłowacji, i szwargot, szwargot... Naszych ani, ani. Daleko musieliśmy się odbić albo ich na dobre odrzucili. Zresztą akumulatory już zupełnie słabe, nie ma kwasu, wysiadają, a i podładować nie sposób... — mówi jeżdżąc strażką po fosforyzującej skali.

— Zgacie. Nie ma co. Niemiecki podsluch jeszcze nas złapie, wymierzy i nakryje artylerią.

Sierżant wyłącza radiostację, w milczeniu kładzie się obok mnie, nakrywa się z głową. Na świecącej tarczy jego ręcznego zegarka dostrzegam, że jest północ. Zaczyna się więc nowa doba.

— Sierżancie... ile to my już właściwie dni na tym... rozpoznaniu — pytam i niespodziewanie chce mi się śmiać z określenia „rozpoznanie”.

Lecz mój towarzysz odwraca się na bok, odpowiada niewyraźnie, usypiając.

— A kto by tam pamiętał... może pięć... może tydzień...

Straciliśmy rachubę dni. Człowiek usypiał nieraz po południu, spał jakiś czas, budził się i nie wiedział, czy to popołudnie tego samego dnia, czy już następnego. Wieczory płątały się ze świtami, noc, jeśli była walka, upamiętniała się kosztem przespanego dnia. Nie umiałbym powiedzieć naprawdę, ile dni błądzimy. Czas na froncie mierzy się nie wschodem i zachodem słońca, lecz działaniem, wypadkami. A od naszego wymarszu z Hork zaszło ich wiele.

Wyszliśmy na to nieszczęsne rozpoznanie w sile mego plutonu, uzupełnionego przez kilku strzelców i jednego podoficera z byłego plutonu Jurka, oraz trzech czołgów dowodzonych przez sierżanta. Mielliśmy dojść do szosy Königswartha — Budziszyn, oczyszczając teren z niemieckich patroli pancernych, które wdary się w zajęty przez naszą dywizję rejon, a następnie wspomnianą szosą dojść

do miejscowości Welka, leżącej pod Budziszynem, gdzie wieczorem miał znaleźć się sztab pułku.

Dopóki było ciemno i teren zdawał się względnie bezpieczny, w pobliżu miejsca stacjonowania jednostki jechaliśmy w szyku zwartym. Maszyna sierżanta szła pierwsza, on sam siedząc na błotniku i wytrzeszczając oczy na wąską drogę machał przed lukiem kierowcy rulonem białego papieru: w lewo, w prawo... prosto, gaz... Kierowca ze swego miejsca ma nawet w dzień bardzo ograniczoną widoczność, a w nocy, przy zgaszonych reflektorach, nie jest w stanie bez czyjejs pomocy jechać po wyznaczonej trasie.

Deszcz siał ciagle, było zimno i nieprzyjemnie. Przykrywszy się panterką, pomimo obawy, że spadnie, gdy usnę, zdrzemnąłem się trochę, skulony za basztą. Skoro tylko się rozwidniło, wyforowaliśmy ubezpieczenie i uciążliwie, nie przepuszczając żadnej wsi na uboczu, lasu czy wawozu, wachaliśmy za nieprzyjacielem.

Przez pierwszą godzinę wszystko szło dobrze. Spotkaliśmy nawet łącznika na motocyklu, ze sztabu armii. Mówił, że Niemcy gdzieś tam odrzucili naszych, wymieniał miejscowości, których jednak nie mogłem znaleźć na swojej mapie ani na szkicu. Niemieckich patroli nie widział w tym rejonie.

Później zdziwił nas odgłos nagłej i bardzo silnej kanonady artyleryjskiej ze strony zachodniej, jakby od miasta, które opuściliśmy przed świtem. Kanonada trwała godzinę i ucichła. Próżno łamaliśmy sobie głowy, co może oznaczać.

Przed samym południem, stopniowo, coraz mocniej i mocniej zaczęły grać armaty w stronie Budziszyna i gdzieś na wschodzie. Jednocześnie urwała się łączność z naszym sztabem. Widocznie pułk niespodziewanie wcześniej wszedł do akcji. Nie mogliśmy też dogadać się z żadnym z sąsiednich oddziałów. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy zatoczyć półkole, wyjść na szosę w rejonie miejscowości Luga i stamtąd ruszyć prosto do miasteczka Welka, gdzie już powinien być znajdować się pułk.

Ledwie jednak skręciliśmy w obranym kierunku, napotoczył się nam malowany w ochronne pasy T-IV i idący za nim transporter pancerny wypchany granadierami. Uganialiśmy się za nimi do upadłego. Dowódca niemieckiego czołgu, nie mogąc zmierzyć się z nami w otwartym pojedynku, kluczył, chował się w zagajnikach, przyczajał za pagórkami i uciekał chcąc nas widać jednocześnie wystawić

sobie dogodnie pod lufę. Transporter natomiast, jak psiak, który boi się podejść do odyńca, obskakiwał nas z boku, poszcze kiwał z kaemów, robił wszystko, aby odwrócić uwagę od T-IV. Wreszcie jedna z naszych maszyn ruszyła za nim w pogoń, a dwie wzięły na siebie zadanie unieszkodliwienia czołgu. Po kilku manewrach i wymianie strzałów sierżant wpakował mu niezawodny pocisk „podkalibrowy” z odległości przeszło czterystu metrów. Zanim dojechalismy do płonącej maszyny, zaczęła eksplodować amunicja. Załoga spaliła się wewnątrz wozu.

Tymczasem wrócił nasz czołg, który pognął za transporterem. Szybki transporter, widząc zniszczenie T-IV, dał nura w którąś przesiekę w pobliskim lesie i zniknął. Spenetrowaliśmy więc las i nie znaleźliśmy nikogo. Zabrało nam to znów sporo czasu.

Zbliżał się zmierzch, gdyśmy wyjechali na szosę. Ciężkie, deszczowe chmury kłębiły się nisko. Widoczność malała z każdą chwilą. Maszyny zmniejszyły odstępy między sobą, aby zachować łączność wzrokową. Do wyznaczonego miejsca postoju pułk pozostał parę kilometrów. Próby nawiązania łączności radiowej nie przynosiły jednak skutku. Ponieważ artyleria w tamtym rejonie milczała, byliśmy przekonani, że wszystko jest w porządku, tylko jakaś pilna praca pułkowej radiostacji na innej, nie znanej nam fali jest przyczyną braku kontaktu. Z niecierpliwością myśleliśmy o bliskim odpoczynku, gorącej kolacji...

Wjeżdżaliśmy na niewielkie wzniesienie. Przed nami majaczył las. Nagle sierżant pochylił się gwałtownie do przodu, krzyknął coś i zniknął w luku. Spojrzałem: był tylko błysk ognia pod lasem, trzask i pierwszy czołg zarył się w poprzek szosy. W tym momencie maszyna, na której jechałem, wstrząsnęła się mocno, bryzgnęła ogniem z lufy. Leciałem w dół na łeb razem ze wszystkimi, co siedzieli na wierzchu. Sierżant bez ostrzeżenia i osadzenia wozu na hamulcach wypalił z działa. Odrzut strząsnął nas z baszty.

Gdy poderwałem się z ziemi, pierwszy czołg stał nadal w poprzek szosy. Migotliwe płomienie lizały basztę, załoga wyskakiwała przez górne luki. Dwie pozostałe maszyny cofały się wolno za osłonę wzniesienia, biły z dział w stronę baterii pod lasem. Pluton samorzutnie rozwijał się w linię, zaterkotały erkaemy.

Odpowiadamy na pytania Czytelników

W poszukiwaniu zawodu

„...Mam dziewiętnaście lat. Od dwóch lat pracuję w fabryce tekstylnej. Przedtem byłam „na służbie” w Lille. Obecna moja praca jest ciężka i nie daje mi żadnego zadowolenia. Chciałabym zostać pielęgniarką. Czy możecie mi napisać, co mam robić, do kogo się zwrócić, ile czasu trwa nauka itd..?”

A oto inny list:

„...Pięć miesięcy temu przyjechałam do Francji na pobyt stały (po zawarciu związku małżeńskiego z obywatelem Francji, ale pochodzenia polskiego). Nie znam nikogo, więc zwracam się do Was. Chciałabym dowiedzieć się, czy we Francji są jakieś kursy zaoczne lub korespondencyjne dla pielęgniarek, położnych albo masażystów lub techników rentgena. Do tej pory studiowałam — dwa lata — na Akademii Medycznej w Szczecinie. Maturę zdałam w Łodzi. Ponieważ miłość wzięła górę nad rozsądkiem, przerwałam studia, wyszłam za mąż i przyjechałam tutaj.

Miłość — miłością, ale, niestety, ciągła bezczynność i brak zajęcia nie dają mi żadnego zadowolenia z obecnego życia. Chciałabym pracować w zawodzie w jakiś sposób spokrewnionym z medycyną. Wiem, że w obecnej sytuacji nie mogę już sobie pozwolić na ukończenie studiów medycznych, ale o kontakcie z ludźmi chorymi nadal myślę. Chyba każdemu z nas wydaje się, że mógłby coś zrobić w życiu i komuś pomóc. Ja nie jestem inna i też tak myślę. Zdamy sobie sprawę, że w tym roku nie mogłabym zacząć coś robić, ale dopiero od połowy przyszłego roku. Nie wiem, czy musiałabym nostryfikować maturę? Mam 22 lata i nie mogę tak siedzieć beczynnie. To jest straszne...”

*

● Aby móc wykonywać zawód pielęgniarki, należy uzyskać dyplom państwowy (diplôme

d'Etat). Dyplom taki uzyskuje się po dwóch latach nauki w specjalnej szkole pielęgniarskiej. Szkoły pielęgniarskie istnieją we wszystkich większych miastach (jeśli chodzi o zamieszkałą w dep. Seine-et-Marne autorkę cytowanego wyżej listu, to po szczegółowe informacje radzimy zwrócić się do szkoły w Melun: 11, rue de l'Hôpital).

Aby zostać przyjętą do szkoły pielęgniarskiej, należy zdać egzamin wstępny (poziom egzaminu odpowiada poziomowi tzw. „brevet élémentaire” lub „BEPC”). Nie są obowiązkowe zdawać egzaminu kandydatki posiadające co najmniej wykształcenie poziomu dawnej pierwszej części matury („examen probatoire”). Przy niektórych szkołach pielęgniarskich prowadzone są specjalne kursy przygotowujące do egzaminu wstępnego.

Od kandydatek wymaga się także, aby 1 stycznia pierwszego roku nauki miały ukończone 17 lat i 8 miesięcy.

● Jeśli chodzi o zawód „masseur-kinésithérapeutes” — to zdobywa się go także po dwuletnich studiach. Kandydat zostaje przyjęty na studia po zdaniu egzaminu wstępnego. Osoby posiadające maturę przyjmowane są bez egzaminu. Kandydaci winni mieć 18 lat. Po ukończeniu studiów uzyskuje się „diplôme d'Etat”. Zawód jest intratny. Absolwenci „écoles de massages” są w tej chwili poszukiwani, zwłaszcza na prowincji.

Gama zawodów „paramedycznych” jest dziś bardzo rozległa. Są to po większej części zawody kobiece: dietetyka, estetyka ciała, akuszerstwo, technika rentgena, zawody takie, jak „assistante sociale”, „secrétaire médicale”.

W większości wypadków od kandydatek do tych zawodów wymaga się, aby posiadały co najmniej pierwszą maturę. Nauka trwa w każdym prawie przypadku dwa lata.

(ciąg dalszy w następnym numerze)

LISTY Józefa Grzybka

W głowę zachodzę o co tu chodzi?

PANIE REDAKTORZE!

Lubię słuchać Radia Luxemburg, ale także i „France-Inter”, „France-Musique”. Jeśli chodzi o „France-Musique”, to obok utworów Mozarta, Chopina, Berlioz i innych klasyków muzyki, fala ta często nadaje nowoczesne utwory kompozytorów współczesnych. Nie przepadam za tak zwaną muzyką klasyczną, ale od czasu do czasu lubię jej posłuchać. Rozumiem ją, wydaje mi się, że ją rozumiem, w każdym bądź razie pewny jestem, że słuchanie jej coś mi daje. Całkiem jednak inaczej ma się rzecz, jeśli chodzi o muzykę nowoczesną.

Jestem człowiekiem, którego ciekawi wszystko co nowe, więc staram się czasem słuchać i tej muzyki. Piszę: „staram się” — bo nowoczesnego utworu nigdy nie mogę wysłuchać do końca. Piski, zgrzyty, stukanie, głuche uderzenia, to znowu wycia jakieś przeciągłe. Przy takich utworach nieodmiennie przypominają mi się dwie sceny z powieści Sienkiewicza: okropnie wrzaskliwy wjazd Tatarów do Lwowa z „Potopu” i z „Ogniem i mieczem” scena, w której na widok olbrzymiego pana Podbięty z katowskim Zerwikapturem w ręku, Tartarzy i Kozacy wyją „Diw” i „Uki!” Nic nie rozumiem. Do kogoś są te utwory muzyczne adresowane? Komu się to podoba? Po co to wszystko? Jakiż jest w tym wszystkim sens? Co to wszystko ma znaczyć?

Takie i tym podobne pytania stawiam sobie zresztą nie tylko przy słuchaniu nowoczesnych dzieł dzisiejszych młodych kompozytorów, ale także i przy oglądaniu w czasopiśmie reprodukcji niektórych dzieł nowoczesnej sztuki malarzkiej i przy czytaniu niektórych współczesnych pisarzy.

Bywa, że o jakimś panu piszą, że wielki artysta, ba, że geniusz... Czyta człowiek i wierzy, boć zawsze co „stoi” w gazecie, to „stoi” w gazecie i już. Aż spojrzę się na fotografię dzieł mistrza i wtedy robi się w człowieku potworny zamęt. Bo na dzieło składa się — na przykład — białe tło plus dwa czarne kwadraty. Albo czarne tło i trzy białe trójkąty. Brak tchu — patrzy człowiek na te majstersztyki niczym przysłowiowy wół na malowane wrota. Arcydzieła? Geniusz? — No dobrze, ale dlaczego? Jak? W imię czego?

Równie niesamowite przegody duchowe miewa się i z wieloma książkami współczesnych autorów. Niedawno miałem okazję przeglądać dwie świeżo wydane w Paryżu pozycje: „6.810.000 litrów wody” p. Michel Butora i „La Prise de Constantinople”, której autorem jest p. Jean Ricardou. Jeśli chodzi o pierwszą z tych książek, to ma to być opis Niagary. Piszę „ma to być”, bo właściwie nie wiadomo w czym rzecz, o co chodzi. Układ tekstu na poszczególnych stronach istotnie przypomina czasem swoim kształtem wodospad, ale tekst jest niezrozumiały, nieczytelny, siedzi się nad nim jak na przysłowiowym tureckim kazaniu. To samo da się powiedzieć o „La Prise de Constantinople”. Tytułowi tej książki nie brak powabu, nie myślę jednak, że chodzi tu o jakichś nowych „Krzyżowców” — tyle ona ma wspólnego ze zdobyciem Konstantynopola, co — dajmy na to — przyrządzenie flaczków po polsku. W ogóle i tu nie wiadomo, o co właściwie chodzi.

W głowę zachodzę, co tu o tym wszystkim — o tej muzyce, o tym malarstwie, o tych książkach — sądzić. Ciekawe, nowoczesne, poszuki-

wanie nowego — piszą gazety. Zgoda, niech wam będzie. Tylko, na Boga, w czym tu właściwie należy dopatrywać się sztuki? O co chodzi?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

BYLI UCZNIOWIE POLSKIEGO LICEUM NA STUDIACH W POLSCE

Jedenastu uczniów Liceum Polskiego w Paryżu, którzy ostatnie dwa lata nauki odbywali w Liceum w Gdyni, z powodzeniem zdało egzamin maturalny. W październiku prawie wszyscy absolwenci podjęli studia wyższe w Polsce. Skorzystali oni z przy-

znanego im przez Ministra Szkolnictwa Wyższego prawa wstępu do uczelni bez egzaminu wstępnego, otrzymali stypendia i miejsca w domach akademickich.

Szczególnym zainteresowaniem absolwentów cieszyły się studia politechniczne i studia

językowe (po 4 kandydatów). Pojedyncze osoby rozpoczęły naukę w Akademii Medycznej w Warszawie i w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie. Jedną tylko absolwentką Liceum w Gdyni podjęła studia wyższe za granicą, w Szwajcarii. L.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

POLSKA FIRMA TRYKOTAŻY

TEXA

19, Fg. St. Denis — PARIS X
tel. LAF. 16-26 — metro: Strasbourg-St. Denis

poleca

- płaszcze włoskie
- futra nylonowe
- koszule
- swetry, polo
- bliźniaki
- garsonki

po cenach hurtowych i fabrycznych

WYSYŁKA do FRANCJI i do POLSKI

PISAĆ PO POLSKU

Magazyny czynne codziennie od 9-ej
do 19-ej prócz niedziel

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz



ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ◆ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.de-C.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne ◆ Akcesoria
◆ Naprawy ◆ ODWIEDŹ NAS!

POLSKI DZIEŃ W DIJON

Tego dnia biało-czerwona flaga ozdobiła główną bramę wejściową II Krajowych Targów Artykułów Żywnościowych i Gastronomii w Dijon, w których uczestniczyły 22 kraje. Nie bez powodu: data 6 listopada w oficjalnym programie uroczystości targowych oznajmiała Dzień Polski.

Punktualnie o godzinie 10 konsul generalny PRL z Lyonu, p. **Jarosław Kulczycki**, został powitany z odpowiednim ceremoniałem przez prezydenta Komitetu Targów, p. **André Bourcier**, komisarza generalnego p. **Cormier** i sekretarza generalnego p. **Liefooghe** oraz p. **Gaudy**, delegata Komisariatu Generalnego Turystyki na region Burgundii i Franche-Comté. Z kolei nastąpiło zwiedzanie stoisk targowych, tu i tam okolicznościowy poczęstunek, degustacja specjalów rozmaitych regionów Francji i rozmaitych narodów.

Wśród pierwszych odwiedzonych stoisk znalazło się stoisko polskie, gdzie w imieniu wystawców honory domu czynili: p. **Uramek** — kierownik polskiego sklepu „Polonia” z Lyonu i p. **Siewierski** — przedstawiciel paryskiej agencji Polskiego Biura Podróży „Orbis”, a dorodna para sprzedawców pp. **Perkowscy**, ubrani w polskie stroje ludowe, obdarzyli gości polskich i towarzyszące im osobistości francuskie drobnymi upominkami.

Uroczysty charakter chwili podkreśliło przybycie ks. kanonika **Kira**, mera Dijon i wielkiego przyjaciela Polski. Inne obowiązki odwołały go wkrótce do merostwa, ale ta jego obecność w chwili inauguracji Dnia Polskiego w ramach Krajowych Targów Dijonskich stanowiła niewątpliwie akcent znaczący i wiele sympatyczny.

Przejdźmy jednak do innych imprez tego dnia.

Przed południem dziennikarze francuscy akredytowani przy Biurze Prasowym Targów przybyli na konferencję prasową, której tematem były możliwości i ułatwienia w wyjazdach turystycznych do Polski oraz eksport artykułów żywnościowych z Polski. Miałem przyjemność prowadzić tę konferencję. Mogłem przy tej okazji powiedzieć, że ruch turystyczny z Francji do Polski zwiększa się z każdym rokiem, że np. w 1964 r. przyjechało do Polski 24 000 turystów francuskich, w bieżącym roku już 30 000, a ogólna suma turystów zagranicznych w tym roku sięgała 800 000. Co do wymiany handlowej, układ francusko-polski, podpisany niedawno w Warszawie przez francuskiego ministra finansów i gospodarki narodowej, p. **Giscard d'Estaing**, przewiduje rozszerzenie eksportu polskich artykułów żywnościowych w ramach ogólnego wzrostu obrotów o 30 procent.

Po konferencji prasowej, by wszystkim tradycjom targowym stało się zadość, polscy wystawcy podejmowali swoich

francuskich kolegów cocktailem (z polską wódką i kanapkami z polskimi rybkami), a potem grono miejscowych osobistości z podprefektem p. **Eydoux** na czele wzięło udział w wydanym na ich cześć uroczystym obiedzie.

Na koniec, już wieczorem, w wielkiej sali pałacu wystaw odbył się wieczór polski. Otworzyła go prelekcja o Polsce współczesnej, o drodze przebytej przez kraj nad Wisłą i Odrą w ciągu dwudziestu ostatnich lat, o rozwoju polskiej gospodarki i kultury narodowej, o pięknie polskiego pejzażu, jakże często zachowującego urok przyrody niewiele jeszcze tkniętej ręką człowieka, jak w Tatrach, Puszczach Białowieskiej czy wśród tysięcy jezior mazurskich.

Trzy kolorowe filmy krótkometrażowe zilustrowały słowa prelegenta, a film „Christine-Kryśia”, opowiadający o wycieczce młodej Francuzki do Polski, podobał się szczególnie i wywołał burzę oklasków na widowni. Oklaski zrywały się też raz po raz, gdy na estradzie pojawili się tancerze i tancerki polskiego zespołu „Warszawa” z Dijon, kierowanego przez p. **Andrzeja Parczyńskiego**.

Udał się Dzień Polski Targów w Dijon. Obecność Polski w tej wielkiej imprezie handlowej, o ponad 40-letniej tradycji, została dostrzeżona i dobrze odnotowana. Miałem okazję przekonać się o tym bardzo osobiście, podczas konferencji prasowej, udzielając potem wywiadu dla miejscowej rozgłośni radiowej, w rozmowach z osobistościami francuskimi, czy obserwując reakcje słuchaczy na moją prelekcję wieczorną. Ze strony kierownictwa Targów wysunięto nawet określone propozycje rozszerzenia polskiej ekspozycji w latach następnych, szerszego niż dotąd wprowadzenia elementów handlowych do polskiej ekspozycji. W tym roku bowiem polskie stoisko reprezentowało przede wszystkim Biuro Podróży „Orbis” oraz nieliczne, niestety, wyroby sztuki ludowej, polska wódka i konserwy (ale tylko rybne). Wystawcom polskim zaproponowano też m. in. urządzenie w przyszłym roku polskiej restauracji na placu wystawowym, tak jak czynne były w tym roku i cieszyły się ogromnym wzięciem restauracje narodowe, jak np. bawarska.

Pozwólmy sobie jeszcze na chwilę refleksji i, dlaczego by nie, krytyki. Otóż wydaje się, że zarówno krajowe centrale eksportowe, jak i attachat handlowy w Paryżu zlekceważyły dość gruntownie imprezę w Dijon. Inne państwa były reprezentowane np. przez swoich ambasadorów, których obecność w ramach ich dni narodowych podkreślała znaczenie, przywiązywane przez te państwa do zdobycia francuskiego rynku artykułów żywnościowych. Stoisko polskie zostało programowo ograniczone do stoiska turystyczne-

go. Gama przedstawionych artykułów eksportowych była skromna i na pewno poniżej polskich możliwości... i interesów.

Miejmy nadzieję, że doświadczenie tegoroczne nie pójdzie na marne i przyszłoroczne Targi w Dijon będą potraktowane przez polskie władze handlowe bardziej serio, a impreza dijojeńska nie będzie powtórnie imprezą nie wykorzystanych okazji.

Ignacy RUTKIEWICZ



Gospodarze polskiego stoiska powitali ministra rolnictwa p. **Edgara Pisani'ego**, częstując kieliszkiem wyborowej wódki



Z życia
różnych
kolonii

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

BILLY-MONTIGNY. Do zarządu Cyclo-Club Billysien wszedł p. **Kamiński** z Billy, znany działacz sportowy.

KONKURS TOWARZYSKI

SALLAUMINES. Konkurs oszczepków stowarzyszenia „Les Remplumes Sallauminois” zgromadził dużo zwolenników tej niedzielnej rozrywki sportowo-towarzyskiej. W ostatecznym zestawieniu p. **Edmund Gluz** jest czwarty, p. **Stefan Jasiński** piąty, p. **Stefan Maćkowiak** — ósmy i p. **Wiktor Kościelniak** dziesiąty.

MIAŁ SZCZĘŚCIE — UWAGA NA BANKNOTY!

ROUVROY. P. **Stacherski**, zamieszkały w Rouvory udał się do Billy-Montigny na „marché forraïne”. Sprzedawczyni p. **Berta Goldschmidt** z Lille przyjęła od niego bilet 500 F, tzn. dawnych 50 000 F za bilet 50 F, wydając mu tylko resztę z tej kwoty. Sprawdzając kasę p. **Goldschmidt** zauważyła wieczorem swoją pomyłkę, której nie zauważył także p. **Stacherski**. Drogą policyjną udało się odnaleźć go w innej miejscowości. Radość jego nie miała granic, gdy mu policja wręczyła niespodziewanie tak poważną kwotę, którą przez nieuwagę stracił. Po odejściu od kasy, wiadomo, reklamacje są w zasadzie spóźnione.

POLKA MATKĄ TROJACZKÓW

BILLY-MONTIGNY. P. **Maria-Teresa Kaźmierczak-Tilch** urodziła trojaczki. Szczęśliwy, a rzadki wypadek odbił się szerokim echem wśród miejscowej ludności polonijnej i francuskiej. W klinice zjawiała się delegacja zarządu miejskiego z merem p. **Henri Fournies** na czele oraz p. **Werochowski** — sekretarzem generalnym merostwa. Po wręczeniu kwiatów i poda-

runków szczęśliwej matce — delegaci miejscowi wypili razem z ojcem szampana za pomysłność matki i jej trojaczek, które czują się dobrze.

WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

LENS. W ramach międzynarodowego konkursu akordeonistów wyróżnił się **Franciszek Łącki**, który został sklasyfikowany przez jury jako „hors concours”. Otrzymał duży puchar miasta Lens. Łącznie ze swoim 12-letnim bratem, który śpiewał podczas koncertu, wykonał na żądanie licznie zebranej publiczności kilka ludowych pieśni polskich. **Jacqueline Lech** otrzymała w kategorii excel-

lence — pierwszą nagrodę i medal; w kategorii półzawodowej p. **Remy Burzawski** — pierwszą i puchar, w kategorii niezależnych — nagrodę pierwszą i puchar otrzymał **Erick Rylaczyk**, a pierwszą i medal **Edward Gawłocki**.

MÉRICOURT. W tutejszym merostwie odbyło się wręczanie nagród i wyróżnień za dobre wyniki, osiągnięte w nauce muzyki. Wyróżnienie ze wzmianką „bardzo dobre” otrzymał **Paul Ulatowski** z kursu elementarnego „première année”, który osiągnął najwięcej punktów, bo 17 na 20. W kategorii solfeżu wyróżnienie ze stopniem dobrym przyznano **Józefowi Ciszowski**, który zdobył także dyplom za instrumentację.

DYPLOM DOKTORA HONORIS CAUSA UNIwersytetu W BESANÇON DLA POLSKIEGO NAUKOWCA

Uniwersytet w Besançon nadał godność doktora honoris causa polskiemu historykowi profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego — **Witoldowi Kuli**.

Aktu uroczystej promocji dokonano podczas inauguracji roku akademickiego na uniwersytecie w Besançon (dyplomy doktorów honoris causa otrzymali również dwaj inni naukowcy — Amerykanin i Włoch).

Promotor profesora **Kuli** omówił wybitne zasługi polskiego naukowca polegające m. in. na opracowaniu nowej metodologii badań w zakresie historii gospodarczej. Dodał on także, że prof. **Kula** pochodzi z Kraju, który jest „szczególnie bliski i drogi sercu Francuzów”.

Uroczystość odbywała się w sali teatru miejskiego z udziałem profesorów i rektorów różnych uczelni, studentów, przedstawicieli władz — prefektów, merów i innych.

Sukces polskich piosenkarzy na Festiwalu Varietés i Music-Hallu w Rennes

Jak już pisaliśmy w poprzednich numerach, piosenkarze polscy wzięli udział w Międzynarodowym Festiwalu w Rennes. Wystąpili: **VIOLETTA VILLAS**, **PIOTR KOBISZCZEPANIK** i **CZESŁAW NIEMEN** (Wydrzycki). Z radością podajemy, że wszyscy oni znaleźli się na liście laureatów. Najlepiej spisał się **Czesław Niemen**, który w kategorii autorów-kompozytorów-wykonawców, uzyskał

nagrodę specjalną jury (Prix Spécial du Jury), Srebrnego Gronostaja (Hermine d'Argent), a ponadto Srebrnego Oskara Festiwalu w postaci statuetki, przedstawiającej herb miasta Rennes. **Viollette Villas** odznaczono Nagrodą Międzynarodową za interpretację (Grand-Prix d'Interpretation International), a **Piotra Kobi-Szczepanika** — Międzynarodową Nagrodą Honorową (Prix d'Honneur International).

PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI Tel. 88-85-37

DOSTARCZA



wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty.



63, AVE. G. LECLERC, SIN-LE-NOBLE
TEL: 88.63.04

URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE

Polacy w sporcie francuskim

NA SWOIM KONCIE — 350 ZWYCIĘSTW

Był czas, że nazwisko naszego rozmówcy było na ustach wszystkich chyba Polaków na Nordzie i we Francji w ogóle. Czas, w którym jego kondycja i samopoczucie pasjonowały całą emigrację. CEZARY MARCELAK — o niego to bowiem chodzi — był jednym z tych, którzy pokazali „co potrafia Polacy”.

Marcelak mieszka w Bully-les-Mines, w Pas-de-Calais. Od kilku lat jest on, jeśli tak można powiedzieć o kolarzu, „w stanie spoczynku”. Kolarstwem oczywiście interesuje się nadal, uważnie śledzi przebieg wyścigów, zarówno amatorskich, jak i zawodowych, poza tym zaś zajmuje się swoim sklepem z dwukołowymi pojazdami. Bardzo chętnie wspomina swoje, Napierały i Klubińskiego czasy. Bardzo przywiązany jest także do wspomnień z wyścigu „Dookoła Polski” z 1938 r. Zresztą — posłuchajcie:

P OCHODZĘ Z RODZINY „WESTFALA-KÓW”. Do Bully przyjechałem wraz z rodzicami w roku 1922. Kolarstwo, a także i gimnastykę, uprawiałem od najmłodszych lat, ale zanim zostałem zawodowcem, pracowałem „na dole” w kopalni — przez 13 lat. Zacząłem jeździć w wyścigach regionalnych. Były to lata 1932—1933.

W tym czasie nie znano jeszcze przekładni biegów. Były to początki kolarstwa. Kto tylko miał rower, siadał nań i jeździł... Wśród Polaków było w tamtym okresie kilka niewątpliwych talentów. Antoni Witek, Banaszek, Napierała...

Powoli wywalczałem sobie pozycję i nazwisko. Brałem udział w wyścigach takich, jak Paryż — Lens, Paryż — Valenciennes. W roku 1938 wziąłem udział w wyścigu „Dookoła Polski”. Wygrałem etapy w Rzeszowie, Katowicach i Warszawie. O, widzi pan, mam tu jeszcze okładkę przedwojennego polskiego tygodnika sportowego „Raz Dwa Trzy” ze swoim zdjęciem. Data: 6 sierpnia 1939 r. A tu — legenda: „Zwycięzca ostatniego etapu wyścigu kolarskiego „Dookoła Polski” Marcelak (Emigracja) na stadionie Wojska Polskiego...” Proponowano mi wtedy, abym przyjechał na parę miesięcy do Polski. Zdecydowano także, że będę reprezentował Polskę na Mistrzostwach Świata,

które miały się odbyć w Mediolanie. Ale wybuchła wojna i wszystkie te zamysły i plany obrócone zostały w nic. Polska miała w tamtym okresie doskonale zapowiadających się kolarzy — mam przede wszystkim na myśli braci Kapiaków. Obok wielu innych zniszczeń, ostatnia wojna zniszczyła także polski sport kolarski. A dziś? — Z tego co czytam, słyszę i oglądam w telewizji, wnioskuję, że Polska ma dziś kolarzy wysokiej klasy.

— Mam na swoim koncie około 350 większych i mniejszych zwycięstw — kontynuuje Marcelak. — Największe swoje zwycięstwa odnosiłem w latach powojennych. Mimo bowiem, iż po zakończeniu wojny byłem w wieku już trochę „niekolarskim”, to jednak zacząłem jeździć na nowo. Brałem udział w czterech „Tours de France”, ale w „Tour de France” nigdy nie miałem szczęścia. Wy-



César MARCELAK
sur Cycle MERCIER, boyaux HUTCHINSON
Photo: Miroslaw Spisak

grałem wyścigi takie, jak Paryż — Valenciennes, Paryż — Lens, Paryż — Arras, w roku 1948 zostałem „Champion de France”. Emigrację polską reprezentował wtedy w kolarstwie francuskim także i Edward Klubiński. Dziś zaś jeździ i zwycięża Stabliński...

Podobnie ma się rzecz i w innych dziedzinach sportu — kończy Cezary Marcelak. — Starszy mistrzowie pochodzenia polskiego odeszli, ale na ich miejsce przyszli nowi, też z polskimi nazwiskami. Nie ma pustki, można mówić o ciągłości obecności polskiej w sporcie francuskim.

Ale te „inne dziedziny sportu” to już jednak odrębny temat. Napiszemy o tym kiedy indziej.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

ALGRANGE. W meczu z AS Algrange bardzo dobrze grał w drużynie UL Moyeuve Paika, zdobywca obu bramek oraz Gajewski, a w drużynie miejscowej Flak i Bajdek. Moyeuve po przegraniu 3:2 z AS Algrange zostało wyeliminowane z pucharu.

PIENNES. Odmiłodzony zespół Piennes długo stawiał opór Girumont, aby przegrać 5:1. W dru-

żynie Piennes spisali się dobrze bramkarz Zybala, Głowacz i Urbanik w pomocy oraz junior Kasperski i Buchanec w ataku, a u zwycięzców, jak zwykle, trzej bracia Adamczakowie oraz Nawrot i bramkarz Makowiak.

BIEGI PRZEŁAJOWE

LIÉVIN. Przeszło 300 młodzieży wzięło udział w pierwszym „crossie” tego sezonu. W grupie juniorów zwyciężył Jean Rogalski (Lic. Techn.). W grupie biegaczy nielicjonowanych R. Stermula (Lic. Ln) był piątą, Baczkiwicz jedynasty, Borowicz (Desc. Ln) piętnasty. Wśród minimum 1952 r. wyróżnili się: G. Lewandowski, J.M. Mytko, J. Diegal, S. Kandula, M. Jędrzejński, R. Furmanowicz, J.-P. Solecki, M. Maja i M. Tarkowski. Wśród beniaminów wyróżnić należy: G. Grzegorzewskiego, J.-M. Nowaków i P. Korgera. Bieg dla juniorek zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Moniki Durczewskiej (Montaigne Lievin). Na dalszych miejscach znalazły się: J. Grześkowiak (E. M. 11), M. Długosz (E.M. Avion), J. Kuta (E. M. Avion), M. Łakoma (E. M. Lens), Białas (E.M. 4) i B. Stempień (E.M. 4). Wśród minimek — B. Haremza (Cond.) była trzecią, P. Szady (Curie) czwartą. Na dalszych miejscach F. Baranek (Techn.), J.-C. Tarkowska (Berth.), J.-C. Pogorzelska (Mich.), G. Koprowska (Blum), G. Faska (CFP), J. Nowak (7 Av.), G. Przytyk (Lens), B. Jackiewicz (Avion).

GIMNASTYKA

WAZIERS. Stowarzyszenie gimnastyczne „L'Avenir” ogłosiło wyniki z całego sezonu: podopieczni stowarzyszenia byli: Maria-Joanne Kwaśniewska i Jacques Kwaśniewski. Zajęli oni 15 raz pierwsze miejsca w zawodach, 12 razy — drugie i 16 razy — trzecie. Obok nich Françoise Peplenska była 12 razy druga. Dzięki Kwaśniewskiemu zespół „L'Avenir” wygrał „challenge” dziennika „L'Humanité” w kat. juniorów.

LE SPORT EN POLOGNE

TORUŃ — Après une série de victoires qui leur permirent longtemps de garder, à la surprise générale, la tête du classement en 1-e ligue, les hockeyeurs du Pomorzanie-Toruń se sont essouffés et partagent la seconde place du classement avec les mineurs du GKS-Katowice, tenants du titre. Le titre de champion d'automne est revenu aux montagnards de Podhale-Nowy Targ.

CRACOVIE — En perdant ses deux matchs contre AEK-Athènes (71:72 et 79:81) considéré à juste titre comme outsider, Wisła-Cracovie a déçu ses supporters et malencontreusement terminé, dès le premier tour, sa carrière en Coupe d'Europe de basket-ball.

LUDWIGSHAFEN (Allemagne occ.) — Après un bon début dans les championnats mondiaux de handball à 7 (math nul contre la Roumanie, tenant du titre), les Polonais ont successivement perdu devant la Hongrie et la Tchécoslovaquie. Il leur restait la possibilité d'être avant-dernières, mais elles ont aussi succombé devant les Japonaises et leurs beaux rêves sont partis en fumée.

ZAKOPANE — La neige, don inespéré à la mi-novembre, a permis aux skieurs polonais de passer au véritable entraînement sur les pistes avant les championnats de la FIS qui se tiendront en février prochain en Norvège.

VARSOVIE — Andrzej Dzipanow sera peut-être candidat à une médaille à Mexico, le skeet ayant été introduit au programme olympique. Ce jeune de 17 ans ne s'est pour l'instant classé que 17-e des 42 meilleurs tireurs polonais, mais — par de déplorables conditions atmosphériques — il a réussi des séries de 25 et 24 points sur 25 possibles.

ŚLĄPSK — Il y a cinq ans que les élèves des écoles de Ślupsk ont pris pour „patron” le célèbre footballeur polonais Gerard Cieślak et fondaient le club „Cieślaki”. Leur anniversaire a été l'occasion d'un tournoi des clubs scolaires, remporté par Łódź devant Szczecin. Les „Cieślaki” se sont classés 4-es. De nombreux dirigeants et entraîneurs venus de tout le pays assistaient au tournoi qui s'est déroulé par plusieurs degrés de froid sur un stade recouvert de neige.

W Nowym Jorku
w Madison Square Garden

mecz koszykówki

POLSKA — FRANCJA

W olbrzymiej, słynnej hali Madison Square Garden w Nowym Jorku zostanie rozegrany 18 grudnia mecz koszykówki męskiej reprezentacji POLSKI i FRANCJI.

Jak do tego doszło, że koszykarze Polski i Francji rozegrają ten mecz na drugim kontynencie?

Otóż amerykański związek koszykówki AAU i organizacji „People to People” zaprosiły do Stanów Zjednoczonych kilka reprezentacji państw europejskich, a wśród nich Polaków i Francuzów. Zaraz po przyjeździe do USA (16 grudnia) na inaugurację tournée (do 31 grudnia br.)

POLSKA rozegra mecz z FRANCJĄ 18 grudnia. Drużyna Polski (wicemistrzowie Europy) rozegra w USA 8 meczów z reprezentacjami uniwersyteckimi. Skład reprezentacji Polski (12 zawodników) został ustalony na podstawie formy wykazanej w meczach I ligi krajowej. Polski Związek Koszykówki (PZKosz.) ponosi koszty podróży tylko na trasie Warszawa—Paryż—Warszawa. Resztę płacą Amerykanie.

ZMARNOWANA SZANSA
„WISŁY” — KRAKÓW

Niestety, nie powiodło się drużynie mistrza Polski — Wisła Kraków w turnieju Pucharu Europy. „Wawelskie smoki” (tak drużynę „Wisły” nazywają kibice) przegrali 2 mecze z AEK Ateny. W I rundzie w Atenach 72:71 i rewanż w Krakowie nieoczekiwanie 79:81. A szkoda, bo w następnej rundzie zwycięzca zagra z mistrzem Portugalii Benfica Lizbona.

W rozgrywkach ligi koszykówki męskiej prowadzą dwie warszawskie drużyny AZS AWF i Legia przed zeszłorocznym wicemistrzem Polski Śląskiem Wrocław, który pokonał Wisłę Kraków 70:61.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DANCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)

- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

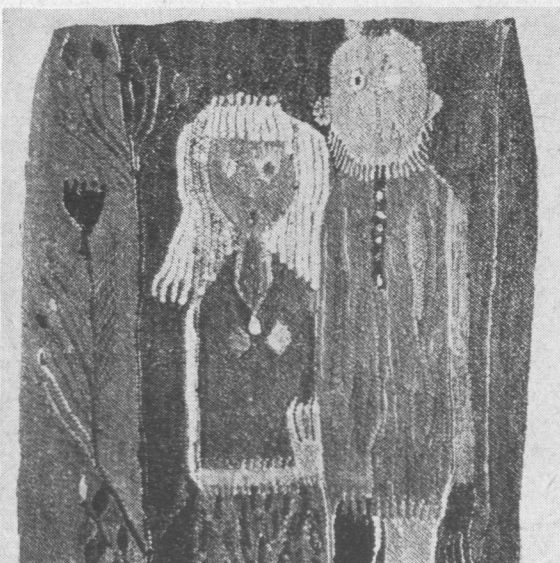
Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)

MÓWI SIĘ PO POLSKU

LA TAPISSERIE est un art ancien qui connaît aujourd'hui un extraordinaire renouveau en Pologne. On parle même d'une „école polonaise”, non sans raison, semble-t-il. Parmi les adeptes de cet art, Mme Krystyna Wojtyna-Drouet est une de ces femmes dont le talent paraît ici primer. Sortie des Beaux-Arts de Varsovie, Mme Drouet (qui doit son nom français à son mari, descendant d'émigrés installés en Pologne il y a 150 ans), sans abandonner la peinture, s'est consacrée ensuite à la tapisserie, cherchant à employer les matières les plus diverses, depuis la pure laine teinte à l'aide de colorants végétaux, jusqu'à de vulgaires cordes de chanvre. Ses oeuvres enchantent par leurs coloris chauds, leur harmonieuse composition, leur originalité. Mme Drouet a exposé en Allemagne, aux Pays-Bas, en Chine, en Norvège, au Danemark. De Vienne, du Caire, de Miami, de la Biennale de Lausanne, de Prague, de Budapest, de Bucarest, elle a rapporté de nombreux prix et mentions.



Na gobelinach Krystyny Wojtyny-Drouet często pojawiają się postacie ludzkie, potraktowane z liryzmem i humorem zarazem. Bardzo ładne są te figuratywne tkaniny i ogromnie dekoracyjne. Artystka stosuje różne rodzaje włókna, od czystej owczej wełny, barwionej roślinnymi barwnikami, po sizal, konopie i różnej grubości sznury. Rozmaitość surowca pozwala dowolnie zestawiać fakturę.



KRYSTYNA WOJTYNA-DROUET I JEJ CIEKAWE DZIEŁA

ŚWIATOWE SUKCESY POLSKICH GOBELINÓW, kilimów, tkanin dekoracyjnych są najlepszym świadectwem ich wysokich walorów artystycznych i użytkowych. Wśród znawców mówi się o „polskim stylu” w tej dziedzinie sztuki. W najnowszych wzorach tkanin artyści polscy najczęściej nawiązują do samorodnej twórczości ludowej, w ich dziełach tkackich znajdują swój wyraz wpływy współczesnego malarstwa i grafiki. Wszystko to składa się na niepospolitą i oryginalną polską tkaninę poszukiwaną na światowym rynku.

Spośród przedstawicieli tego gatunku sztuki w ostatnich latach na czoło wysunęły się kobiety. Jedną z nich jest p. Krystyna Wojtyna-Drouet, warszawianka i rodowita Polka. Nazwisko Drouet — ma po mężu, którego francuscy przodkowie osiedlili się w Polsce przed 150 laty.

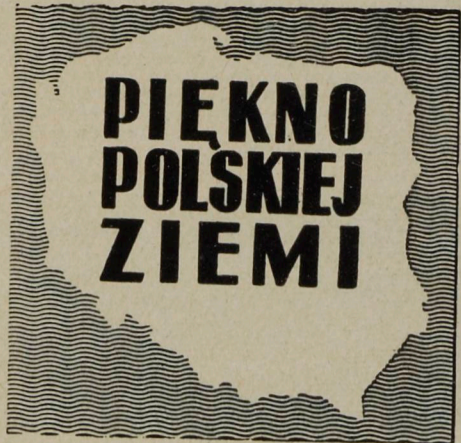
Ta utalentowana laureatka krajowej nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki, wielokrotnie wyróżniona za wyroby tkackie i artystyczne gobeliny, po raz pierwszy — poza Krajem — zaprezentowała swe tkaniny w 1960 r. w USA. Odtąd prace jej znajdują się stale w kolekcji CEPELIA Corporation w Nowym Jorku, ciesząc się dużym powodzeniem u zbieraczy i dekoratorów amerykańskich.

Młoda artystka-tkaczka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, od kilku lat przy-

czynia własnym talentem i umiejętnościami sławy polskiej tkaninie artystycznej. Otrzymała w ciągu ostatnich lat liczne wyróżnienia i nagrody w Wiedniu, Kairze, Miami, na II Biennale Gobelinów w Lozannie, Pradze, Budapeszcie i Bukareszcie. Wystawiała w NRF, Holandii, Chinach, Norwegii, Danii, NRD.

Krystyna Wojtyna-Drouet była najpierw malarzką. Pozostała nią zresztą do dziś, ale zdobyła w następnych latach nowe umiejętności i sięgnęła po nowe środki wyrazu. Projektowała i wykonywała własnoręcznie tkaniny gobelinowe z prawdziwie polskim temperamentem, sięgając po coraz to inny surowiec, stosując różne metody pracy. Barwy jej gobelinów są pełne ciepła, przytulne i swojskie, przeważnie żółtordzawe i brązowe. Gobeliny te urzekają wyjątkową harmonią i kompozycją faktury, podkreślającymi poetyckie kształty przedstawianych sylwetek kobiet czy dziewcząt, młodych par, postaci świętych lub aniołów.

Prace artystki-tkaczki znajdują się w stałej ekspozycji Muzeum Historii Włókiennictwa w Łodzi, w Muzeum Narodowym w Warszawie, w zbiorach osób prywatnych w Kraju i za oceanem. W najbliższych miesiącach zostanie zorganizowana wystawa autorska Krystyny Wojtyny-Drouet w Muzeum of Modern Art w Miami.



Osiedle Spółdzielni Mieszkaniowej w Lublinie, zwane również „Słonecznym Wzgórzem”, zaczęto budować w 1957 roku. Dziś mieszka tu już 10 tysięcy ludzi. Lokatorzy sami utrzymują porządek oraz dbają o otaczającą domy zieleń. Działa tu bardzo aktywnie komitet obywatelski, dbający o rozrywki dla dzieci pozostających bez opieki. W centrum osiedla urządzono ostatnio obszerny plac zabaw, wyposażony w huśtawki, samoloty, samochody, drabinki, kołowrotki, a nawet miniatury kosmodrom. Warto dodać, że podczas tegorocznych uroczystości „Dni Lublina” miasto otrzymało 50-tysięczną izbę wybudowaną po wojnie.

Rozrywki umysłowe

1	S	Z	K	A	I	R	E	F	A
2	D	R	Z	O	I	W	E	J	E
3	K	O	C	R	A	P	T	U	S
4	T	O	R	N	U	A	T	E	Ń
5	F	A	J	T	N	Y	I	G	A
6	P	E	R	B	Y	E	Z	M	A
7	K	R	Z	E	P	T	I	Y	N
8	T	E	R	C	O	Z	J	A	K
9	K	O	N	T	I	A	E	R	A
10	Z	J	A	S	L	Z	E	T	A
11	C	H	A	L	C	U	Z	B	A
12	D	Ę	R	Ś	W	Ć	I	N	A
13	F	O	S	R	A	T	M	E	L
14	K	O	L	C	I	H	P	S	Y
15	S	Z	O	T	D	A	U	B	A

Eliminátka

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów sześcioliterowych o podanych niżej znaczeniach i litery tych wyrazów wykreślić w odpowiednich poziomych wierszach spośród wpisanych tam liter. Pozostałe litery (nie skreślone) czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) szeroka wstążka, wstęga, 2) historia, przeszłość, 3) tułów, kadłub, 4) pszczeli darmożjad, 5) trudzenie się dla wyświadczenia przysługi, 6) rodzaj stosu usypanego z piasku lub żwiru, 7) matolek, głupiec, idiota, 8) ludowy taniec śląski, 9) zasłona z ciężkiej materii, portiera, 10) cecha charakteru godna pochwały, 11) człowiek, z którego można być dumnym, 12) złośliwa kpina, szyderstwo, 13) sprytny wybieg, podstęp, 14) kobieca ozdoba uszu, 15) kawał złota.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE WIRO-KRZYŻÓWKI Z NR 45

WIROWO: A) podłotek, B) latorośl, C) marzenie, D) nielaska, E) fantazja, F) gangster, G) konflikt, H) porwanie, I) naiwność, K) akademia, L) działacz.

POZIOMO: 4) lokal, 5) Opole, 6) zgoda, 11) unia, 12) towar, 13) gwint, 14) fuks, 18) wieść, 19) Wanda, 20) dzicz.

PIONOWO: 1) skaza, 2) kolba, 3) Gopło, 7) tornado, 8) okowita, 9) napitek, 10) smakosz, 15) zbieg, 16) tętno, 17) India.

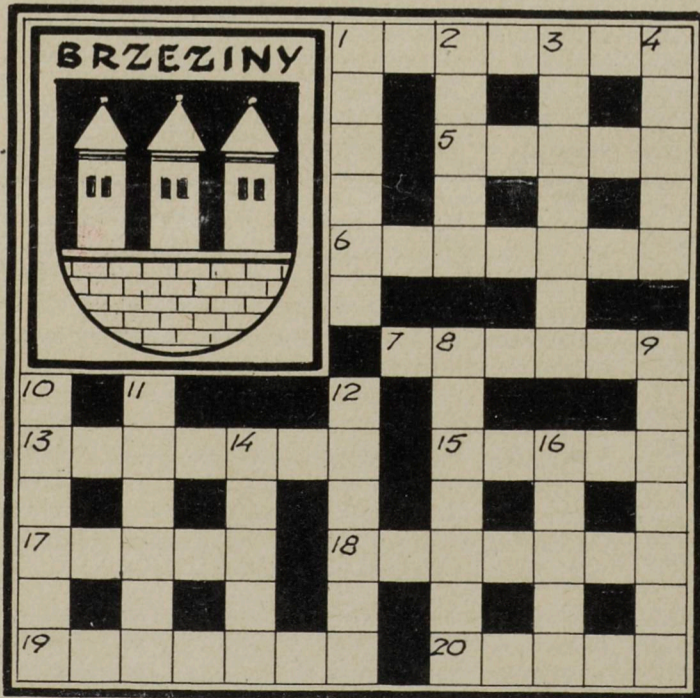
ROZWIĄZANIE LABIRYNTU Z NR 45

Tekst przysłowia: **PAMIĘTAJ, PRZYCHODZIE, ŻYC Z ROZCHODEM W ZGODZIE.**

POLSKIE MIASTA (43)

POZIOMO: 1) zadanie do łamania sobie głowy, 5) gromadne fru! fru! niektórych ptaków do ciepłych krajów, 6) krótki, czujny sen, półsen, 7) fiołek trójbarwny, hodowany w ogrodach, 13) występ śpiewaka lub muzyka, wypełniający cały program koncertu, 15) pieścizna o małym dziecku, 17) dłoń zaciśnięta mocno, pięść, 18) przymusowy stan kawalerski obowiązujący duchownych katolickich, 19) garbowanie skóry lub ekspedycja, 20) cyrkowa scena.

PIONOWO: 1) zapasy sportowe, 2) przysłowiowa wdowa ofiara, dana ze szczerego serca, kosztem wyrzeczeń, 3) problem, trudna sytuacja wymagająca wyboru między dwiema równie przykrymi możliwościami, 4) dychawica, atak duszności, 8) zbrojny spisek, bunt, powstanie, 9) szkatułka na kosztowności, 10) miasto znane z tradycji Lajkonika i hejnału z wieży Mariackiej, 11) lichy, nędzny kawał mięsa, 12) brzydka, dżdżysta pogoda, ślota, szaruga, 14) zestawienie opłat, taryfa, 16) towary niepokupne, niesolidnie wykonane, zalegające długo półki sklepowe.



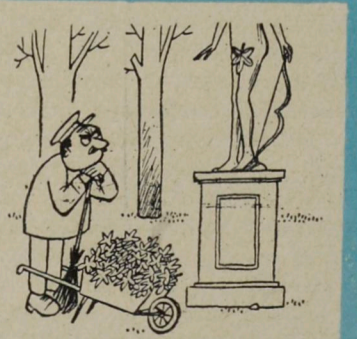
Déjà novembre...



— Spadniesz wreszcie czy nie, do diabła!
— Vas-tu enfin tomber, sale feuille?



— Zona miała rację, że tak będzie szybciej...
— Ma femme avait raison, ça va bien plus vite...



— Jeszcze ta jedna, i będę mógł pójść do domu!
— Encore celle-là et je pourrais m'en aller!